

*TESTAMENT KS. ROMANA (2)*  
*... I NIE TYLKO*

*NAKŁADEM STOWARZYSZENIA WYMIANY I POJEDNANIA*  
*WARSZAWA 2013*



## SPIS TREŚCI

	strona
❖ <i>Spraw Panie, abyśmy byli godni służyć</i> – ks. Hubert Sklorz	5
❖ <i>Naszym braciom na całym świecie</i> – ks. Hubert Sklorz	6
❖ <i>Siać nadzieję tam, gdzie panuje rozpacz</i> – ks. Roman Forycki	7
❖ <i>Budzenie wrażliwości sumień</i> – ks. Roman Forycki	14
❖ <i>Ubóstwo i wyrzeczenie zbliża do ubogich</i> – ks. Roman Forycki	20
❖ <i>Cierpienie, ofiara i miłość do najbiedniejszych</i> – ks. Roman Forycki	22
❖ <i>Charyzmat Ruchu</i> – ks. Roman Forycki	26
❖ <i>Ruch „Maitri” jako odpowiedź</i> – ks. Roman Forycki	28
❖ <i>Misja Ruchu</i> – ks. Roman Forycki	32
❖ <i>Co to jest solidarność?</i> – ks. Roman Forycki	36
❖ <i>Medytacja o wspólnotcie</i> – ks. Roman Forycki	41
❖ <i>Życie wspólnotowe</i> – ks. Roman Forycki	43
❖ <i>Miłość wzajemna</i> – ks. Roman Forycki	47
❖ <i>Macie budować na mocnym fundamencie</i> – ks. Roman Forycki	51
❖ <i>Duchowość eucharystyczna członków Ruchu</i> – ks. Roman Forycki	57
❖ <i>W modlitwie przynosimy Bogu całe nasze życie</i> – ks. Roman Forycki	65
❖ <i>Kryteria eklezjalności ruchów katolickich</i> – ks. Roman Forycki	67
❖ <i>Świeckość i jej podwójny aspekt</i> – ks. Roman Forycki	68
❖ <i>Zaczynamy od początku</i> – ks. Hubert Sklorz	71
❖ <i>Postowie</i>	75



## SPRAW PANIE, ABYŚMY BYLI GODNI SŁUŻYĆ

Dwa razy w ciągu dnia mam na ustach tę modlitwę. Jest ona odmawiana przez Matkę Teresę i siostry Misjonarki Miłości i współpracowników a słowa ułożył papież Paweł VI. Ma być dla nas źródłem życia duchowego, ma wspomagać apostołstwo. Matka mówi dużo o modlitwie – są to słowa proste, zachęcające do zakosztowania tego istotnego, a wciąż nie do końca zrozumianego źródła. „Nie można zaangażować się wprost w apostołat, nie mając w sobie ducha modlitwy. Musimy mieć świadomość jedności z Chrystusem, tak jak On miał świadomość, że stanowi jedno ze swoim Ojcem” – to jedna z jej wypowiedzi. Ten tekst odkrywa znaczącą prawdę, że Jezus realizował wolę Ojca i wszystko czynił dla Ojca i każde Jego dzieło było naznaczone obecnością Ojca. Królestwo, które Jezus zakłada, jest królestwem Ojca. W tym kontekście bardziej zrozumiałe jest „przebywanie” Jezusa na „miejscu osobnym”, gdzie był z Ojcem i rozeznawał Jego wolę.

W takim duchu przystępuję do rozważania modlitw ruchu, rozpoczynając od słów: „Spraw Panie ...”.

Jeśli dzieło ma być przeniknięte miłością, a nie być tylko działalnością, musi pochodzić od Pana, winno być przeniknięte Jego obecnością, służyć przynależaniu Jego chwały. Ileż zwykłej pokory uczy mnie te parę pierwszych słów. To nie ja, to Pan jest najważniejszy. Moje „ja” (a tak często chce dojść do głosu) musi odejść zupełnie na bok, musi zniknąć.

A nie jest to łatwe, choćby ze względu na zwykłą ludzką potrzebę bycia zauważonym, czy dowartościowanym. Kiedy wypowiadam: „Spraw Panie...”, wiem, że to wszystko musi być zapomniane, bo inaczej będzie to moja chwała, a nie chwała Ojca.

Ta zwykła pokora pozwala mi odkryć naturalne dary od Boga potrzebne do służenia: miłość, otwartość, gotowość, czyn do końca wypełniony.

Ileż razy wydaje mi się, że jestem dobrym uczniem Pana Jezusa, bo Go posłuchałem i wykonałem zadania. Ta modlitwa pozwala mi zrozumieć, że to Pan czyni mnie godnym do służby braciom. Pokora każe mi prosić Boga, by pozwolił mi dostąpić zaszczytu służenia Jemu w braciach. Każe uklęknąć i prosić o oczyszczenie, bym Go rozpoznał i usłużył Mu otrzymanymi darami.

„Nasza działalność jest tylko wtedy apostołowaniem, kiedy zgadzamy się, ażeby Chrystus działał w nas i przez nas, ujawniając w ten sposób swoją moc, pragnienie i miłość” (Matka Teresa).

ks. Hubert Sklorz  
tekst autoryzowany

## NASZYM BRACIOM NA CAŁYM ŚWIECIE

Ewangelia nakreśla bardzo wyraźnie sposób traktowania drugiego człowieka. Nazywa go moim bliźnim. Kluczem do zrozumienia takiego odniesienia są słowa: „Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego”. Można zadać pytanie: kto jest zatem moim bliźnim? O to samo pytali Jezusa Jemu współcześni. W odpowiedzi usłyszeli przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. Jezus mówi w niej o przełamaniu barier, zainteresowaniu, pomocy, o otwarciu serca dla drugiego człowieka.

Modlitwa wprowadza mnie na inny poziom. Tu nie chodzi o bliźniego, ale o brata. Więzy braterstwa przychodzą do mnie w Chrystusie. To On zaprasza mnie do braterstwa ze sobą mówiąc: „moimi braćmi są ci, którzy słuchają Słowa Bożego i wypełniają je”. Dlatego zawsze, ilekroć ważne jest dla mnie słowo Boga i Jego wola, wchodzę w więzy braterstwa z Chrystusem. Braterstwo to realizuje się jednak przez spotkanie z drugim człowiekiem, potrzebującym. Obraz Sądu Ostatecznego w Ewangelii (Mt 25) ukazuje jak dalece Chrystus identyfikuje się z tym, którego rozpoznaję jako biednego, potrzebującego. Słowa Jezusa: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”, świadczą o tym wyraźnie. Dlatego trzeba wejść na trudną drogę odnajdywania Chrystusa w potrzebującym. Wiele razy staję przed dylematem: czy w tym człowieku na pewno jest Chrystus? Czasem trudno znaleźć odpowiedź. Dla pewności warto sięgnąć po tekst Ewangelii: głodny, spragniony, przybysz, nagi, chory, więzień to jest ten, z którym utożsamia się Jezus. Ilekroć spotykam się z potrzebującym bratem, spotykam się z Chrystusem i mogę Mu usłużyć.

Modlitwa poszerza moje spojrzenie na cały świat. Chodzi tu nie tylko o szerokość spojrzenia, które może mi stępić wrażliwość na brata, ale o szerokie serce – cały świat ludzkich spraw, potrzeb i problemów, na które mogę odpowiedzieć. Ciekawa jest refleksja Matki Teresy na ten temat: „Liczy się konkretny człowiek. Aby pokochać drugą osobę, musimy nawiązać z nią bliski kontakt. Wierzę w bezpośredni kontakt między dwiema osobami. Każdy człowiek jest dla mnie Chrystusem, a ponieważ jest tylko jeden Jezus, człowiek ten jest w danym momencie jedynym człowiekiem na świecie”.

Istnieje jeszcze jeden ważny moment w mojej postawie: być dla drugiego prawdziwym bratem, nie tylko ofiarodawcą, dobroczyńcą czy sponsorem. Podobnie jak o. Karol de Foucauld, który nazywał siebie bratem powszechnym i „stał się Tuaregiem, stał się jednym z nich, był wśród nich pokornym bratem, który nie wyobrażał sobie, by czymkolwiek nad nimi górował, jest dla nich po prostu przyjacielem” (R. Voillaume – *Echa Nazaretu*). Taka postawa jest konsekwencją naśladowania uniżenia Chrystusa (por. Flp 2, 6-7).

O własnych siłach nie jestem zdolny do takiego rozumienia i przeżywania braterstwa, dlatego potrzebna jest nasza codzienna modlitwa: „Spraw Panie, abyśmy byli godni służyć naszym braciom na całym świecie...”

ks. Hubert Sklorz  
tekst autoryzowany

## SIAC NADZIEJĘ TAM, GDZIE PANUJE ROZPACZ

*„Siac nadzieję...”*

Być nadzieją dla innych. Nasze chrześcijańskie i ludzkie zadania nie ograniczają się do troski o nadzieję we własnym tylko życiu. Do nas należy także troszczyć się o nadzieję w życiu naszych bliźnich. Jeżeli naszą nadzieję uważamy za skarb, to powinniśmy wiedzieć, że naszymi skarbami powinniśmy się dzielić z drugimi; takie jest nasze ludzkie i chrześcijańskie powołanie. Jeżeli żyję nadzieją, nie może mi być obojętne, czy żyje nią też człowiek, którego spotykam i ten, którego nie spotykam, ale jest również - jak ja - człowiekiem. Jeżeli jako chrześcijanin mam rozszerzać wiarę i miłość, to nie mogę tego nie czynić z nadzieją, nie mogę nie dawać jej świadectwa.

Każdy człowiek potrzebuje nadziei. Praktycznie człowiek nadziei sieje nadzieję wszędzie, gdziekolwiek się znajduje. Nadzieja bowiem jest cnotą dynamiczną w tym sensie, że się udziela drugim, niezależnie od tego, w jakim stopniu ten drugi nią żyje – ona zawsze może być większa niż jest aktualnie. Każdy człowiek nie tylko potrzebuje nadziei, ale potrzebuje w niej wzrastać. Nie każdy potrzebuje od razu najwyższej nadziei; niekiedy poprzez małe nadzieje idzie się ku większym; dzieci mają swoje nadzieje, młodzież, dorośli i starsi. Są nadzieje, które wybiegają w bardzo bliską przyszłość, inne w daleką, jeszcze inne - dotyczą teraźniejszości. Każdy człowiek reprezentuje jakiś splot tych nadziei. Są takie, które się spełniają i inne, na których spełnienie czas oczekiwania jest długi. I są wreszcie takie, na których wypełnienie trzeba czekać całe życie ziemskie. Są więc nadzieje większe i mniejsze, bardzo wielkie i ledwo tłące się i zanikające, których kulminacyjnym punktem jest rozpacz.

Nadzieja jest jedną z największych potrzeb człowieka. Praktycznie w życiu naszym wychodząc naprzeciw różnym potrzebom ludzkim wychodzimy naprzeciw różnym ludzkim nadziejom. Są ludzie, którzy mają nadzieję, że otrzymają od nas chleb; inni – że otrzymają zrozumienie; jeszcze inni – że otrzymają wsparcie duchowe; a wszyscy – konkretną pomoc. Ta nadzieja jest wezwaniem dla uczniów i uczniów Jezusa, aby wychodzić naprzeciw tym różnym ludzkim nadziejom; ona jest też wezwaniem dla „Maitri”, aby nie być obojętnym na potrzeby Trzeciego Świata, zwłaszcza głodnych i niezdolnych do stworzenia sobie o własnych siłach odpowiednich warunków życia i rozwoju swojego człowieczeństwa.

*„...tam, gdzie panuje rozpacz...”*

Powstaje jednak pytanie, czy wychodząc naprzeciw różnym ludzkim nadziejom i wołaniom o pomoc, wychodzimy naprzeciw tym, którzy o pomoc już nie wołają, ponieważ nie mają nadziei? Chodzi o tych, którzy nadzieję utracili albo po prostu uznali, że tej nadziei dla nich nie ma; tych ludzi po prostu trzeba odszukać, ponieważ oni sami nie szukają ratunku, gdyż uznali, że dla nich nie ma już ratunku. Ta ich beznadzieja lub rozpacz może być spowodowana stratą umiłowanego człowieka, który odchodzi z tego świata cieleśnie albo zrywa więź duchową, gdy przestaje być nadzieją dla tego, który go kocha. Powodem beznadziei i rozpacz może też być niezdolność lub brak wytrzymałości i wytrwania w znoszeniu siebie samego, ponieważ nie udaje

się zrealizować własnych pragnień i oczekiwań, jak również brak widoków na bycie sobą z powodu istniejących konieczności, których nie da się zmienić - w takim razie wykluczona jest nawet modlitwa, gdyż istnienie konieczności odbiera jej wszelki sens.

Ta beznadzieja w jakimś sensie grozi każdemu, kto w jakimś stopniu, bardziej lub mniej świadomie lęka się o swoją przyszłość i o siebie samego. Skrajną formą tej beznadziei może być zamknięcie się w sobie i odmowa słuchania kogokolwiek, nawet Boga. Wtedy człowiek może nawet, gdy jest w grzechu, unikać tego, co może go z tego grzechu wyprowadzić, a nawet próbuje temu zerwaniu z żalem nadać charakter pozytywny, co pokazuje Goethe w swoim *Fauście*, gdy słowami Mefista charakteryzuje zrospaczonego diabła, który nie chce być na tyle słaby, aby słuchać o żalu za grzechy czy o łasce.

Niesienie nadziei ludziom pogrążonym w rozpacz to jeden z najważniejszych czynów, jakie człowieka może i powinien podjąć. Ponieważ tam, gdzie panuje rozpacz, gdzie umiera nadzieja, umiera wszystko, co w człowieku jest pozytywne; bez niej wszystko traci swój sens, nawet miłość, a z nią wszystkie czyny miłości i miłosierdzia, jak karmienie głodnych, odwiedzanie więźniów i chorych. Ponieważ utrata nadziei odbiera sens jakimkolwiek działaniu człowieka, dlatego odbudować nadzieję w człowieku to absolutny priorytet wszystkich ważnych działań człowieka; wtedy przed zasadę *primum edere et tum philosophari* wysuwa się zasada *primum dare spem et tum dare panem*, co znaczy: najpierw dać nadzieję, a potem dopiero chleb.

Kto może nieść nadzieję zrospaczonym? Tylko ten, kto niesie większą nadzieję niż ta, którą zrospaczony stracił; musi to być nadzieja, która rekompensuje z naddatkiem stratę człowieka, który wpadł w rozpacz. Gdy np. człowiek utracił wielkiego przyjaciela albo jedyne oparcie w swoim życiu, jedyną rekompensatą dla niego może być ten, kto będzie jego jeszcze większym przyjacielem oraz jeszcze lepszym i trwałszym oparciem w życiu niż to, które miał dotąd. Nie może nieść nadziei zrospaczonym ten, kto nie ma takiej oferty, kto obraca się jedynie w kręgu nadziei, które nie równoważą straty, jaką ponosi ten, kto jest w rozpacz. Taką nadzieją nie jest drugi człowiek, gdy zawiódł człowiek, który nie daje większej nadziei niż ten, który zawiódł i nie jest gwarantem jej spełnienia się. Zwykle dla utraconej nadziei ziemskiej nie jest rekompensatą inna nadzieja ziemska. Nic dziwnego, że ci, którzy odrzucają istnienie Boga, odrzucają też istnienie nadziei, której człowiek potrzebuje najbardziej.

Jednym z największych w historii głosicieli beznadziei i rozpaczy był Arthur Schopenhauer (1788-1860), który nie uznając ani Boga ani wieczności, uważał, że człowiek po swej śmierci nie może się niczego spodziewać. Według niego prawdziwą perspektywą człowieka jest nicość. A ponieważ jednostkowe istnienie jest źródłem wszelkiego zła, jedynym warunkiem uzyskania osobistego pokoju jest unicestwienie jednostkowej egzystencji człowieka, czyli samobójstwo. Podobnie, jak Schopenhauer, z kategorii nadziei rezygnuje Fryderyk Nietzsche, uważając ją za „najgorsze zło, ponieważ ona przedłuża mękę ludzi” (por. tenże, *Ludzkie, arcyłudzkie*, Warszawa 1908, 90). A ponieważ śmierć Boga jest śmiercią człowieka ostatecznym słowem człowieka jest rozpacz. Bez Boga – twierdzi Nietzsche - człowieka „okręża samotność” (tamże, s. 6) i człowiek w ten sposób „uwolniony” od Boga staje się wła-



snym katem. I dla tego Nietzsche, świadom, że w ten sposób pozbawia się swego najważniejszego Obrońcy, woła: „O, powróć znów, ze wszystkimi mękami swymi. Do ostatniego z samotników. Wszystkie źródła do Ciebie płyną wszak. O powróć, przyjdź. Nieznany. Boże mój! Mój bólu. Me ostatnie szczęście” (tenże, *Tako rzecze Zaratustra*, s. 356). Czyżby to był jednak promyk nadziei?

Jean-Paul Sartre w rezygnacji z nadziei jest bardziej konsekwentny. On nie dopuszcza, aby Bóg istniał, bo – jego zdaniem - gdyby Bóg istniał człowiek nie byłby wolny. Albowiem „człowiek – według niego - nie jest niczym innym niż tym, czym sam się czyni”, jest tym, który sam sobie rozkazuje i sam sobie jest bogiem. Efektem takiego przekonania jest jego pustka życia i samotność. Inez w dramacie *Przy drzwiach zamkniętych* oświadcza: „Nie ma fizycznych tortur – a przecież jesteśmy w piekle i nikt już nie przyjdzie. Nikt. Zostaniemy sami do końca” (tenże, *Dramaty*, s. 135). W dalszej konsekwencji dla Sartre’a piekłem jest nie tylko Bóg, ale i drugi człowiek. W dramacie *Diabeł i Bóg* jedna z jego postaci (Goetz) stwierdza: „Zabiłem Boga, ponieważ mnie oddalił od ludzi, a oto jego śmierć jeszcze bardziej mnie od nich oddala... Piekło to inni” (tamże, s. 69). W ustach bohaterów dramatów Sartre’a pojawia się ostatecznie twierdzenie: „Umrzesz z rozpaczą, zobaczysz całe piekło w tej ostatniej sekundzie” (tamże, 67). Sartre konsekwentnie oddala myśl o jakiegokolwiek nadziei. Tylko pozornie zachęca do odwagi, gdy mówi: „Po co się bać? Strach, to miało sens wówczas, kiedy mieliśmy jeszcze nadzieję” (*Przy drzwiach zamkniętych*, w: *Dramaty*, s. 123). Jego zdaniem „nawet bogom nie wolno cierpiących ludzi nadzieją” (tenże, *Muchy*, s. 95).

Według Alberta Camus’a absurdem jest byt, cierpienie i nawet wolność człowieka, ponieważ na pytanie: dlaczego? nie ma racjonalnej odpowiedzi. Ten absurd kwestionuje istnienie racjonalnej nadziei. W swojej powieści *Dżuma* Camus, w obliczu śmierci beznadziejnie chorych, kwestionuje zasadność tejże nadziei. Bóg – jego zdaniem - nie może istnieć, ponieważ absurdem byłby stwórca absurdu. Jednak Camus nie utożsamia braku nadziei z rozpaczą, gdyż rozpacz – według niego - to anarchia w działaniu i rozpad wewnętrzny człowieczeństwa, czego nie można powiedzieć o prostym braku nadziei, choć ten brak nadziei do tej rozpaczcy najczęściej prowadzi (tenże, *Le mythe de Sisyphe*, 49-50).

Czy nadzieja, która pokonuje ludzkie beznadzieje i rozpacz, jest nadzieją dla wszystkich? Dość powszechnie przyjmuje się, że nie ma nadziei dla tych, którzy znajdują się w piekle. Nie ma oficjalnych modlitw za tych, którzy znajdują się w piekle; nie modlimy się za istoty piekielne. Ogólnie z aprobatą przyjmuje się napis umieszczony nad bramą piekła przez Dante Alighieriego (+ 1321) w jego poemacie *Boska Komedia*: „Porzućcie wszelką nadzieję wy, którzy tu wchodzicie”. Takiej beznadziei i rozpaczcy nie uznają tylko ci, którzy opowiadają się za apokastazą, czyli za czasowością piekła i za szczęśliwym końcem dziejów dla wszystkich ludzi, a nawet dla wszystkich stworzeń. Do nich współcześnie należy także polski teolog ks. Wacław Hryniewicz.

Ponieważ jednak konkretnie nie wiemy, kto dzieli los potępionych, nikogo nie powinniśmy wykluczać z naszych modlitw o zbawienie. Cokolwiek bowiem byśmy

myśleli o piekle, powinniśmy wiedzieć, że Bóg jest większy w swoim miłosierdziu aniżeli sądzimy. Sianiem więc nadziei tam, gdzie panuje rozpacz, jest również modlitwa o zbawienie wszystkich ludzi, A taką modlitwa jest modlitwa za zmarłych, nawet za największych zbrodniarzy. Tym bardziej dotyczy to tych, którzy na ziemi zwątpili w Boga i nie pokładają w Nim żadnej nadziei albo bluźnią Bogu i oskarżają Go za wszystko zło, które dzieje się w ich życiu i w życiu tych, na których im zależy. Także tych, którzy głoszą ateizm i związaną z nim beznadzieję i rozpacz człowieka. Wiemy z różnych źródeł, jak często ten ich ateizm i kwestionowanie nadziei w Bogu się załamują. Czy nie tych miał na myśli św. Franciszek z Asyżu, gdy modlił się, aby mógł „siał nadzieję tam, gdzie panuje rozpacz”; czy nie myślał wtedy o tych, którzy dotknęli dna swego człowieczeństwa i którym trzeba rzucać koło ratunkowe nadziei, niezależnie od tego, jak zareagują.

Zgodnie z nauką Kościoła, dopóki człowiek żyje na ziemi, nie ma dla niego sytuacji obiektywnie beznadziejnych; beznadziejność może jednak pojawiać się jedynie jako kategoria subiektywna. Ludzie bowiem na ziemi w życiu doczesnym doświadczają jedynie beznadziei, której każdej chwili można położyć kres, gdy np. nie mogą wynagrodzić wyrządzonej komuś krzywdy lub szkody albo nie są w stanie zadośćuczynić za popełnioną zbrodnię, lub nie mogą udzielić pomocy osobom w różny sposób poważnie zagrożonym (cieleśnie lub duchowo), czy prześladowanym za czynione dobro czy wyznawana wiarę. Albo nie są w stanie sprostać powierzonym im obowiązkom, a z których nie mogą się zwolnić, zwłaszcza w rodzinie, lub nie są w stanie zrealizować swoich aspiracji i planów życiowych, na których im bardzo zależy. Albo nie widzą możliwości wyjścia z nieuleczalnej choroby czy porzucenie nałogu (alkoholizmu czy narkomanii) u siebie, czy u kogoś bardzo bliskiego.

Dotyczy to także beznadziei i rozpaczycy całych społeczności ludzkich. Ofiarą beznadziei bowiem może paść nie tylko pojedynczy człowiek, ale również cała społeczność, nawet naród i wiele narodów. Społeczności te mogą stracić nadzieję co do możliwości zrealizowania własnych celów na skutek określonej sytuacji politycznej czy moralnej; mogą stracić nadzieję na zmianę zaistniałej sytuacji - na zachowanie swej tożsamości i powrót do swoich historycznych korzeni. Wielu uważa, że np. Polacy coraz bardziej tracą tę tożsamość, gdyż z historii Polski ledwie pamiętają czasy jej dzieciństwa i młodości (czasy Chrobrego i Jagiellonów), a nie pamiętają już czasów najnowszych, w swojej zaś współczesności tracą coraz bardziej szacunek dla człowieka i ludzkiego życia i związany z nim ściśle szacunek do samych siebie, co wyraża się m. in. w różnych formach narastającego schamienia. Jest to jeden z przejawów narastającej beznadziei. Ten zanik nadziei nie jest jednak bez związku z winą własną, ponieważ nie da się odebrać nadziei narodowi bez współpracy tego narodu, tak, że zabójstwo jest tu zarazem samobójstwem; to dotyczy także Europy, dla której walka z chrześcijaństwem jest nie tylko działaniem antyreligijnym, ale i antyeuropejskim, ponieważ Europa traci w ten sposób swoją tożsamość, podcinając korzenie, z których wyrosła jej kultura i historyczna świadomość. To jest też rezultat potęgującej się beznadziei osób, które coraz mocniej zatracają sens własnego istnienia.

Niosąc nadzieję ludziom zrozpaczonym trzeba wskazywać i usuwać źródła tych beznadziei. Trzeba wykazywać, że te różne *beznadziejności* są najczęściej wyrazem zawodu w nadziei pokładanej w człowieku, że ta nadzieja, mimo pięknych wyjątków, jest zwykle krucha i zawodna i że człowiek nic nie traci, gdy rezygnuje z takiej niepewnej nadziei. Trzeba też ukazać, że u źródeł tego rodzaju beznadziei leży często egoistyczne wyrachowanie, zniechęcenie, pesymizm i lęk. Trzeba przede wszystkim w to miejsce wprowadzić nową nadzieję, która wystarcza za wszystkie inne nadzieje, a nadto nieskończenie je przewyższa, nigdy nie okazując się zawodną, ponieważ jej gwarantem jest Bóg sam jako wszechmocny i miłujący bez granic; to jest mniej więcej tak, jak w logice formalnej, której tautologie mają tę własność, że przy podstawieniach wszystkich możliwych wartości za zmienne okazują się prawdziwe albo jak w metodologii niezawodne jest rozumowanie dedukcyjne; taką jest nadzieja, którą człowiek pokłada w Bogu, słusznie określana jako *nadzieja wbrew nadziei* - warunkiem posiadania takiej nadziei jest porzucenie innych nadziei jako z nią równoważnych. Znikanie zaś innych nadziei służy rozwojowi tej jedynej; tu leży tajemnica radykalnego ubóstwa sprzyjającego położeniu całej nadziei w Bogu, wyrzeczenia się ziemskich zabezpieczeń i gwarancji.

Beznadzieja ludzka jako droga do prawdziwej nadziei. Tak jak grzech może zostać przez Pana Boga wykorzystany do realizacji zbawienia człowieka, tak również beznadzieja i ludzka rozpacz mogą się stać nie tylko odskocznią, ale i drabiną ku Boskiej cnotie nadziei. Każdy rodzaj beznadziei i rozpacz woła bowiem o tę Boską cnotę, jak to można dostrzec już u Nietzschego; czy jest to rozpacz chciana czy niechciana jest ona jakimś rodzajem tęsknoty za Bogiem, który daje człowiekowi nadzieję, która nie zawodzi. Nawet, gdy rozpacz wyraźnie traktuje się jako rzeczywistość pozytywną – jak to można zauważyć u chrześcijańskiego egzystencjalisty Soerena Kierkegaarda – gdy mówi on o rozpacz jako cesze, która wyróżnia człowieka spośród zwierząt, to jednak tym, co w niej pozytywne to jest to, że jest ona chorobą, z której uzdrowić może tylko Jezus, w tym sensie jedyna nadzieja dla człowieka. Nic dziwnego, że niektórzy, aby rozwijać tę nadzieję jedyną, dobrowolnie porzucają swoje ziemskie nadzieje, niekiedy dzieląc los wydziedziczonych i zrozpaczonych, zamieszkują z nimi dzieląc z nimi biedę i wzdarcę ze strony możnych tego świata; i w ten sposób tym zrozpaczonym pokazują drogę do nadziei, która nie jest żadną tanią pociechą, ale rzeczywistością, na której człowiek bezpiecznie może się oprzeć. Ta nadzieja bowiem czyni człowieka prawdziwie wolnym i niezależnym od ludzkich względów i ludzkich gwarancji

Jesteśmy więc posłani, aby nieść nadzieję ludziom w różny sposób ogarniętych rozpaczą. Także ludziom całkowicie bezradnym i bezsilnym wobec konkretnych sytuacji życiowych, takich jak terminalna choroba, z którą, jak dotąd, medycyna przegrywa choć w tym kierunku idą duże wysiłki nauki i nakłady finansowe, ale nadzieja na wyzdrowienie jest prawie całkowicie w Bogu. O szansach wyjścia z choroby na raka mówi m. in. artykuł Doroty Romanowskiej pt. *Dlaczego przegrywamy z rakiem?* (*Newsweek Polska*, 12.10.2008, s. 68). Jesteśmy posłani, aby nieść nadzieję ludziom bezradnym wobec zagrożenia życia terroryzmem, aborcją, podpaleniem, torturowa-

niem, morderstwami różnego rodzaju; ludziom bezradnym wobec uzależnienia od narkotyków, alkoholu i innych używek.

W dniach od 21 do 23 listopada 1991 r. Rada Papieska d/s Duszpasterstwa Służby Zdrowia zwołała w Rzymie Kongres pod hasłem: *Contra spem in spem: narkotyki i alkohol przeciw życiu*, a więc pod znakiem nadziei na wyzwolenie tych uzależnionych. Jan Paweł II określił tę służbę Kościoła jako drogę „od rozpaczyny do nadziei”. Taki jest też tytuł dokumentu z Kongresu Papieskiej Rady d/s Rodziny, ponieważ jego organizatorzy ufają i są pełni nadziei, że więźniowie narkotyków z pomocą Kościoła wkroczą na nową drogę życia. Tym bardziej, że coraz więcej jest wyleczonych z uzależnień, którzy stają się dla uzależnionych szczególnymi świadkami nadziei. Z tą nadzieją na wyzwolenie jednak dość ściśle wiąże się nadzieja na życie wieczne.

Jesteśmy więc posłani, aby nieść nadzieję ludziom, którzy sami sobie nie mogą pomóc, jeśli my im nie pomożemy. Chodzi o dusze w czyścisku cierpiące. Ich los w zasadniczym sensie rozstrzygnął się w chwili śmierci i w zależności od tego: dla jednych nadzieja już nie istnieje, bo osiągnęli cel, który im Bóg wyznaczył, dla drugich ta nadzieja jeszcze istnieje, bo przechodzą proces oczyszczenia; każda nasza pomoc jest dla nich pomocą ogromnej wagi. Możemy przyspieszyć realizację nadziei tych zmarłych, którzy jeszcze żyją nadzieją nieba. Ci zaś, którzy już są w niebie i tej naszej pomocy nie potrzebują, stają się wsparciem naszej nadziei na ziemi i zachętą do jej budzenia w świecie.

Bo trzeba nieść nadzieję także tym, którzy są na krawędzi beznadziei albo są tą beznadzieją szczególnie zagrożeni. Ludziom żyjący w skrajnej nędzy materialnej i duchowej, poniżej standardu swojej ludzkiej godności. Zwłaszcza niewierzącym, obojętnym i kwalifikowanym grzesznikom (świat przestępczy). Oni to nie tylko w dziedzinie materialnej i moralnej, ale także religijnej, mają swoje beznadzieje i rozpaczę; oni to zasługują na szczególną pomoc ludzką i na zasianie w nich choćby ziarna nadziei. Nawet ci nienaganni z punktu widzenia moralnego i religijnego i niecierpiący niedostatku materialnego mają swoje beznadzieje i rozpaczę. Również i ci, których nadzieja jest zbyt mała, aby mogli nawet u Boga osiągnąć to, czego Bóg od nich oczekuje, jak to podkreśla m.in. św. Faustyna Kowalska. Oni też potrzebują, aby ktoś zasiał w nich, a zwłaszcza niektórych momentach ich życia, prawdziwą nadzieję, o której pisze św. Paweł, że „dawcą tej nadziei” jest Bóg sam i dlatego życzy adresatom swego listu, aby „przez moc Ducha Świętego byli bogaci nadzieją” (Rz 15,13). Życ bowiem bez tej nadziei znaczy – według św. Pawła - cofnąć się do pogaństwa (por. Ef 2,12) i popaść w związany z nim smutek. Dlatego tak jak św. Paweł, który wzywa adresatów listu do Efezjan, aby nie żyli bez nadziei, „jak ci wszyscy, którzy nadziei nie mają” (Ef 4,13) powinniśmy do tej nadziei wzywać i ją siać wszędzie, gdzie tylko to jest możliwe, a najbardziej tam, gdzie panuje rozpacz. Kardynał Joseph Ratzinger wyprowadza z tego wniosek, że „według Pawła nadzieja jest cechą chrześcijanina, a beznadziejność cechą ateisty” i że ona „według tych tekstów, nie jest jednym z wielu fragmentów, ale wręcz istotą chrześcijańskiej egzystencji” i – jak ją określa List do Tytusa – jest „błogosławioną nadzieją” (Tt 2,13).

Tę nadzieję nie wystarczy siać samemu. Trzeba to czynić koniecznie w wielkim zjednoczeniu z Bogiem, który jest głównym dawcą nadziei, jak sobie już uświadomiliśmy, ale także w zjednoczeniu z wszystkimi, którzy czynią to lepiej od nas, a zwłaszcza z Najświętszą Maryją Panną, którą Kościół czci jako *Matkę nadziei*. Z pewnością Ona bardziej aniżeli św. Juda Tadeusz jest też od spraw beznadziejnych. Doświadczenie historii pokazuje, jak skutecznie zasiewa Ona nadzieję tam, gdzie panuje rozpacz, tak, że tytuł *Matka nadziei* nie jest dla Niej tylko jakimś ozdobnikiem; Ona faktycznie rodzi w człowieku nadzieję. Mógłby ktoś w tym miejscu powiedzieć: jak to, czy Ona więcej może niż sam Bóg? Odpowiedź na to pytanie jest tylko prosta: tak, Bóg z Nią więcej może niż bez Niej. Paradoks? Ale przecież ta zasada stosuje się także do nas. Bóg z nami też więcej może. Wiele rzeczy nie czyni tylko dlatego, że my nie jesteśmy do Jego dyspozycji tak, jak powinniśmy. Rolę Maryi w ukazywaniu człowiekowi nadziei ilustruje m.in. Konrad z trzeciej części *Dziadów* Adama Mickiewicza. Maryja ratuje go przed ostatecznym upadkiem. Wystarczyło, że odniósł się z szacunkiem do Jej Imienia i bronił Go przed znieważaniem. Bo gdy Jankowski użył tego Imienia w bluźnierczej piosence, on, mimo że uważał się za niewierzącego, zdecydowanie zaprotestował. „Dawno nie wiem, gdzie moja podziela się wiara” – powiedział – „I nie mieszam się do wszystkich świętych z litaniji. Lecz nie dozwolę bluźnić Imieniu Maryi”.

Niejeden niewierzący, który nie modli się już do Boga, ale z tęsknoty za wiarą modli się jeszcze do Maryi, to człowiek, który jeszcze nie stracił nadziei. Pokazuje to *Modlitwa Matki Boskiej* Bujnickiego, w której wyznaje, że przed Bogiem wszechmogącym boi się klęknąć, ale do Jej stóp deptających węża przypada z modlitwą. Także nasz ks. Jan Twardowski za przyczyną Maryi modli się za niewierzących, ufny, że – jak pisze – „Matka Najświętsza przyjmie poza kolejką wszystkich niepewnych, którzy do Niej idą na przelaj, trochę naokoło, od tyłu” – i uwaga – „poprzez ciekawą wszystkiego rozpacz, poprzez poczekalnie drugiej i trzeciej klasy, z biletem w inną stronę, bez wiar, tylko z dobrocią, jak na gapę, z zapasowym kluczem od samej Matki Boskiej” (tenże, *Którędy?*).

„Królestwo Boga” – powiada św. Alfons Liguori – „polega na sprawiedliwości i miłosierdziu. Pan Bóg jednak podzielił je. Sobie zatrzymał Królestwo sprawiedliwości, a Królestwo miłosierdzia odstąpił Maryi i rozporządził, aby wszelkie zmiłowanie przechodziło przez Jej ręce”. To oczywiście gorszy niektórych teologów. Jak to? Matka Boża lepsza od Pana Boga? Ale na to nie ma rady, jeśli się nie dostrzeżga w tym jednej Ręki. Tak gorszyli się niektórzy, gdy Bronek, tzn. ks. Bozowski, modlił się za Feliksa Dzierżyńskiego i odprawiał Msze św. za Stalina. Oto, dlaczego ci jakby z dna piekła Ignęli do niego. Niedoszli samobójcy, których zdjęciami obwiesił swój pokój. I mówił mi: „Tu, gdy przed nimi i z nimi odprawiam Mszę św., tej Mszy nie mogą skończyć. Tyle jest do złożenia nie tylko spraw, ale i osób na tym ołtarzu”. Czyżby on też, jak Maryja, był miłosierniejszy od swego Boga?

ks. Roman Forycki SAC  
tekst autoryzowany

## BUDZENIE WRAŻLIWOŚCI SUMIEŃ I OTWIERANIE W TEN SPOSÓB LUDZKICH SERC NA GODNOŚĆ LUDZI NAJBIEDNIEJSZYCH

Budzenie wrażliwości sumień. To znaczy, że istnieją sumienia niewrażliwe, jakby uśpione, niezdolne do prawidłowej reakcji. Aby budzić sumienie ludzkie trzeba samemu mieć sumienie prawidłowe. Bo kto nie ma prawidłowego sumienia ten może wywołać w sumieniu drugiego człowieka zamęt. Są tacy, którzy robią z igły widły, ale i są tacy, którzy pożar potrafią wziąć za iskierkę. Podstawowy problem – czym tak naprawdę powinniśmy się przejmować, w jaki stopniu, w jakim zakresie?

Problem sumienia. Istnieje potoczny sens tego słowa. Mówimy: człowiek sumien-ny, albo człowiek bez sumienia, jak on miał sumienie to zrobić. Jak można mieć sumienie –mówimy czasem apelując do ludzi bogatych – i patrzeć bezczynnie na nędzę świata? Już ten sens potoczny wskazuje na to, że w sumieniu jest jakiś imperatyw, że jest jakaś władza osądzania. W różnych kulturach, religiach podkreśla się istnienie swoistego trybunału, który jest jakby w człowieku, który osądza i który każe człowiekowi osądzać, co jest dobre a co złe. Nazywa się go sercem, ale od czasów hellenistycznych – sumieniem, co zresztą potem zostało przejęte przez późniejsze księgi Biblii. Szczególnie dużo miejsca sprawie sumienia poświęca św. Paweł mówiąc o wewnętrznym zobowiązaniu. Podkreśla, że to, czym dla Żydów było prawo Mojżesza, dla pogan i wszystkich ludzi jest sumienie. Nasze doświadczenia mówią o istnieniu tej zdolności rozróżniana między dobrem a złem, o ocenianiu jednych czynów jako karygodnych, pochwalaniu innych. O istnieniu wskutek tego w nas radości, pokoju wewnętrznego, szlachetnej dumy, kiedy sumienie jest czyste i o doznawanym niepokoju wyrzutów sumienia, rozgoryczenia, zgryzot, smutku, kiedy sumienie nie jest w porządku. Świadectwo sumienia jest najbliższą normą postępowania człowieka.

Sobór Watykański II nazywa sumienie najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem. Jest to tablica, na której wypisane jest to, co człowiek powinien czynić, za czym powinien iść. Jeżeli można tablice kamienne roztrzaskać, to tego nie można czynić z tablicami sumienia.

Sumienie jest celem Boga, który wzywa człowieka. Człowiek dojrzały i wierzący w szczególności w sposób w sumieniu rozpatruje wezwanie Boże i stara się na to wezwania odpowiedzieć. Jest to swoisty receptor głosu Boga, który człowiekowi pokazuje, jakie są jego powinności na tu i na teraz. W sumieniu człowiek jawi się jako indywidualna i niepowtarzalna istota. Dlaczego? Dlatego, że każdy indywidualny człowiek ma nieco inne zobowiązania, które są jakby skrojone na miarę jego możliwości. Dlatego podkreślają autorzy opracowujący zagadnienia sumienia, że ma ono charakter na wskroś indywidualny. Stanowi bowiem o odczytaniu indywidualnego obowiązku w różnych sytuacjach, w których człowiek jest postawiony. Sumienie będąc najbliższą normą moralności jest tym, czego człowiek słuchając – nie błądzi. Jest podstawą prawego postępowania. Jest momentem jaźni człowieka najbardziej motywującym do działania i wartościującym to działanie. Jest to nakaz, imperatyw, aby pewne rzeczy czynić, a innych zaniechać.

Gdy człowiek nie postępuje zgodnie z sumieniem rodzi się w nim poczucie winy. Poczucie winy, jest to sygnał, który alarmuje, że zakradła się niezgodność między działaniem a normą tego działania. Niekiedy ten alarm realizuje się po długim czasie od popełnienia złego czynu. Niekiedy poczucie winy jest bardzo silne. Sumienie i postępowanie zgodne z sumieniem to kryterium godności człowieka.

Ojciec św. w adhortacji apostołskiej *Reconciliatio et paenitentia* powiada: „[...] sumienie w zasadniczej mierze stanowi o wewnętrznej godności człowieka, a zarazem o jego stosunku do Boga”. Można by powiedzieć w ten sposób „Taki jest mój stosunek do Boga, jaki jest mój stosunek do sumienia”. Jak dalece przebywam w tym najtajniejszym ośrodku i sanktuarium człowieka?

Oczywiście jakiegokolwiek by wypowiedziano superlatywy na temat sumienia pozostaje także faktem, że sumienie ludzkie nie jest nieomyślne. Może się zdarzyć, że sumienie każe człowiekowi postąpić niezgodnie z obiektywną normą moralności. Człowiek może to czynić w zupełnie dobrej wierze. Szukając prawdy nie podejrzewa, że istnieje prawo, które każe inaczej postąpić. I wtedy, choć sumienie jest błędne, pozostaje nadal normą. Trzeba za nim iść. Bo w danym momencie człowiek nie ma innej normy. I dlatego to jest podstawą szacunku i tolerancji dla ludzi innych przekonań, którzy nawet błędzą. Ale zdarza się, że człowiek naraża się na to błędnie dobrowolnie, kiedy nie szuka prawdy, ale trwa w błędzie. I takie sumienie wtedy już nie może być normą postępowania człowieka. I nie obowiązuje. Człowiek taki znajduje się w przedziwnej sytuacji, jakby nie miał sumienia. Bo nie ma takiego sumienia, którym mógłby się kierować. To jest ta ślepotą, o której mówi Ewangelia, czy postępowanie w ciemności. Tym bardziej nie obowiązuje sumienie przewrotne, które próbuje usprawiedliwiać zło albo sumienie faryzejskie, które usprawiedliwia własne złe postępowanie a oskarża innych o zło lub przypisuje innym własne zło. Święty Paweł przestrzega przed ludźmi o takim sumieniu.

Sumienie dobre jest narażone na różnego rodzaju błędy. Człowiek bowiem jest w różny sposób informowany. Nie wszystkie informacje są pełne. Ukształtowanie własnego sumienia zależy od osobistych przeżyć, od własnych zwycięstw, porażek. Dlatego potrzebna jest formacja nieustania i kształtowanie sumienia. Oprócz działań, które podejmuje „Maitri” w popularyzowaniu wiedzy o świecie, ukazywaniu właściwego obrazu świata, jego potrzeb, to ta formacja ma zasadnicze znaczenie. Zwłaszcza dzisiaj w tych czasach, kiedy sumienie człowieka bywa w różny sposób deformowane. Źródłem deformacji są różnego rodzaju teorie próbujące ukazać człowieka jako istotę całkowicie zdeterminowaną albo istotę wolną, absolutnie wolną. I wtedy niepotrzebne staje się słuchanie głosu sumienia. Człowiek postępuje tak jak jest zdeterminowany, określony a więc słuchanie głosu sumienia nie ma wpływu na jego postępowanie. Wtedy nawet głos sumienia mu przeszkadza i mamy do czynienia z charakterystyczną próbą zagłuszania tego głosu, zagłuszania różnych wyrzutów sumienia. Owszem należy walczyć ze skrupułami, ale walka z wyrzutami sumienia to walka z głosem sumienia, a walka z głosem sumienia to walka z Bogiem, który mówi do człowieka. Już Grecy przeczuwali moc głosu sumienia i wyrzutów, które człowieka nie zostawiają w spokoju dopóki nie zejdzie z drogi zła. Dla współ-

czesnego człowieka nie zawsze wyrzuty sumienia odgrywają taką rolę jaką miały dla starożytnych pogan. A to na skutek różnych deformacji, jakim podlega sumienie dzisiejszego człowieka, na co zwraca uwagę Ojciec Święty Jan Paweł II, gdy w adhortacji *Reconciliatio et paenitentia* tak pisze: „Czy mamy prawidłowe pojęcie sumienia? Pytałem dwa lata temu wiernych. Czy nie grozi człowiekowi współczesnemu zaćmienie sumień?”. Konsekwencją zagłuszenia sumienia jest także zaćmienie poczucia Boga. A kiedy zagubi się ów decydujący punkt wewnętrznego odniesienia, zatracą się też poczucie grzechu: „Dlatego właśnie mój Poprzednik Pius XII używając zwrotu, który stał się nieomal przysłowiowym, oświadczył, «że grzechem tego wieku jest utrata poczucia grzechu»” (*Reconciliatio et paenitentia* p. 18).

Jeżeli w wielu sprawach trudno o podjęcie jakichś inicjatyw, które powinny być naszym zdaniem podjęte, kiedy pojawia się grupka ludzi wrażliwych na jakieś zło, a inni raczej są obojętni, mamy bardzo często do czynienia z jakąś znieczulicą sumienia, jakąś deformacją. Dlatego św. Paweł mówi o dobrym i złym sumieniu, sumieniu, które dzisiaj kształtowane jest przez środki masowego przekazu, przez literaturę, przez obiegujące opinie podtrzymywane w różnego rodzaju rozmowach. To sumienie bywa swoiście kształtowane. Wiemy, jak było kształtowane w okresie socjalizmu. I dzisiaj też można by wyliczyć dziedziny, co do których świadomie utrzymuje się powstałą już przed laty deformację sumienia, gdzie spada wyraźnie wrażliwość na konkretne, nawet bardzo jasne przykazania Boże. Źródłem deformacji sumienia według Ojca Świętego Jana Pawła II są niektóre twierdzenia psychologów, aby człowiek zbyt nie obciążać winą, ale przerzucać ją na sytuację dziedziczną, czy na wychowanie – to nie ja, to, że mnie takiego uczyniono. Czy też niektóre sugestie socjologii, aby winy dopatrywać się w społeczeństwie, w strukturach i uwolnić jednostkę od winy. Czy też w twierdzeniach antropologicznych, które wyolbrzymiają znacznie różnego rodzaju determinizmów tak, że wolność i odpowiedzialność człowieka praktycznie zredukowane są do zera. W tej sytuacji nie ma już możliwości popełnienia grzechu, nie ma winy. Istnieje także wielki wpływ różnych teorii o charakterze relatywistycznym, które kwestionują absolutny charakter wartości moralnych. Miłość nie ma przecież charakteru absolutnego – mówią. To jest kwestia jakiejś umowy. I dlatego praktycznie nie wiadomo, kto lepiej postępuje.

Bardzo często poczucie grzechu utożsamia się z chorobliwym poczuciem winy. I dlatego jedną z postawionych spraw, nawet w pracy nad sobą i także w pracy z innymi jest kształtowanie sumienia. Ojciec Święty Jan Paweł II mówi o potrzebie duszpasterstwa w tej dziedzinie, na wszystkich poziomach i we wszystkich środowiskach i wszystkimi dostępnymi środkami. Po prostu mówi o jakimś radykalnym duszpasterstwie, którego domaga się ta dziedzina, żeby nauczyć człowieka takich podstawowych spraw jak: żałuję, zależy mi na czymś; czymś się przejmuję, co jest ważne.

Jan Paweł II mówi, że należy po chrześcijańsku kształtować własne sumienie, aby nie stało się dla człowieka siłą niszczącą jego prawdziwe człowieczeństwo, zamiast być świętym miejscem, gdzie Bóg ujawnia mu prawdziwe dobro. Dla katechezy proponuje Ojciec Święty spokojne tematy, jak: poczucie grzechu, zagadnienie pokusy,



jałmużna, pojednanie, ostateczne sprawy człowieka, społeczna nauka Kościoła. W życiu sakramentalnym zwłaszcza eucharystycznym widzi doskonałą szkołę sumienia, wrażliwość na potrzeby pokuty. I dlatego szczególnie doniosłym miejscem kształtowania sumień jest sakrament pokuty, kiedy człowiek w świetle Bożym widzi i ocenia siebie. Z kształtowaniem sumienia ściśle wiąże się kształtowanie całej osobowości człowieka. Bo czym w gruncie rzeczy jest kształtowanie sumienia? Jest przekształceniem obiektywnych życzeń Boga w subiektywne nasze przekonania. To jest coś wielkiego, że nasze przekonania stają się podobne do przekonań Boga samego. I dlatego poznawanie norm ogólnych, które obowiązują, partykularnych, indywidualnych, które wiążą się z własnym powołaniem, posiada tak wielkie znaczenie. Przyswajanie sobie, asymilacja tych norm, kształtowanie woli, nawet to, co zostało poznane jako prawda i zostało także wprowadzone w czyn. I wreszcie kształtowanie uczuć, aby wybiegały one ku temu, co jest prawdziwym dobrem, aby były one głębokie i trwałe. Takie kształtowanie sumienia jest procesem długotrwałym. Nie można ograniczać się do informacji czysto teoretycznych, bo kształtowanie przekonań sięga o wiele głębiej.

Nie kształtując sumienia własnego można je zaniedbać. Nawet ludzie posiadający prawe sumienie, jeżeli świadomie tego sumienia nie kształtują, nieświadomie poddają się innym presjom. A więc są kształtowane. Sumienie niekształtowane ulega deformacji, tępieje. Nawet dziczeje. Istnieje bowiem tendencja naturalna odchodzenia od normy, jakby siłą ciężenia, odejście od prawdy moralnej. Wtedy widzi się sumienie błędne, gdy istnieje fałszywe przekonanie co do słuszności jakiejś normy moralnej, albo sumienie wątpliwe, gdy człowiek nie ma pewności, jak zakwalifikować dany, konkretny czyn. Czasem to sumienie staje się powikłanym, kiedy powstaje taki stan, że człowiek uważa, iż cokolwiek by zrobił będzie źle.

Zaniedbanie kształtowania sumienia może prowadzić do dwóch skrajności. Jedną jest powstanie sumienia szerokiego, które pochwala to, co jest obiektywnie złe. A z drugiej strony powstanie sumienia skrupulanckiego, które uważa za zło to, co obiektywnie złem nie jest. Można też mówić o dużej wrażliwości moralnej (wtedy mamy do czynienia z sumieniem delikatnym, sumieniem raczej szerokim) i o wrażliwości moralnej prawie żadnej (jest to tzw. daltonizm moralny). Choć z drugiej strony może także istnieć przewrażliwienie moralne związane ściśle z postawą skrupulancką, kiedy człowiek nie mając rozeznania tego, co jest dobre a co złe skłonny jest wszystko uważać za złe. Dlatego warunkiem prawidłowego funkcjonowania sumienia jest odpowiednia wiedza. Nie wystarczy działać tylko na wyczucie. Człowiek nie jest prawodawcą dla siebie. W działaniu naszym nie wystarcza także dobra intuicja, choć ona rzeczywiście świadczy o prawości człowieka, ale można w najlepszej intencji popełnić zło sobie czy innym. Dlatego wątpliwości należy rozstrzygać w świetle wiedzy. Nie zawsze stopień winy jest mniejszy, dlatego że człowiek działał w nieświadomości zwłaszcza wtedy, kiedy mógł się czegoś dowiedzieć, a tego zaniedbał (mógł zapytać, porozmawiać, poradzić się).

Wiedza jest szczególnie potrzebna wtedy, kiedy stają przed człowiekiem dwa wymagania moralnie sprzeczne np. opieka nad chorym w domu czy uczestniczenie

we Mszy św. I wtedy człowiek ma do wyboru jeden spośród dwóch rodzajów zła. W tej chwili bardzo mocno jest dyskutowane, związane ze stanem wojennym tzw. mniejsze zło, większe zło. Jest to przeżywanie kolizji (...).

Istnieje potrzeba poznania hierarchii własnych obowiązków. To, co czasem w dyskusjach naszych jest podkreślane: obowiązki w rodzinie, w Ruchu, w pracy. Jak to pogodzić? O jednym mówi prawo naturalne, o innych prawo objawione, prawo kościelne, cywilne, partykularne, intuicji, która bliżej człowieka określa w jego obowiązkach. U Boga nie ma kolizji między tymi obowiązkami. Przyczyną kolizji może być jedynie nietrafne rozumienie nakazów jakiegoś prawa. I dlatego w przypadku rzeczywistych kolizji powinniśmy często pytać, bo to przecież echem tego głosu jest sumienie, czego oczekuje od nas Bóg. Chrystus na przykład, w imię tego prawa wyższości prawa naturalnego nawet nad prawem pozytywnym pozwala zaspokajać głód w szabat, czy uzdrawia w szabat, z czego bardzo gorszyli się faryzeusze. Także w przypadku kolizji prawa kościelnego, prawa cywilnego mamy do czynienia również z zagadnieniem, czego Bóg chce, co wysuwa się na pierwszy plan. Teologia moralna ustala tutaj całą skalę, hierarchię wartości, która powinna być brana pod uwagę w dokonywaniu różnego rodzaju wyborów.

Celem kształtowania sumienia jest ukształtowanie sumienia prawdziwego, a więc będącego odbiciem rzeczywistych norm moralnych, sumienia pewnego, gdy człowiek nie jest targany wątpliwościami, ale wie, że dobrze postępuje, gdy postępuje dobrze i wie, że źle postępuje, gdy postępuje źle i sumienia trafnego tzn. niezbyt szerokiego, ale także nie skrupulatnego.

Głównym wychowawcą sumień jest sam Duch Święty. Chrystus krwią swoją oczyszcza nasze sumienia i przywraca im pierwotną wrażliwość. Bardzo często żadna dyskusja nie jest w stanie uwrażliwić drugiego człowieka na jakiś problem, na który powinien być wrażliwy. Dopiero modlitwa, dopiero otwarcie się na Ducha Świętego sprawia, że ta sprawa wysuwa się na pierwszy plan myślenia i działania. Wielkim środkiem kształtowania sumienia jest niewątpliwie odpowiednia lektura, przebywanie w odpowiednim środowisku. Ale nigdy kształtowanie sumienia nie polega na oddziaływaniu. Jest to swoisty sokratyzm, jeśli uważa się, że wystarczy wiedzieć. Wychowanie sumień, kształtowanie sumienia to także kształtowanie woli, to także ćwiczenie, konsekwentne wybieranie dobra, odrzucanie zła, to praktycznie słuchanie sumienia, kierowanie się sumieniem w działaniu. I dlatego kształtowanie sumienia to przede wszystkim ćwiczenie się w wyborach. Ci, którzy dokonują bardziej wszechstronnej refleksji nad formacją sumienia mówią wyraźnie o różnych etapach występujących w formacji sumienia. Na pierwszym etapie sumienia staje się adaptacja społecznych obyczajów, gdy człowiek chłonie to, co widzi u innych. Na drugim – krystalizuje się osobiste „ja”, własny ideał, który różni człowieka od jego otoczenia. Na trzecim etapie rodzi się krytyczny obraz własnego „ja”.

Chcemy z okazji tego spotkania i tego tematu postawić sobie parę pytań:

1. Jak ocenię i szanuję własne sumienie? Na ile wsłuchuję się w ten głos, który jest przecież odbiciem głosu Boga?

2. Czy cenię i szanuję sumienie w każdym człowieku? Brakiem umiejętności słuchania drugiego jest także lekceważenie sumienia, które posiada drugi człowiek. Może się zdarzyć, że w rozmowach, w dyskusjach zagłuszam głos drugiego, uciekając w ten sposób od prawdy. A czasem może nawet wywieram nacisk na jego decyzję i wolę. A on ma obowiązek postępować zgodnie ze swoim sumieniem.

3. Czy kształtuję własne sumienie? Jakie są środki kształtowania sumienia? Na ile korzystam z Objawienia Bożego? Na ile znam Pismo Święte, naukę Kościoła? Czy znam je tylko jako jeden z przedmiotów? Czy podchodzę do nich w duchu wiary i w ten sposób ona staje się źródłem formacji sumienia? Czy przez modlitwę poddaję się działaniu Ducha Świętego? Czy swoje subiektywne przeżycia, natchnienia, konfrontuję z nauką Kościoła, także radośnie odkrywam, że są one z nią zgodne? A więc tam znajdują potwierdzenie. Czy nie zamykam się na działanie Ducha Świętego przez uleganie złu albo też trwanie w nim?

08.02.1992, Warszawa  
ks. Roman Forycki SAC  
tekst autoryzowany



## UBÓSTWO I WYRZECZENIE ZBLIŻA DO UBOGICH

Na wstępie rozważań warto się zastanowić, czy Jezus, będący wzorem postępowania, szuka takiego zbliżenia. Jezus nie szuka kompromisu, wyrównania różnic w posiadaniu, lecz każdego wzywa do ubóstwa. Nie traktuje go jednak jako zła, ale ukazuje, że jest ono przywilejem dziedziców Królestwa niebieskiego. Mesjasz jest Mesjaszem ubogich i tego żąda od uczniów – postawy dystansu wobec rzeczy doczesnych, korzystania z nich tak, jakby się z nich nie korzystało.

W Ewangelii nie chodzi o likwidację ubóstwa ani w sensie materialnym, ani w duchowym. Chodzi o to, aby nie było nędzy, takich braków, które degradują i niszczą człowieka. Jest to możliwe dzięki postawie ubóstwa, ubóstwa duchowego. Ubóstwo materialne jest jego wyrazem i konsekwencją. Nie możemy ubogacić niktogo bogactwem, lecz ubóstwem. Nie ma wtedy poczucia niezadowolenia, narzekania. To nędza, nie ubóstwo, popycha do złych czynów, kradzieży. Ubóstwo duchowe jest wartością, gdy jest dobrowolne, gdy jest podejmowane z powodu tych motywów, którymi kierował się Jezus. W swojej doskonałej formie jest ono naśladowaniem Jezusa. Każe On uczniom sprzedać wszystko, gdyż wie, że nie można dwom panom służyć – pieniądź koncentruje naszą uwagę na tym świecie.

Wyrzeczenie się bogactwa nie oznacza wyrzeczenia się wszelkiej własności – bogacz nie był potępiony za posiadanie wielkiego majątku, lecz za to, że nie podzielił się z Łazarzem. Prawdziwe bogactwo wyraża się w dawaniu. Ewangeliczny ideał polega na tym, aby wszyscy byli nasyceni i „najedli się od syta”. Bóg chce, aby nikomu na niczym nie zbywało, aby nikt nie miał braków. Człowiek ma naśladować Boga, który karmi wszystkich i ubogaca w swojej hojności, ma dawać wszystko będącemu w potrzebie. Bogaty, gdy ubogaca innych, staje się ubogim, nawet wtedy, gdy wiele posiada.

Bogactwo materialne samo w sobie nie jest złe, zapewnia pewną niezależność od ludzi. Jest dobrem, gdyż człowiek nie musi prosić o coś, żebrac u innych. Świadczy ono o jego zapobiegliwości, oszczędności, mądrości, realizmie. Staje się zaś złe, gdy powoduje niezależność od Boga. Bogactwo materialne ma wartość względną – mniejszą niż pokój duszy czy zdrowie. Nie można za nie kupić ani miłości ani nieśmiertelności. Nie zawsze jest też owocem Bożego błogosławieństwa – nie jest nim bogactwo zdobyte w niesprawiedliwy sposób. Niesprawiedliwością jest, gdy ktoś, mając bogactwa, zapomina o Bogu i bliźnim, czyni z nich odgradzającą od potrzebujących twierdzę. Błogosławieństwem – gdy człowiek bogaty zachowuje rezerwę wobec swoich dóbr, gdy nie znieczulają jego serce.

Problem głodu i pragnienia najbiedniejszych ma dwa aspekty. Negatywny – ponieważ Bóg nie chce, aby ktokolwiek głodował. I – zgodnie ze słowami Pisma Świętego – paradoksalnie pozytywny, gdyż głód fizyczny może prowadzić do głodu Boga. Sam Jezus rozpoczyna swoją działalność od tego, że przeżywa głód i pragnienie. Głód pełniący funkcję pozytywną jest wezwaniem do miłości, zaś rozumiany jako zło, powinien być zwalczany. Głód człowieka mogą zaspokoić ci, którzy go doświadczyli. Widok głodnych inspirowało do dzielenia się, do podejmowania postu.

Prowadzi do kształtowania się świadomości, że karmiąc głodnych, karmimy samego Jezusa, do naśladowania Jego postawy wobec ludzi. Jezus nie szukał bowiem bliskości z bogatymi lecz z ubogimi.

Tak przeżywane ubóstwo pozwala widzieć ludzi, a nie to, co posiadają. Człowiek ubogi w duchu patrzy na innych pod kątem tego, co może im dać i tego, co może od nich otrzymać. Postawa ubóstwa pozwala być dobrym i hojnym dla innych, bezinteresownym i sprawiedliwym nawet z własną szkodą. Ubóstwo duchowe daje wolność przy wyborze pracy, ponieważ wówczas staje się ważna taka praca, która ma znaczenie dla innych, a nie tylko przynosi zysk. Ubóstwo duchowe pozwala też spojrzeć na własność jako dar otrzymany od Boga. Człowiek przeżywający takie ubóstwo może podejmować inicjatywy na rzecz ubogich, ufając przy tym Bogu, zdając się na Niego. Jest to postawa, która nie sprzyja gromadzeniu dóbr, nie pozwala na stwarzanie luksusowych warunków życia. Nie pozwala ona rezygnować z pracy, aby żyć z tylko z kapitału. Uwalnia od troski o przyszłość, od krążenia wokół własnego „ja”, stawia na „być” a nie „mieć”.

Tam, gdzie rośnie bogactwo, rosną też przedziały między ludźmi, którzy odnoszą się do siebie jak do konkurentów. Ubóstwo duchowe ułatwia kontakt z ludźmi, nawiązywanie stosunków braterskich – dlatego Kościół coraz bardziej dąży do tego, aby być Kościołem ubogich dla ubogich. Ponieważ tak bardzo jednoczy ono ludzi, jest też przedmiotem ataków i pokus. Ciągłą przynętą jest mamona – nawet Jezus był kuszony w ten sposób. Nie chodzi tu o kompromis, o umówienie się, że wszyscy mają po równo, lecz o przemianę postawy człowieka bogatego, samowystarczalnego, zasklepionego w sobie. Może również istnieć ubóstwo materialne, które nie jest ubóstwem duchowym – wtedy człowiek marzy o bogactwie, chce stać się bogaty.

Chrześcijański stosunek do dóbr materialnych polega na ubogacaniu innych, potrzebujących. Bogactwa dobre, to te rozdane, złe – zatrzymane dla siebie. Gdzie nie ma dzielenia się, nie ma też zbliżenia między ludźmi, zaś kluczem wszystkich dróg zbliżających ludzi do siebie jest dobrze pojęte ubóstwo. Jest ono kluczem do bycia człowiekiem.

ks. Roman Forycki SAC  
tekst nieautoryzowany

## CIERPIENIE, OFIARA I MIŁOŚĆ DO NAJBIEDNIEJSZYCH

Kto nie zna cierpienia z własnego doświadczenia, ten nie ma pojęcia, czym jest i czym może być. To jest odczuwanie bólu, ale nie tylko. Ból odczuwają także zwierzęta, ale w pełnym tego słowa znaczeniu cierpi tylko człowiek. Tylko człowiekowi dane jest przeżywać pewne rodzaje bólu, które są niedostępne dla zwierząt. Tylko człowiek umie w cierpieniu dostrzec nie tylko aspekt negatywny, ale i pozytywny. Tylko człowiek umie pragnąć cierpienia.

1. *Cierpienie ma swój aspekt negatywny.* Wiąże się on ściśle z utratą określonego dobra lub z pragnieniem dobra pożądanego. W gruncie rzeczy jest to rana zadana ludzkiej naturze, która boli, obojętnie, czy dotyka ciała czy też jest raną zadaną duszy. I nic dziwnego, że człowiek nie może pogodzić się z tym złem, że je przeżywa boleśnie. W gruncie rzeczy nie został on stworzony do cierpienia, ale do radości i szczęścia. Dał temu wyraz Jezus, gdy karmił głodnych, uzdrawiał chorych, pocieszał smutnych, podnosił upadłych na duchu, uwalniał od grzechów i niepokoju, współczuł cierpiącym.

2. *Cierpienie jednak ma także aspekt pozytywny.* Przynajmniej może mieć taki aspekt. W jakim sensie? Wtedy, gdy służy – mówiąc paradoksalnie – do przewycięzania cierpienia. Jezus zwalczał cierpienie ludzkie i łagodził je nie tylko świadcząc różnego rodzaju czyny miłości i miłosierdzia, ale przede wszystkim cierpiąc. Cierpienie w przypadku Jezusa to było wzięcie naszych ludzkich cierpień na siebie, to było cierpienie za nas i dla nas, aby nas od cierpień uwolnić. Na tym polega zbawcza moc cierpień Jezusa. Cierpienie ukazuje tu swoje oblicze na wskroś pozytywne jako wielki środek walki z cierpieniem jako złem. Bowiem cierpienie cierpieniu jest nierówne. Istnieje cierpienie, które nie ma większej wartości, a nawet jest bezwartościowe. Takiego cierpienia jest dużo w świecie. Jest to cierpienie, które nie jest ofiarą. W nim jest tylko jeden element, a mianowicie, że człowiek pada jego ofiarą, ale człowiek tego cierpienia nie przyjmuje i za nikogo go nie ofiaruje. To cierpienie może wiązać się z doznawanymi prześladowaniami, może wiązać się z chorobą i może wiązać się ze zwykłymi przeciwnościami, na jakie człowiek napotyka w życiu codziennym. To cierpienie w wielu przypadkach nie musi być koniecznością, ale człowiek wybiera je świadomie i dobrowolnie. Wtedy przybiera ono kształt ofiary. Cierpienie jako ofiara to jeden z najskuteczniejszych środków walki z cierpieniem własnym i cierpieniem innych. Medycyna zwalcza cierpienia częściowo. Potrafi ona wyeliminować ból fizyczny. Ale już jest bezradna, gdy chodzi o ból psychiczny i duchowy. Takie cierpienia, jak cierpienia spowodowane odosobnieniem, niewdzięcznością czy niewiernością, mogą być przewycięzone jedynie przez cierpienie, które jest ofiarą.

3. *Cierpienie, aby było ofiarą, musi się wiązać z miłością.* Cierpienie bez miłości nie ma znaczenia. Miłość czyni je wartościowym. Cierpienie jako takie nie jest celem, ono może być tylko środkiem. Jako cel jest wypaczeniem, anomalią, czymś nienormalnym. Podkreśla to Jan Paweł II w liście apostołskim *Salvifici doloris*. „Cierpienie — czytamy tam — nabiera sensu dopiero w perspektywie miłości”. „Człowiek w miarę,

jak uczestniczy w miłości, odnajduje siebie w cierpieniu". Nadać cierpieniu sens znaczy podporządkować je miłości, uczynić je narzędziem miłowania.

4. *Także miłość, aby była autentyczną, musi się wiązać z cierpieniem i ofiarą.* Nie ma miłości tam, gdzie nie ma gotowości, aby cierpieć z drugim i dla drugiego, gdy zachodzi potrzeba. Współczucie to jedno z imion miłości. To odczuwanie drugiego człowieka, zwłaszcza wtedy, gdy cierpi. Kto tego nie umie, ten, choćby dawał różnego rodzaju dowody miłości, nie umie jednak w swojej miłości iść do końca, zatrzymuje się w połowie drogi. Sam Bóg postanowił cierpieć, aby pokazać, co znaczy kochać. Nie ograniczał się do nauczania, czynienia cudów, świadczenia różnego rodzaju dobra. Kto kocha, ten cierpi z tym, którego kocha. Cierpienie to najdojrzalszy stopień miłości. Może ono z powodzeniem zastąpić inne formy miłości. Tamte zaś formy miłości nie zastąpią cierpienia.

Cierpienie to prawdziwa przestrzeń miłości. Kto potrafi więcej cierpieć, ten więcej kocha. Cierpienie to prawdziwa miara miłości. Każda inna może się okazać fałszywą. Miłość, która kocha, cierpi. Miłość wielka nie rozstaje się z cierpieniem. Dlatego niektórzy święci wołają: „Cierpieć albo umrzeć”. Bo nie można kochać i nie cierpieć, gdy cierpi ten, którego kochamy. Stąd powstaje nawet problem teologiczny: czy Bóg cierpi? Czy uwielbieni w niebie cierpią? Czy ciesząc się pełnią szczęścia można jeszcze cierpieć? Czym to cierpienie różni się od tego, które jest karą? Zranienie, zasmucenie Boga grzechem, zasmuconą i płaczącą twarz Matki Bożej z objawień maryjnych, pokazującą Serce otoczone cierniem przyjmujemy jako metafory. Ale jak by nie było, nie można Boga i Matki Bożej posądzać o to, że są nieczuli na nasze biedy, cierpienia i udręki. To jest na pewno wielka, współczująca człowiekowi miłość. Jeżeli, jak stwierdza Jan Paweł II we wspomnianym liście, „Kościół szczególnie jednoczy się z tymi, którzy cierpią”, to w o wiele większym stopniu odnosi się to do Boga i Matki Bożej.

5. Jeżeli cierpienie tych, których kochamy, wyzwała w nas wielką miłość, to *cierpienie największe wzywa nas do miłości największej* a do cierpiących najbardziej należą najbiedniejsi. Można by powiedzieć odwrotnie — najbiedniejsi to ci, którzy cierpią najbardziej. W tym sensie kategoria cierpienia okazuje się pomocna w określeniu, kto to jest ten najbiedniejszy.

Cierpienie z najbiedniejszymi i ofiary dla nich podejmowane jawią się w tej perspektywie jako wyraz miłości największej. Jezus nie utożsamia się z każdym potrzebującym. On, według Ewangelii, utożsamia się jedynie z *najmniejszym*, tzn. z najbardziej potrzebującym. To znaczy, że we współcierpieniu z najbardziej cierpiącymi, najbardziej spotykamy się z Jezusem i Jemu samemu okazujemy naszą miłość. Solidaryzując się z najbardziej cierpiącymi bierzemy na siebie krzyż, który Jezus wziął.

6. *Dla członka Ruchu „Maitri” cierpienie to najwartościowszy sposób służenia najbiedniejszym z biednych.* To nie znaczy, że inne formy pomocy są nieważne ale to, że ta forma jest podstawowa i wszystkim innym nadaje sens. Zresztą ona leży u podstaw niesionej i organizowanej pomocy na rzecz Trzeciego Świata. Zrozumienie dla tej formy otwiera właściwie na rozumienie charyzmatu Ruchu. Aby być „maitrowcem”

trzeba przede wszystkim to rozumieć. „Maitri” bowiem to znaczy miłość, przyjaźń, solidarność. „Maitri” znaczy również miłosierdzie. A jak podkreśla Jan Paweł II w encyklice *Dives in misericordia*, miłosierdzie Boże okazuje się największe tam, gdzie jest największa nędza. Powołanie „maitrowca” to powołanie do objawienia światu miłości największej. Jezus głównie po to przyszedł, aby tę miłość objawić. „Nikt nie ma miłości większej niż ta” — powiada. „Maitrowiec” to człowiek, który też zdaje się mówić: „Popatrzcie, czy jest miłość większa? Pokażcie mi miłość większą, czy taka istnieje”. A jeśli tak, to jest to dla „maitrowca” radość, że stała się nowym jego zadaniem.

7. Ten charyzmat jednak nie jest tylko daniem świątecznym, który w szarej codzienności niewiele ma do powiedzenia. Otóż miłość zasadniczo realizuje się na co dzień, jeżeli nie – to znaczy, że nie jest miłością. To nie są tylko pewne zrywy, poddanie się nastrojowi. To nie są tylko akcje podejmowane od czasu do czasu. To jest po prostu ofiarowanie życia, takiego jakim ono jest, najbiedniejszym. Jeżeli w nich jest obecny Jezus, to przecież jest to ofiarowanie życia samemu Jezusowi. Konkretnie jest to ofiarowanie swoich myśli, swoich słów, działania, modlitwy, a najbardziej cierpienia fizycznego, ale jeszcze bardziej duchowego. Cierpienia spowodowanego cierpieniem najbiedniejszych, cierpienia spowodowanego przez różnych ludzi, także członków Ruchu. Jak słusznie zauważył ks. Bronisław Bozowski, trzeba umieć cierpieć nie tylko za Kościół, ale i z powodu Kościoła. Moglibyśmy dodać: nie tylko za Ruch, ale z powodu Ruchu.

8. Tak cierpiąc i wykorzystując te wielorakie możliwości cierpienia stajemy się tymi, którzy najwięcej otrzymują, zgodnie z dewizą Ruchu: „dając — otrzymujemy”. Cierpienie ofiarowane za innych i pozostające w służbie drugich, nie tylko innym przynosi dobro. Największą korzyść odnosi z takiego cierpienia ten, kto daje. Z cierpienia tak przeżywanego i ofiarowanego wynikają olbrzymie korzyści osobiste. Człowiek wzrasta wtedy w szczególnej mądrości, ustawia właściwie swoją hierarchię wartości, bardzo szybko doskonali swoją osobowość i dojrzewa pod względem duchowym. Nie jest klęską ani dla drugich ani dla siebie, gdy znikają inne możliwości świadczenia dobrem, a pozostaje tylko cierpienie, bo to nie jest „tylko”, to jest „aż”, tak wiele, bardzo wiele. Świadomość, czym jest i czym może być cierpienie ratuje przede wszystkim nas. Ona ratuje nas od frustracji i załamania, gdy przychodzą na nas duże próby. Jakże ona wtedy okazuje się zbawienna.

9. *Cierpienie to wielki, bardzo często marnowany kapitał.* Gdybyśmy umieli ten kapitał wykorzystać, ile moglibyśmy zrobić dobrego! To, co zauważa ks. Novares: „Ból jest jak pieniądź, który toczy się po wszystkich stołach, ale nie wszyscy go jednakowo cenią”. Trzeba mieć oczy św. Teresy od Dzieciątka Jezus, aby zauważyć, że „przez cierpienia więcej ludzi dostępuje zbawienia niż przez najpiękniejsze kazania”. W oczach świata cierpienie jest błotem, smutną koniecznością, nieszczęściem, tragedią. Świat, choć cierpi w różny sposób, nie umie cierpieć jak trzeba. Świat nie umie cierpieć z cierpiącymi. Świat ignoruje cierpienie bliźniego. Bo świat nie ma miłości. I przez to jeszcze bardziej cierpi. To nie jest wyzwalenie z cierpienia. To jest popada-



nie w niewolę cierpienia. I ta niewola staje się często przekleństwem. Uczynić wszystko, aby cierpienie, które przecież jest nieodłączne od ludzkiego losu, stało się dla człowieka błogosławieństwem. Może to jest jedną z głównych przesłań orędzia, jakie niesie nie tylko Trzeciemu Światu, ale i całemu światu ruch, który nosi nazwę Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata.

ks. Roman Forycki SAC  
tekst autoryzowany



## CHARYZMAT RUCHU

Uczestnicy Ruchu określając i pogłębiając rozumienie charyzmatu Ruchu mogą i powinni skorzystać z bogatego doświadczenia Kościoła. Kościół ma swoje doświadczenia z charyzmatami różnych wspólnot, które w nim powstały i powstają. Widać to najlepiej na przykładzie różnych zakonów i zgromadzeń zakonnych. Zwykle zgromadzenia te powstały dla ściśle określonego celu. Na przykład powstało zgromadzenie od wykupu niewolników i gdy problem niewolnictwa stał się nieaktualny były tendencje, aby zgromadzenie to zlikwidować. Zamiast jednak tego dokonano reinterpretacji słowa „niewolnik” i okazało się, że w ten sposób zgromadzenie tylko pogłębiło swój charyzmat.

Coś podobnego może być w Ruchu „Maitri”. Nie chodzi tu oczywiście o nieaktualność któregoś z zadań, które sobie stawia Ruch, ale chodzi o głębsze, coraz głębsze ich rozumienie. Wydaje się, że coraz głębiej trzeba rozumieć pojęcie „Trzeci Świat”, które wciąż się zmienia. To nie tylko terytorium, ale konkretni ludzie, którzy żyją w największej nędzy. Tak, jak zmieniło się po Soborze Watykańskim II pojęcie „misja”. To nie tylko tereny, ale ludzie, którzy jeszcze nie spotkali Chrystusa, a ci są wszędzie. Jest więc problem, gdzie dla „Maitri” znajduje się „Trzeci Świat”. Matka Teresa z Kalkuty twierdzi, że Kalkuta jest wszędzie i w tym duchu pracują Siostry na całym świecie, nawet w krajach bogatych. Uważam, że to jest podstawowy problem, który Ruch powinien rozstrzygnąć: gdzie dla Ruchu znajduje się „Trzeci Świat”? Czy tym światem jest dla Ruchu tak zwany „Czwarty Świat” – świat wtórnej nędzy, który powstaje wciąż? Czy też granice zainteresowań nędzą świata zamykają się dla członków Ruchu na pewnym etapie historii?

Wiadomo, że „Trzeciemu Światu” można różnie pomagać. Osobistą obecnością – to najskromniejsza forma pomocy, wysyłanie paczek, pieniędzy – to najczęstsza i najbardziej tradycyjna forma realizacji charyzmatu. Ale wiemy, że praca na rzecz „Trzeciego Świata” to także budzenie sumień ludzkich, organizowanie pomocy, to także duchowa pomoc, modlitwa, ofiara, pokuta. Czyżby do tych form pomocy „Trzeciemu Światu” nie mogła należeć pomoc najuboższym, którzy są wśród nas? Czy za Matką Teresą nie możemy powtórzyć, że „Trzeci Świat” jest wśród nas?

Nadto trzeba zdać sobie sprawę, że charyzmat Ruchu „Maitri” to nie tylko zapis historyczny. Charyzmat, jak wszystko, co żywe podlega rozwojowi; nawet dogmaty podlegają rozwojowi. Charyzmat to także żywi ludzie, którzy ten charyzmat noszą i nim żyją. Dlatego nie wolno tego Bożego zapisu w człowieku lekceważyć, chyba gdyby on kwestionował wartość dotychczasowego zaangażowania. Trzeba się wsłuchać w Ducha Bożego, który tchnie kędy chce. Ducha nie można gasić, bo wtedy grozi stagnacja. Może właśnie konieczna jest dyskusja, która otworzy nam oczy na cały „Trzeci Świat”, na jego rozumienie bardziej teologiczne, a nie tylko socjologiczne, tak jak poszerza nam to pojęcie Jan Paweł II w *Sollicitudo rei socialis*.

Charyzmat Ruchu to nie znaczy, że każdy realizuje wszystkie jego aspekty. Ci, którzy uważają, że ich powołaniem jest tradycyjna forma pracy Ruchu powinni to

realizować, ale powinni szanować też tych, którzy mają inne rozumienie „Trzeciego Świata”.

Analogicznie trzeba patrzeć na sprawę członkostwa w Ruchu. Oczywiście, że nie można go wiązać ściśle z obowiązkiem podjęcia funkcji w Ruchu. Tak nie jest w żadnej organizacji, ani w żadnym instytucie kościelnym. Członek organizacji lub instytutu, gdy mu się proponuje objęcie jakiejś funkcji może na nią się zgodzić lub nie. Przed członkostwem nie stawia się nigdy tego warunku. Czym innym jednak jest gotowość wypełnienia proponowanych zajęć i prac. To leży po linii pewnej subordynacji, pewnej dyscypliny, którą dana społeczność przyjmuje. I chodziłoby tu o tę właśnie gotowość, która znaczy, że Ruch w życiu danej osoby znaczy coś więcej niż przelotne hobby, udział w nim jest rzeczywiście wyrazem głębszego spojrzenia na swoje powołanie.

ks. Roman Forycki SAC  
tekst nieautoryzowany



## RUCH „MAITRI” JAKO ODPOWIEDŹ NA WYZWANIE WSPÓŁCZESNOŚCI

Temat „Ruch «Maitri» jako odpowiedź na wyzwanie współczesności” jest pierwszym, którym rozpoczynam omawianie zagadnień związanych ze statutem Ruchu takich jak zasady, cele, cechy wspólnoty itp. Jednak ten temat uważam za najważniejszy, który jest jakby syntezą wszystkich tematów, a pozostałe są jego uszczegółowieniem i rozpracowaniem.

Najpierw chciałbym przypomnieć charakterystykę świata i jego potrzeb w ujęciu statutu, następnie charakterystykę świata w ujęciu Jana Pawła II z jego ostatniej pielgrzymki do Polski – myślę, że wobec tej pielgrzymki nie można pozostać obojętnym, nie można być na marginesie tego, co było kierowane do całego Narodu i nie tylko. Następnie spróbowałbym podjąć próbę odpowiedzi na pytanie, jak zaradzić tej sytuacji oraz jaką propozycję wysuwa Ojciec Święty; wreszcie jak Ruch, w kontekście Kościoła i jego zadań – formułuje swój charyzmat i sposoby jego realizacji.

### Charakterystyka świata i jego zasadniczych potrzeb w ujęciu statutu

Statut przedstawia ją w sposób bardzo syntetyczny, są tu zawarte tylko niektóre rysy tej sytuacji. Podkreśla mianowicie, że współczesność przeniknięta jest niesprawiedliwością, ponieważ obok dobrobytu i luksusu panuje nędza i głód w świecie, następnie, że powiększa się przedział między bogatymi a ubogimi, rośnie egoizm, pycha, chciwość i żądza władzy, „niektóre narody, w których często większość obywateli szczyli się imieniem chrześcijańskim, opływają w dostatek dóbr, podczas, gdy innym brak rzeczy koniecznych do życia i trapi je głód, choroby i wszelka bieda (KDK 88)”.

### Charakterystyka świata w ujęciu Jana Pawła II

Bardzo aktualnym odczytywaniem sytuacji świata są wypowiedzi Ojca Świętego Jana Pawła II do nas, Polaków, w czasie jego ostatniej pielgrzymki do Polski, zwłaszcza jego przemówienie na temat siódmego przykazania w Białymstoku. Powiedział tam: „Posiadanie dóbr na własność i wytwarzanie tych dóbr z inicjatywy ludzkiej osoby czy wspólnot nie służy temu, co jest pierwszorzędym prawem Bożym, prawem natury, mianowicie powszechnemu używaniu tych dóbr”. Ojciec Święty wyraźnie wskazuje jako nadrzędną wartość powszechne uczestniczenie w dobrach tego świata. Dlatego – powiada Ojciec Święty – tylu ludzi żyje w nędzy i ginie z głodu, również w bogatych krajach, nie mówiąc o Trzecim Świecie. Jan Paweł II postawił diagnozę świata współczesnego, jego potrzeb, jednocześnie wskazał przyczynę tej sytuacji, która tkwi – jego zdaniem – w ludziach.

### Jak zaradzić tej sytuacji – postulaty Papieża

Papież wskazuje także na środki, które prowadzą do jej przezwyciężenia. Według Jana Pawła II należy uczynić wszystko, aby dobra świata służyły wszystkim, a nie tylko małej garstce ludzi. Takie działanie – i to jest właśnie przedziwne w ujęciu Papieża – należy do realizacji siódmego przykazania - „Nie kradnij”. Pokazał związek odpowiedzialności za sytuację z realizacją siódmego przykazania. Nie wolno za-

trzymywać dla siebie tego, co należy do bliźniego. A więc istnieje nie tylko obowiązek hojności, ale również obowiązek sprawiedliwości, to, co tak mocno podkreślali Ojcowie Kościoła – jeżeli zabrałeś, jeżeli wzięłeś to, co należy drugiemu – zabiłeś! „Nie kradnij” mówił Ojciec Święty w Białymstoku, tzn. nie nadużywaj twojej władzy nad własnością, nie nadużywaj tak, że inni stają się przez to nędzarami. Zdaniem Papieża kryzys gospodarczy nie ma charakteru wyłącznie ekonomicznego, ale przede wszystkim etyczny. Należy odbudować moralność, pomijając ją bowiem nie da się zbudować dobrobytu. Bez realizacji sprawiedliwości i troski o najuboższych i najbardziej potrzebujących nie da się zbudować ładu społecznego i ekonomicznego. Są to wypowiedzi bardzo bliskie duchowi „Maitri”. Jak zaradzić sytuacji, na którą chrześcijanin nie może się zgodzić?

Ojciec Święty kieruje pytanie pod adresem wszystkich Polaków i nie tylko; stawia pytanie wyraźnie: „Kto weźmie odpowiedzialność za Trzeci Świat?”

Odpowiedź uczestników Ruchu „Maitri”

Myślę, że dobrze byłoby odpowiedzieć Ojcu Świętemu, iż są tacy szaleńcy, którzy postanowili wziąć odpowiedzialność za Trzeci Świat, którzy wychodząc naprzeciw potrzebującym, postanowili mieć na względzie przede wszystkim Trzeci Świat, którzy po tej linii po prostu określili swój charyzmat, swoją linię życia. Charyzmat „Maitri” określamy jako dar dostrzegania nędzy najbiedniejszych w Trzecim Świecie oraz podziału w łonie rodziny ludzkiej, odczytywanie tego jako wezwania Bożego, odpowiadanie na nie w duchu wiary, miłości bliźniego, który nie pomija nikogo, wyróżniając jednak najbardziej potrzebujących i to w Trzecim Świecie – mówią o tym punkty 8 i 10 statutu.

*Dzielenie się z potrzebującymi* własnymi dobrami w sposób systematyczny – mówi punkt 28 – jest jednym z podstawowych sposobów realizacji charyzmatu Ruchu. Troską uczestnika Ruchu jest, aby dzielenie się było stałe, wierne i bezinteresowne – jest to troska o jakość, a także w pewnym sensie, o ilość dzielenia się. Chodzi również o to, aby trafiać do najbardziej ubogich i dlatego statut próbuje określić, kto to jest ten najbardziej ubogi. Na pewno ta definicja będzie się jeszcze pogłębiała, ale jest to pierwsza próba. Jest ona następująca: najbiedniejszy, to człowiek pozbawiony podstawowych środków do życia, zagrożony w swym zdrowiu, człowiek pozbawiony żywności, odzieży, dachu nad głową, leków, opieki medycznej, pozbawiony możliwości pełnego rozwoju fizycznego i psychicznego, umysłowego i duchowego. Człowiek, którego godność została podeptana, albo który został pozbawiony nadziei, albo którym nikt się nie interesuje. W gruncie rzeczy nie jest to tylko człowiek głodny w sensie materialnym, nie jest to tylko w ogóle ubogi, ale jest to również człowiek bogaty materialnie i intelektualnie, może nawet duchowo, lecz np. zniesławiony, prześladowany, przechodzący głęboki kryzys, opuszczony, lekceważony. Można by dodać – człowiek pozbawiony wiary, miłości, nieznający Chrystusa, itd., może prześladowca Kościoła, może wrogi Ruchowi „Maitri”.

Punkt 24 Statutu mówi o *otwartości na każdą osobę ludzką*, dostrzeganiu obecnego w niej Boga, szacunku itd. A więc jest to próba naśladowania dobrego Boga

w stosunku do człowieka, próba bycia, w sensie czynnym, przedłużeniem Bożej ręki. Jak wiemy, otwarta ręka jest symbolem. W Biblii ręka symbolizuje sprawność, władanie. Ręce Boga uczyniły niebo i ziemię – czytamy u proroka Izajasza. One kształtują wszystko, jak ręce garncarza. W ręku Boga jest bezpieczeństwo, gdy ręka Boga jest nad prorokiem, to po to, aby go wziąć w posiadanie i przekazać mu Ducha. Ręka Boża – czytamy u Izajasza – nie jest krótka, ale może okazać się ciężka, może nawet uderzyć, jest wszechmocna, posiada wszystko, jest jednak gotowa spieszyć z pomocą. W porównaniu z ręką Bożą, jak mówi Księga Kronik, ręka ludzka jest bezsilna. Jeżeli ręka Boga jest z kimś, to po to, aby wziąć go w opiekę.

*Być więc przedłużeniem ręki Boga*, to zaopiekować się tymi, na których Bóg zwraca szczególną uwagę, na których wołanie jest szczególnie uwrażliwiony, na których potrzeby jest szczególnie nastawiony i czuły – mówi o tym punkt 13 statutu. Być przedłużeniem ręki Boga, dobrej, przyjaznej, solidarnej, mieć ręce wyciągnięte ku najbiedniejszym. Jednak odpowiedź, którą daje Ruch „Maitri” na nędzę świata, nie ma charakteru filantropijnego, to nie jest tylko wzruszenie się potrzebą człowieka, by mu przyjść z pomocą. Przecież wiele teorii próbuje uzasadnić, że pomoc niesiona drugiemu człowiekowi rozleniwia go, czyni biernym, a więc właściwie nie przynosi mu ona wielkiego pożytku, a wręcz szkodę. Istnieją też teorie, a nawet religie, które wyznają fatalizm, determinizm – w hinduizmie przecież uważa się, że człowiek musi przejść przez jakieś większe oczyszczenie czy biedę, bo na to zasłużył w życiu przeszłym, a wszystko dlatego, aby wznieść się na wyższy poziom życia. Człowiek musi odbyć swoją karę, a więc nie można tutaj niczego zmienić – przestrzega tego rygorystycznie system kastowości.

U podstaw czynu chrześcijańskiego leży *przekonanie*, że to nie my lecz Bóg w nas chce wyjść drugiemu naprzeciw, chce go podnieść, nie oglądając się na żadne teorie i tylko gdy On w nas przychodzi drugiemu człowiekowi z pomocą. On może przezwyciężyć jego biedę, On może go podnieść, wynieść wyżej.

Drugie przekonanie jest ściśle związane z poprzednim – gdy wspomagamy drugiego człowieka – to nasz czyn, nasze wyjście naprzeciw jest wyjściem naprzeciw nie tylko człowieka, ale jednocześnie naprzeciw Boga, który jest w nim. Kochając człowieka, kochamy Boga, gdy niesiemy pomoc biednym.

Dlatego też *duchowość „Maitri” jest duchowością skoncentrowaną na osobie cierpiącego Chrystusa*, jest *umiejętnością dostrzegania w potrzebującym cierpiącego Chrystusa*, jak to podkreśla punkt 15 statutu. Nie jesteśmy tymi, którzy rozmyślają tylko o cierpieniach historycznych Chrystusa – Jezus cierpi w swym Ciele Mistycznym. Nie jesteśmy tymi, którzy wspominają wołanie Chrystusa na krzyżu: „Pragnę!”, ale którzy zauważają to wołanie w człowieku cierpiącym. Jest to Chrystus cierpiący w braciach i siostrach, zgodnie z tekstem Ewangelii: „Byłem głodny” ... Jestem uczestnikiem charyzmatu „Maitri” w miarę, jak mam dar dostrzegania Jezusa w drugim człowieku, słyszenia jego wołania i pragnienia miłości. „Maitri” próbuje w jakiś sposób przezwyciężyć ten brak we własnym życiu, w życiu uczestników Ruchu, a także uwrażliwiać innych na cierpienia Chrystusa w członkach Mistycznego Ciała. I dlatego bliską Ruchowi jest teologia – można powiedzieć – cierpiącego Chrystusa. Można

by tu mówić o swoistej chrystologii, w której zaakcentowany jest aspekt cierpienia. Można by mówić o swoistej teologii „Pragnę!” czy o teologii męki Chrystusa, męki, która odnawia się w Eucharystii, dlatego też posiada ona tak wielkie znaczenie dla duchowości Ruchu.

Punkt 22 statutu mówi, że rozważanie Męki Pańskiej jest jednym ze źródeł duchowości Ruchu. „Maitri” stanowi próbę realizacji słów Chrystusa: „Coście uczynili jednemu z braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”. Chrystus utożsamiający się z ubogimi. Właśnie z tej próby realizacji słów Chrystusa domagającego się *spojrzenia na potrzebujących najuboższych, jak na Niego samego*, zrodził się Ruch. Taka próba została podjęta nie tylko przez założyciela Ruchu, ale przez wszystkich, którzy usłyszeli to wołanie i odczytali obecność Chrystusa w drugim. Dlatego pytania: czy realizuję to wyzwanie i oczekiwanie Jezusa Chrystusa; czy żywotne w moim postępowaniu są te głębokie nadprzyrodzone motywy działania; czy mam ambicję uczynić ten charyzmat znaczącą częścią misji Kościoła w dzisiejszym świecie – domagają się odpowiedzi.

ks. Roman Forycki SAC  
do animatorów Ruchu „Maitri” 23 listopada 1991 r.  
tekst nieautoryzowany



## MISJA RUCHU

Edyta: Czym jest misja, rozumiana jako jeden z elementów charyzmatu?

Ksiądz Roman: Misja jest elementem charyzmatu, gdyż jest on darem danym dla drugich. Jest ona istotą realizacji tego charyzmatu. Może zaistnieć sytuacja, że charyzmat pozostaje niewykorzystany, nie jest podjęta misja z nim związana. Wtedy dar może zostać odebrany, jak w przypowieści – „kto ma, temu będzie dane... Temu zaś kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma” (Mt 25,28-29). Człowiek jest bowiem odpowiedzialny za niespełnienie zadań, które Pan Bóg mu wyznaczył. Jeżeli we wspólnocie w której muszą być realizowane pewne zadania i ktoś ich nie wypełnia – w takim wypadku na jego miejsce przychodzi ktoś drugi. Tak było wśród apostołów – lukę po śmierci Judasza wypełnił Maciej. Misja wiąże się z wykonywaniem zadania, które zostało człowiekowi powierzone przez Boga. Nie można się od niej wymawiać. Podobnie jest w przypadku misji dyplomatycznej czy poselskiej, gdy dana osoba posiada odpowiednie uprawnienie tak i tu człowiek posiada pełnomocnictwo – od samego Boga. On sam mówi o skutkach: „Będziecie kłaść ręce na chorych, uzdrawiać ich, wypędzać złe duchy” (Mk 16,17). To jest efektem misji, której towarzyszy błogosławieństwo Boże.

Misja musi być realizowana, gdyż Bóg posiada określony plan zbawienia wykonywany z pomocą ludzi. Pyta więc człowieka: Kogo mam posłać? A on odpowiada: „Oto ja, poślij mnie!” (Iz 6,8) i słyszy to, co niegdyś słyszeli prorocy: Idź! Spełnij zadanie, chociaż widzisz trudności, chociaż widzisz, że misja cię przerasta, ty idź, bo Ja będę z tobą. Misja jest zatem połączona ze zdolnością jej wypełniania, z określoną mocą, której Bóg udziela temu, kogo posyła.

Misja jest zatem istotnym elementem charyzmatu. Niektórzy przez jej pryzmat patrzą na charyzmat danego ruchu, zgromadzenia czy instytutu, pytają o zadanie, o cel istnienia, działań danej wspólnoty. Najczęściej są one odpowiedzią na potrzeby czasu i powinny się wpatrywać w jego znaki.

Edyta: Jakie mogą być przeszkody, w odczytaniu misji naszego Ruchu?

Ksiądz Roman: Przeszkód w odczytywaniu misji jakiegokolwiek ruchu może być wiele. Te przeszkody są takie same, jak w przypadku odczytywania jej przez poszczególne osoby. Czasem człowiek zмага się jakiś czas z odczytaniem woli Bożej. Analogicznie jest w każdej wspólnocie, która powstaje i podejmuje działania w jakimś kierunku, kształtuje określony styl życia. Potem dana wspólnota zaczyna odczytywać wolę Bożą względem niej. W odczytywaniu woli Bożej priorytet mają wydarzenia – „znaki czasu”, które pobudzają do refleksji nad tym co się stało i co to dla mnie oznacza? Można powtórzyć za Szawłem powalonym na drodze do Damaszku: „Co chcesz Panie, abym uczynił?” Te pytania na nowo pojawiają się wobec zachodzących zmian w otaczającej nas rzeczywistości, np. instytuty życia konsekrowanego co pewien czas dokonują zmian w swoich konstytucjach. Odczytywanie woli Bożej względem misji danego ruchu ma charakter dynamiczny, jest ciągle, nigdy nie spocznie w martwym punkcie. Nigdy nie można stwierdzić, że wola Boża została cał-



kowicie odczytana. Byłoby to zamknięcie się na misję. Najistotniejszą zatem przeszkodą w odczytywaniu misji ruchu jest zamknięcie się na głos Pana Boga, który dochodzi z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Gdy nie chcę wiedzieć, co było, albo nie chcę słuchać innych ludzi tylko siebie, zamykam się na głos Pana. Można odczytać misję tylko częściowo lub błędnie – zwłaszcza wtedy, gdy ktoś chce wmówić lub narzucić coś, czego on sam pragnie, zamiast odczytywać wolę Boga. Czym innym jest bowiem odczytywanie, czym innym tworzenie. Człowiek sam może stworzyć sobie jakąś koncepcję, profil ruchu. Nie obchodzi go głos Boga, słucha wtedy siebie. Odczytywanie jest ciągle aktualne, jest po prostu nakazem chwili. Może istnieć pragnienie, aby całkowicie odczytać misję ruchu i ostatecznie ją określić. Jest ono błędem, gdyż zawsze trzeba być otwartym. Misja ma więc charakter dynamiczny, nie jest czymś zamkniętym. Nie można nigdy stwierdzić, że została ona w pełni odczytana i można schematycznie wypełniać związane z nią zadania. Powstają jednak nowe sytuacje, wyzwania, na które trzeba odpowiadać. Człowiek nie może zastępnąć w swojej mentalności, powiedzieć sobie, że ma ustalony obraz świata i nic nie może go zaskoczyć i będzie stosować stare metody odpowiadania na potrzeby. Trzeba szukać nowych, ponieważ wciąż rodzą się nowe wezwania.

Edyta: Czy można mówić o specyficznej misji stowarzyszeń świeckich, ruchów w Kościele?

Ksiądz Roman: Istnieje coś takiego jak charyzmat założycielski czy konkretny profil danego instytutu, ruchu, stowarzyszenia, w związku z czym także charakterystyczna jego misja. Jest to uwrażliwienie na potrzeby określonego typu i takie ich widzenie, którego nie posiadają inne ruchy, stowarzyszenia czy instytuty. Gdy chodzi

o konkretną misję stowarzyszeń czy ruchów w Kościele wiąże się ona przede wszystkim ze specyficznym posłannictwem ludzi świeckich, które określa *Dekret o apostołstwie świeckich*, a konkretyzuje adhortacja apostołska *Christifideles laici*.

Edyta: Na czym polega ta specyfika?

Ksiądz Roman: Czasem uważa się, że świeccy stają się bardziej apostołscy, gdy wyręczają duchownych w różnych sprawach np. w katechezie, jeśli organizują coś w parafii, współpracują z proboszczem, prowadzą poradnie przyparafialne. Wszystkie dokumenty aprobują tego typu działalność, jednak podkreślają, że najbardziej charakterystyczną cechą apostołstwa świeckich jest ich bezpośrednie oddziaływanie na świat, rzeczywistość doczesną, w której tkwią na kształt ewangelicznego zaczynu. Swoją obecnością, słowem, przykładem życia tworzą drogowskaz, model życia, dla człowieka świeckiego. Otóż ruchy i stowarzyszenia w Kościele, które zrzeszają przede wszystkim świeckich, mają misję uobecniania Ewangelii we wszystkich przejawach ludzkiego życia – indywidualnego i publicznego. Jest więc ich rolą wpływanie na gospodarkę, życie kulturalne, polityczne, społeczne. Niektóre ruchy dążą do rozwiązania problemów społecznych włączają się w walkę o sprawiedliwość.

Świeccy są najbliższymi tych wszystkich potrzeb, są z nimi na co dzień. Ich odpowiedź na nie nie potrzebuje specjalnego mandatu ze strony Kościoła. Działają na mocy

sakramentu chrztu św., bierzmowania, małżeństwa. Misja duchownych jest skierowana na kształtowanie ludzi Kościoła, świeccy zaś, ruchy i stowarzyszenia, powinni być ukierunkowani na tych, którzy są poza Kościołem. Ten wymiar ich działań paradoksalnie – jest typowo misyjny. Świecki bardziej niż duchowny styka się ze światem niewiary, marginesem społecznym, dnem moralnym. Misja świeckiego polega na pójściu do tych ludzi. Stąd stowarzyszeniami i ruchami niespełniającymi swego charyzmatu są te, które zamykają się na ludzi znajdujących się poza Kościołem. Świeccy tkwią wśród ludzi, którzy są daleko od Kościoła. Są przedłużeniem tego, co się dzieje w Kościele za pomocą przykładu życia i własnego języka świeckich w środowisku ludzi zdechrystianizowanych.

Edyta: Jaka jest zależność, relacja pomiędzy misją ruchów, stowarzyszeń świeckich a misją Kościoła?

Ksiądz Roman: Ściśle rzecz biorąc według Vaticanum II jedno jest posłannictwo i misja chrześcijan, tak, że zamiast o misjach, należałoby mówić o misji wszystkich wierzących w Jezusa Chrystusa. Polega ona na współpracy w dziele zbawienia i uświęcania świata.

Misja wspólnot Kościoła, poszczególnych jego członków z natury rzeczy jest częścią jednej misji Kościoła. Ich udział w tej misji wiąże się z wykonywaniem różnych posług. W ramach jednego Ciała Chrystusa istnieją różne członki, które spełniają różne posługi, funkcje, podejmują różne zadania. Każdy jest potrzebny. Cały Kościół jest posłany, mówią o tym dokumenty soborowe, jest posłany jako wspólnota złożona z duchownych, świeckich i osób zakonnych. Jeżeli ruchy, stowarzyszenia świeckie nie spełniają zadań, których od nich się wymaga na mocy charyzmatu czy z tytułu, że taka jest wola Boża w stosunku do tych wspólnot i każdego człowieka, powstaje pewna luka, brak. I właściwie braki w Kościele spowodowane są albo zaniedbaniem wykorzystania charyzmatów indywidualnych albo zaniedbaniem realizacji partykularnej misji ruchu czy stowarzyszenia.

Edyta: Jak pogodzić realizację misji Kościoła, do czego jesteśmy wezwani jako wierzący w Chrystusa, z realizacją misji Ruchu?

Ksiądz Roman: Misja partykularna jest podporządkowana misji ogólnej. Dlatego poszczególne ruchy i stowarzyszenia powinny stawiać sobie pytanie, na ile realizują misję Kościoła. Jest ona określona przez dokumenty Kościoła, ale na poszczególnych etapach czasu także przez przełożonych Kościoła – Ojca Świętego, biskupów, synody.

Edyta: W przeszłości poszczególne wspólnoty naszego ruchu realizowały podobnie swoją misję, a mianowicie wysyłały dary do Trzeciego Świata. Od pewnego czasu występuje różnorodność sposobów wypełniania misji. Czy każda wspólnota w ruchu może mieć swoją specyficzną misję?

Ksiądz Roman: Każda wspólnota w Ruchu jest trochę inna i nieco inne są warunki, w których podejmuje działania, więc można mówić o jakiejś specyfice, która czasem mocno się zaznacza. Specyfika działań i misja ruchów, stowarzyszeń katolickich

jest integralnie związana z misją Kościoła i w tym znaczeniu jest ona uprawniona o tyle o ile służy Kościołowi. Tak samo należy mówić o podporządkowaniu indywidualnej misji wspólnoty misji ogólnej całego Ruchu. Jeśli wspólnoty są podporządkowane ogólnej misji Ruchu, to taka odrębność jest dopuszczalna i wręcz bardzo wskazana. Przykładem może być sytuacja pewnego instytutu, który ma prowincje w różnych krajach. Każda z nich ma swoją specyfikę, oprócz tego w ramach każdej z prowincji istnieją poszczególne kursy, roczniki. Mają one swoje spotkania, na których podejmują rozmaite uchwały, propozycje działań. Realizują własne ideały, posiadają własne odrębne hasła, które wyrażają ich ideę. Każda więc z małych wspólnot ma własną specyfikę.

Jedność Kościoła nigdy zatem nie polega na jednolitości, nie jest to zbiór jednakowych elementów. Jedność pojawia się wtedy, gdy elementy są różne i dzięki temu istnieje wzajemne ubogacenie się.

Edyta: *Dziękuję za rozmowę.*

z ks. Romanem Foryckim SAC  
rozmawiała Edyta z Białegostoku  
tekst autoryzowany



## CO TO JEST SOLIDARNOŚĆ?

### Uwagi wstępne

1. Wszyscy wiedzą dobrze, co to jest solidarność przez duże „S” i jaką rolę ona odegrała w przemianach, jakie w ostatnich kilkunastu latach dokonały się w Polsce i w świecie. Nie o tej jednak solidarności będzie mowa w tym referacie.

2. Będę mówił o idei solidarności, która inspirowała nie tylko niezależne i samorządne związki zawodowe, ale która od wieków inspiruje nie tylko różnego rodzaju ruchy, ale także całe społeczności ludzkie.

3. W tym referacie przedstawię tę ideę z punktu widzenia Pisma Świętego, Soboru Watykańskiego II oraz Jana Pawła II. Myślę, że to nam pomoże zrozumieć, dlaczego Ruch „Maitri” nazywa się Ruchem Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata.

### Solidarność w ujęciu Pisma Świętego

1. Według Pisma Świętego najbardziej podstawową formą solidarności jest solidarność oparta na fakcie, że jesteśmy ludźmi. Zasadnicza równość człowieka z drugim człowiekiem, posiadanie tej samej natury, fakt, że jesteśmy ulepieni z jednej gliny, stanowi przesłankę do solidarności we wspólnym losie. Księga Rodzaju stwierdza, że wszyscy ludzie tworzą jedną społeczność (Rdz 5,10). Dzieje Apostolskie podkreślają, że wszyscy ludzie pochodzą od jednego człowieka. Pierwszy zaś człowiek, zanim zgrzeszył, żył w doskonałej harmonii z drugim człowiekiem, a nawet ze zwierzętami i z całą przyrodą. Grzech pierworodny zburzył tę harmonię. Adam po grzechu już nie solidaryzuje się z Ewą, ale ją oskarża (Rdz 3,12). Solidarność zostaje zburzona także w potomstwie Adama i Ewy. Widać to wyraźnie na przykładzie Kaina i Abla, ludzi budujących wieżę Babel, nieustannych wojen, podziałów, kłótni między ludźmi.

2. Solidarność w Piśmie Świętym oznacza nieobecność konfliktu, pomoc wzajemną, miłość nawet w przeciwnościach (Prz 17,17). Przykładem Abraham i Lot, którzy unikają kłótni (Rdz 13,8), Jakub i Ezaw oraz Józef i bracia, którzy jedną się (Rdz 33,4; 45,1-8). W Piśmie Świętym synonimem solidarności jest braterstwo. Bracia to ci, którzy wyszli z tego samego macierzyńskiego łona (Rdz 4,2), którzy są członkami tej samej rodziny, szczepu lub narodu, albo ci, którzy mają tego samego przodka (Pp 2,4; Am 1,11). Bracia to także ci, którzy wyznają wspólną wiarę i mają udział we wspólnym przymierzu (Dz 2,29). U św. Jana termin brat ma zakres powszechny (1 J 3,12-16).

3. Solidarność międzyludzka została rozerwana przez grzech. Niegdyś prorok Izajasz wołał: „Nikt nie oszczędza swego brata” (Iz 9,18a). Tęsknota jednak za powrotem solidarności wciąż się odzywała. Jej wypełnieniem stało się przyjście Chrystusa. Chrystus umierając za wszystkich odnowił pierwotną solidarność człowieka z drugim człowiekiem. Dokonało się nie tylko odnowienie braterstwa między członkami narodu wybranego, ale także braterstwa powszechnego. Chrystus poprzez wcielenie tak głęboko związał się z każdym człowiekiem, że różnice narodowościowe, rasowe, społeczne nie stanowią przeszkody dla braterstwa. Nie ma już Żyda ani Greka, wolnego ani niewolnika. Wszyscy są dziećmi jednego Ojca i z Chrystusem

tworzą jedno ciało (1 Kor 10,16; Kol 3,15). Wyrazem tej jedności jest miłość wzajemna, wzajemne wspomaganie się, wyrażające się także we wspólnocie dóbr materialnych, jak tego przykładem jest wspólnota jerozolimska, o której mówią Dzieje Apostolskie, że „jeden duch i jedno serce ożywiało wszystkich wierzących” i nikt nie był w niedostatku (Dz 4,32 - 5,11).

4. Dla odbudowania zburzonej solidarności międzyludzkiej Chrystus zakłada Kościół, w którym pragnie zgromadzić w jedno „rozproszone dzieci Boże” (J 10,14). Kościół chce naśladować w więzi i solidarności samą Trójcę Świętą. W Trójcy Świętej między Jej poszczególni Osobami nie ma żadnego konfliktu, a istniejące różnice służą jedności i solidarności. W ten sposób Kościół staje się źródłem uniwersalnej nadziei, załączkiem jedności i solidarności całej ludzkości.

5. Szczególnym wyrazem tej solidarności jest solidarność z ubogimi. Pismo Święte poddaje krytyce sytuację, w której sąsiadują ze sobą bogactwo i nędza, bogacz i Łazarz. Chrystus każe miłością czynną objąć przede wszystkim tych najmniejszych, to znaczy tych, którzy są w największej potrzebie. Z nimi się utożsamia i będzie sądził ludzi według ich stosunku do „najmniejszych” (Mt 25,40). Do uczniów, którzy każą odesłać zgłodniałe tłumy powiada: „Wy dajcie im jeść”. Święty Jan powiada: „Jeśli by kto posiadał dobra tego świata, a widział brata swego w potrzebie” i nie podzielił się z nim, ten nie miałby Bożej miłości w sobie. Pismo Święte każe odczuwać potrzebę drugiego człowieka jako swoją.

#### Solidarność w ujęciu Soboru Watykańskiego II

1. Soborowe pojęcie solidarności opiera się całkowicie na pogłębionym pojęciu Kościoła. W ujęciu Soboru Watykańskiego II Kościół jest ludem, wspólnotą, komunią osób i narodów, dlatego postulat solidarności wiąże się ściśle z potrzebą samorealizacji Kościoła. Solidarność w Kościele i wobec tych, którzy są poza Kościołem kieruje się przede wszystkim do ludzi ubogich. W czasie Soboru Watykańskiego II obudziło się szczególne przekonanie, że Kościół w tym stopniu jest Kościołem solidarności, w jakim jest Kościołem ubogich. Wyrazem tego dążenia stała się liturgia dostępna dla wszystkich (nie tylko dla elit i dworu), liturgia prosta i w językach narodowych. Wyrazem tego dążenia jest także szczególny rozwój społecznej nauki Kościoła. Sobór dał wyraz temu przekonaniu w wielu swoich dokumentach, a zwłaszcza w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym, w Dekrecie o apostołstwie świeckich oraz w Dekrecie o misyjnej działalności Kościoła.

2. Konstytucja Duszpasterska o Kościele stwierdza, że „narody trapiące głodem zwracają się do narodów zamożniejszych” (KDK 9) i „tylu ludzi na świecie cierpi głód” (KDK 69) oraz „innym brak koniecznych rzeczy do życia i trapi je głód, choroby i bieda wszelaka” (KDK 88). Sobór stwierdza, że fakt, iż jedni opływają w dostatek, gdy inni cierpią nędzę, jest zgorzeniem, jeśli ci zamożni uważają się za chrześcijan. Dlatego „Sobór święty przynagla wszystkich ...by naprawdę dzielili się w miarę swoich możliwości” (KDK 69). Ten obowiązek określa jako „bardzo poważny obowiązek wobec narodów rozwijających się” (KDK 36). Temu samemu daje wyraz Dekret o apostołstwie świeckich: „Gdziekolwiek znajdują się ludzie, którym brak po-

karmu i napoju, ubrania, mieszkania, lekarstw, pracy, oświaty, środków do prowadzenia życia godnego człowieka, ludzie nękani chorobami, przeciwnościami, cierpiący wygnanie i więzienie, tam miłość chrześcijańska winna ich szukać i znajdować, troskliwie pocieszać, wspierać, Obowiązek ten ciąży przede wszystkim na zamożnych jednostkach i narodach” (DA 3).

Według Soboru Watykańskiego II „świat tak żywo odczuwa swoją jedność oraz wzajemną zależność jednostek w koniecznej solidarności” (KDK 4). Solidarność ta jest przedmiotem powszechnej troski. Sobór mówi wyraźnie o „solidarności rodziny ludzkiej” (KDK 4), o powszechnej solidarności (KDK 90; DM 21) i o solidarności wszystkich narodów (KDK 90) lub o solidarności międzynarodowej (KDK 57).

3. Według Soboru „Im bardziej jednoczy się świat, tym wyraźniej zadania ludzi przekraczają ramy partykularnych grup i powoli rozciągają się na cały świat” (KDK 30). Kościół jawi się coraz bardziej jako znak i narzędzie zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego (KK 1). Wzrastająca solidarność międzyludzka to prawdziwy znak naszych czasów (DA 14), to droga prowadząca ku wolności (KDK 31). Według Soboru „tę solidarność trzeba będzie ciągle zwiększać aż do owego dnia, w którym osiągnie ona swoją pełnię i w którym ludzie jako rodzina umiłowana przez Boga i Chrystusa-Brata, zbawieni przez łaskę, oddawać będą Bogu chwałę doskonałą” (KDK 32). Dlatego Kościół nie może lepiej wyrazić swojej solidarności dla całej rodziny ludzkiej niż nawiązując z nią dialog na temat jej problemów, niosąc Ewangelię jako światło i moc (KDK 3). Solidarność międzyludzka ma swoje źródła i zabezpieczenie w Bogu, to sam Bóg stworzył człowieka istotą społeczną, gdy powiedział: „Niedobrze jest być człowiekowi samemu”. Bóg potwierdza tę zasadę w dziele zbawienia, gdy zbawia i uświęca ludzi nie pojedynczo, ale jako pozostających z sobą we wzajemnej więzi (KK 9). Tę zasadę najmocniej zaakcentował Jezus, przychodząc na świat w rodzinie, pracując jako robotnik i uczestnicząc w ludzkich radościach i smutkach. Słusznie więc podkreśla soborowy Dekret o misyjnej działalności Kościoła, że korzeniem powszechnej solidarności jest tajemnica Chrystusa (DM 21). Chrystus bowiem — jak się wyraża Dekret o apostołstwie świeckich — „przyjmując ludzką naturę związał ze sobą całą ludzkość pewną nadprzyrodzoną solidarnością w jedną rodzinę” (DA 8).

#### Solidarność w ujęciu papieża Jana Pawła II

1. Dla Jana Pawła II solidarność to coś o wiele więcej niż związek zawodowy, który pod tą nazwą powstał w latach osiemdziesiątych dawnego bloku państw socjalistycznych. Dla Papieża słowo to oznacza treść przekraczającą wszystkie ograniczenia terytorialne i czasowe. Słowo to — według Ojca Świętego — posiada „odwieczną treść”, treść, której potrzebuje człowiek jutra. Zdaniem Papieża „świat — wielka i stale rosnąca rodzina ludzka” nie może „trwać i rozwijać się wśród rosnących przeciwności Zachodu względem Wschodu, Północy względem Południa. [...] A tak właśnie jest podzielony i zróżnicowany nasz współczesny świat”.

2. Ojciec Święty, jak nikt ze współczesnych, zwraca uwagę, że solidarność to nie tylko zbliżenie Wschodu i Zachodu, jak to często podkreślało się, mając na uwadze

przede wszystkim złagodzenie napięć politycznych, ale także Północy i Południa, biorąc pod uwagę olbrzymie różnice ekonomiczne. Ojciec Święty widzi powiększającą się nędzę świata i zarazem wzrastającą izolację Północy wobec Południa, a nawet wyzysk biednych przez bogatych, popadanie biednych w zależności ekonomiczne, tracenie przez nich podmiotowości gospodarczej, różne formy zadłużenia. Temu trzeba położyć kres. Jest to w mocy tych, którzy są odpowiedzialni za sprawy publiczne. Politycy powinni uczynić wszystko, aby zmienić ten stan rzeczy.

Trzeba powiedzieć, że od wydania w tej sprawie encykliki społecznej *Sollicitudo rei socialis* politycy w wielu sprawach posłuchali Papieża. Zrezygnowali oni z wielkiej konfrontacji systemów, z dyktatury jednej partii, z hegemonii politycznej nad słabszymi państwami, a także z wyścigu zbrojeń i z wielkich wydatków na te cele. Interesy jednak ekonomiczne nie przyczyniają się do likwidowania istniejących podziałów, ale wręcz wytwarzają nowe podziały. Nie widać, aby to, co zostało zaoszczędzone dzięki politycznemu zbliżeniu, zostało zainwestowane w rozwój krajów ubogich. Zapomniano, że przezwyciężenie nędzy jest możliwe nie tylko poprzez zaangażowanie się polityków. W swojej encyklice społecznej Ojciec Święty podkreśla, że w procesie zwalczania nędzy dzisiejszego człowieka powinni wziąć udział wszyscy. Jeżeli ten warunek nie zostanie spełniony, świat będzie się cofał w swoim rozwoju. Znakiem zaś zaangażowania się wszystkich na rzecz wspólnego dobra jest solidarność wzajemna. Solidarność pozwala zauważyć w drugim człowieku osobę, lud, naród jako podmiot, który jest powołany do uczestniczenia w tym samym życiu, w jakim my uczestniczymy, a to wyklucza zwalczanie się, wyzysk i wojny.

3. Solidarność tak pojęta nie stawia na „mieć”, ale na „być”, przeciwstawia się postawie konsumpcyjnej i praktycznemu materializmowi. Zdolna jest ona dać nie tylko z tego, co zbywa, ale i z tego, co jest mu konieczne do życia. Nie tylko nie dąży ona do tego, aby panować nad drugim, ale wręcz dąży, aby mu służyć, a nawet zatracić siebie w tej służbie. Solidarność tak pojęta przeciwstawia się wszelkiej formie przewyciężania zła kosztem jakiegokolwiek grupy ludzkiej. „Nie do przyjęcia jest — powiada Papież — jakikolwiek egoizm narodowy czy grupowy... Przewodzącą rolę wśród ludów i ludzi może odgrywać tylko ten, kto wnosi większy wkład w ich dobro. W każdym działaniu na rzecz dobra trzeba brać pod uwagę wszystkich, którzy cierpią”. To solidarność wszystkich z wszystkimi. Papież przeciwstawia ją zasadzie: „wszyscy przeciw wszystkim”.

4. Według Jana Pawła II tak pojęta solidarność to „być albo nie być” prawdziwego postępu. „Nie możemy iść dalej naprzód - wołał Ojciec święty w Gdyni - nie może być mowy o żadnym postępie, jeżeli w imię społecznej solidarności, nie będą respektowane do końca prawa każdego człowieka”. Solidarność w ujęciu Jana Pawła II to warunek autentycznego pluralizmu, to warunek przetrwania narodu, a nawet ludzkości. „To tak ważne zagadnienie ... solidarność ludzka, międzyludzka i międzynarodowa”. Według Jana Pawła II ludzkość powinna postawić zdecydowanie na solidarność, a nie na walkę. „Solidarność musi iść przed walką” - woła Papież. „Jeżeli wyzwala ona walkę, to nigdy walkę przeciw drugiemu, a najwyżej walkę o prawa człowieka, o życie bardziej ludzkie”. Solidarność to rzeczywisty wkład w dobro Eu-

ropy i świata. W tym duchu wypowiedział się wnuk wielkiego Mahatmy Gandhiego, gdy w czasie pobytu Papieża w Indii powiedział do niego: „Dziękujemy ci za twoją Ojczyznę, za Polskę”. Świat dziękuje za to wszystko, co jest w nim powiewem solidarności.

#### Solidarność w ujęciu Ruchu „Maitri”

1. Ruch „Maitri” nieprzypadkowo wpisał to słowo do swojej nazwy. Wprawdzie stało się to nie bez wpływów i nacisków zewnętrznych, aby słowo „wymiana” zastąpić innym słowem. To słowo jest nieco innym słowem, ale jego treść zawarta jest od początku w założeniach Ruchu.

2. Ruch pod tym słowem rozumie przede wszystkim to, co ono oznacza w ujęciu Jana Pawła II, a więc solidarność ze wszystkimi, a zwłaszcza z ubogimi. Za Ojcem świętym traktuje ją jako warunek współzycia ludzi na ziemi. To jednak, co pozostaje dla Ruchu jego własnym ujmowaniem solidarności to akcentowanie solidarności z ubogimi Trzeciego Świata. To jest specyfika, która odróżnia Ruch nawet od dzieła, które stworzyła Matka Teresa z Kalkuty. U niej akcent spoczywa na najbiedniejszych z biednych. Matka Teresa nie akcentuje Trzeciego Świata, dla niej Trzeci Świat jest wszędzie, trzeba go tylko znaleźć. „Maitri” upodobało sobie szczególnie w Trzecim Świecie w przekonaniu, że tam jest najwięcej nędzy i tam najwięcej ludzi umiera z głodu. I tę kategorię ludzi Ruch traktuje jako najbardziej uprzywilejowaną w swojej działalności. Jest to swego rodzaju sprecyzowanie zasady Matki Teresy z Kalkuty, aby służyć najbiedniejszym z biednych. Odpowiedź jednak na pytanie, bardziej szczegółowa, dlaczego potrzebna jest ta solidarność z ubogimi Trzeciego Świata, znajduje się w innym referacie, w innej konferencji przewidzianej na to spotkanie.

3. Na zakończenie chciałbym tylko dodać, że solidarność to jest rzeczywiście program dla całej ludzkości i „Maitri” na szeroką skalę podejmuje ten program. „Maitri” również pokazuje, z kim przede wszystkim należy się solidaryzować. „Maitri” wchodzi tu jakby w samo serce troski Kościoła. Kościół bowiem dziś, kiedy liczba ubogich rośnie, staje wyraźnie — jak to podkreśla Jan Paweł II w swojej społecznej encyklice — po stronie ubogich, oczekując i postulując takie zmiany, także w płaszczyźnie międzynarodowego systemu handlowego i finansowego, które umożliwiają miłość i służbę najuboższym.

4. Ruch Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata stanowi więc jedną z najbardziej trafnych odpowiedzi na potrzeby współczesnego Kościoła i świata. Jest on w ten sposób jedną z ważkich dróg realizacji Ewangelii i głoszenia jej ubogim. Szerząc i utwierdzając przekonanie o wzajemnej zależności i o potrzebie solidarności ludzkiej Ruch ukazuje bezsens różnego rodzaju partykularyzmów, egoizmu i niesprawiedliwości społecznej. Ruch już samym swoim istnieniem wskazuje na solidarność jako na zadanie, które stoi przed nami. W tym sensie Ruch „Maitri” jawi się jako jeden ze znaków czasów i — miejmy nadzieję - że takim znakiem będzie w przyszłości.

ks. Roman Forycki SAC  
tekst autoryzowany



## MEDYTACJA O WSPÓLNOCIE

Bóg jest wspólnotą Osób. Uczestniczenie w życiu Bożym jest uczestniczeniem we wspólnocie. Wpatrując się w jedność osób Boskich w Trójcy Świętej uczymy się budowania prawdziwej jedności – wspólnoty osób zjednoczonych głęboką miłością, która przemienia i przenika wszystko.

Realizacja powołania – zwłaszcza życia konsekrowanego – we wspólnocie jest pełniejsza. Wspólnota ma być miejscem, gdzie odnajduję Boga. Jest rzeczywistością nadprzyrodzoną i tak należy na nią patrzeć. To spojrzenie z płaszczyzny wiary wymaga szczególnego stosunku do siebie nawzajem.

Życie wspólnotowe jest sprawdzianem życia konsekrowanego, sprawdzianem tego, czy jesteśmy zdolni budować wspólnotę Kościoła. Wspólnota nie tworzy się od razu i nie ma charakteru stałego, ale ciągle się rozwija. Trzeba więc otoczyć ją opieką, aby miała możliwość rozwoju.

Warunki rozwoju wspólnoty to:

- uznanie odrębności – wszyscy idziemy do wspólnego celu, lecz każdy w inny sposób;
- troska o rozwój własnej osobowości – praca nad rozwojem daru, który chcę przekazać wspólnocie;
- wnoszenie wkładu w budowanie wspólnoty – oddanie wspólnocie wszystkiego, całego siebie.

Jaki jest mój wkład w budowanie wspólnoty?

Czy dzięki mojej obecności wspólnota staje się silniejsza?

Czy inni czują się zachęteni moim przykładem?

Jak pracuję nad sobą, pokonując to, co sprawia, że wspólnota słabnie?

Jakich moich talentów jeszcze nie wykorzystuję, aby budować wspólnotę?

Kto jest moim wzorem w tworzeniu – budowaniu wspólnoty?

Czy cieszę się moją wspólnotą, tymi, którzy do niej należą?

Czy tęsknię za nią?

Czy cieszę się jej rozwojem i osiągnięciami?

Co czynię, gdy czuję, że do mego serca wpływają złe myśli i uczucia?

Czy modlę się za swoją wspólnotę tak jak Jezus – aby wszyscy byli jedno?

Ludzie chcą, abyśmy byli tacy jak oni. I pod wieloma względami – może tak być. Z wyjątkiem jednego – nasz duch jest inny. Człowiek, który chce pod każdym względem być podobny do otoczenia, nie ma na tym świecie nic do powiedzenia. Gdybyśmy upodobnili się we wszystkim do ludzi, do świata, to temu światu nie mamy nic do zaproponowania. Musi być coś, co nas wyróżnia.

Panie, co czynić, aby wśród świata nie ześwieczać, aby nie dokonało się moje upodobnienie do świata? Co czynić, aby nie dokonywało się zeświecczenie mojego życia na bazie kompromisów ze światem i oddawania światu tego, co się Tobie należy?

Moja obecność w świecie, to wnoszenie w ten świat zachwyty Bogiem i współczucie dla tych, którzy jeszcze Bogiem zachwyceni nie są. To widzenie biedy człowieka, który nie zna Boga albo jeszcze nie rozumie, że trzeba żyć Bogiem, Jego Ewangelią. Moja obecność, to widzenie wielorakiego głodu człowieka, bardziej lub mniej uświadomionego. Głód fizyczny, głód chleba ziemskiego, jest tylko znakiem głodu duchowego.

Panie, pytam Ciebie i siebie, co mówi światu mój duch ubóstwa, co mówi innym moja postęga Tobie i tylko Tobie? Jak przemawia do drugich moja czystość? Czy nie jest odbierana jako wybryk i zachowanie się niewspółczesne? Na ile zdążyłem przekonać innych do tej wartości?

Modłę się o to, Panie, aby moje apostołstwo wśród świata było skuteczne. Abyś Ty coraz bardziej był tam obecny. Abyś był nie tylko krzyżowany, jak na Golgocie, ale także uwielbiany w świecie.

ks. Roman Forycki SAC  
rekolekcje, Smolany  
tekst nieautoryzowany



## ŻYCIE WSPÓLNOTOWE

Realizacja powołania we wspólnocie jest o wiele skuteczniejsza aniżeli w pojedynkę. Cechą wspólną wszystkich form życia zakonnego, świeckiego jest próba naśladowania tej wspólnoty, jaką Jezus stworzył ze swoimi uczniami i tej, jaką reprezentowała Święta Rodzina w Nazarecie, a zwłaszcza naśladowania tej wspólnoty, jaką praktykowała pierwsza gmina jerozolimska. Dlatego członkowie różnych wspólnot wciąż wracając do tych wzorców pytają:

Co to znaczy dla nas teraz mieć jedno serce, jedną duszę?

Co to znaczy mieć wszystko wspólne?

Co to znaczy niczego nie nazywać swoim?

Na życie we wspólnocie składa się wspólna modlitwa, wspólnota dóbr, wspólne cele, wspólne apostołstwo oparte również na biblijnej praktyce posyłania po dwóch. Życie wspólnotowe odpowiada naturze Kościoła, ponieważ Kościół to wspólnota. Im bardziej jesteśmy wspólnotą, tym bardziej jesteśmy Kościołem. Kościół traktuje osoby konsekrowane w pewnym sensie jako ekspertów stawania się wspólnotą i ekspertów życia wspólnotowego, tak mówi dokument *Zakonnicy i promocja ludzka*, dlatego to oni powinni przede wszystkim dać przykład takiej wspólnoty. Życie wspólnotowe jest sprawdzianem wartości życia konsekrowanego – może jest to zbyt mocno powiedziane, ale w rzeczywistości tak jest. Jeżeli jest ono nieudane to i w pewnym sensie życie konsekrowane jest także nieudane. Życie wspólnotowe decyduje bowiem o tym, czy jesteśmy w stanie budować wspólnotę Kościoła, czy też nie. Jeżeli sami w małym gronie nie potrafimy być wspólnotą, to nasza propozycja dla Kościoła jest słabą propozycją. Im bardziej wchodzę we wspólnotę z najbliższym człowiekiem, a takie warunki stwarza mała wspólnota, tym bardziej jestem zdolny otworzyć się na człowieka żyjącego daleko. Jeżeli się od niego izoluję, to nie jestem w stanie nawiązać prawdziwego kontaktu z ludźmi, którzy są oddaleni w innych krajach, na innych kontynentach. Wtedy moja łączność z Kościołem powszechnym, a tym bardziej budowanie tego Kościoła staje pod znakiem zapytania. Ten problem pojawiał się w dyskusjach w ostatnich latach w Ruchu w związku z pytaniem: do kogo iść z pomocą? Czy do tego żyjącego daleko czy żyjącego obok nas? Na pewno zauważyliśmy ścisły związek pomiędzy możliwością pójścia jak najdalej a umiejętnością pójścia do bliźniego żyjącego blisko. Bliźni to jest przede wszystkim najbliższy w sensie także przestrzennym. Ta bliskość z nim daje mi pewność, że Chrystus jest tu obecny – gdzie dwóch lub trzech gromadzi się, jest razem, tam On jest (Mt 18,20). Gdy tego złączenia, tej wspólnoty nie ma, to nie ma tej pewności, czy Bóg jest ze mną, po prostu nie czuję Kościoła. Dlatego życie konsekrowane nastawia się na stwarzanie warunków dla rozwoju i doskonalenia się własnej wspólnoty akcentując to wszystko co łączy: wspólną konsekrację, wspólne zasady życia, wspólne modlitwy, wspólne spędzanie czasu, w wielu przypadkach wspólny porządek dnia, w niektórych instytucjach wspólny strój, wspólne mieszkanie, stół, dobra. Wszystko to skłania i uczy być

razem, nie tylko o siebie się ocierać, ale czuć siebie wzajemnie, przeżywać to samo, czuć głęboką więź rodzinną.

We wspólnocie, którą tworzą chrześcijanie, nie są istotne więzy krwi, istotna jest płaszczyzna wiary, widzenie siebie w perspektywie relacji do Chrystusa, w perspektywie oblubienic Chrystusowych, dzieci Bożych. To nakazuje praktykę szczególnego wzajemnego stosunku do siebie, w pracy, obcowaniu, kontaktach a także w modlitwie. Częsta modlitwa za siebie, polecenie różnych sytuacji członków danej wspólnoty – to wszystko jest obecne we wzajemnej modlitwie. Można powiedzieć, że jest to wspólnota rodzinna, wspólnota realizująca relacje bardzo intymne, darząca się życzliwością w myślach, słowach, w czynach, znająca na bieżąco sprawy poszczególnych osób. Ten mały teren to swego rodzaju laboratorium wspólnoty całego Kościoła.

*Wspólnota ta jednak nie powstaje automatycznie, trzeba ją pielęgnować* ona nie ma charakteru statycznego, ona się rozwija. Kościół jest organizmem i każda jego cząstka jest organizmem, jak roślinka trzeba ją otoczyć troską, plewić zielsko, aby nie miała zbyt wielkich przeszkód w rozwoju. Musimy liczyć się nieustannie z ludzkimi słabościami, z naszymi, naszych bliźnich, które stają na przeszkodzie rozwojowi ludzkiemu. To jednak nie powinno nas zrażać, przeciwnie powinno nas mobilizować, zwłaszcza nie powinniśmy zrażać się tym, że nie wszyscy jesteśmy tacy sami, że idziemy do wspólnego celu, ale w jakiś inny sposób. To indywidualne dochodzenie nie jest złe, jeżeli składa się na realizację wspólnego celu. *Warunkiem rozwoju wspólnoty jest widzenie własnych odrębności, tych pozytywnych odrębności, wszystko co inne jest złe.*

Warunkiem rozwoju wspólnoty jest troska o rozwój własnej osobowości. Każdy winien o to się troszczyć. Aby dać jak najlepszy wkład we wspólnotę, człowiek musi pracować nad wypielęgnowaniem daru, który chce przekazać. Każdy człowiek otrzymuje określone dary od Boga, określone talenty. Każdy człowiek ma przynajmniej taki jeden talent – to jest to niezbędne minimum, aby być wartościowym członkiem wspólnoty. Obowiązkiem jego jest rozwój posiadanego czy też posiadanych talentów. Każdy, obojętnie czy ma dużo czy mało, powinien rozwijać to co ma. O tym mówi Ewangelia. Powinien mieć taki czy inny wkład we wspólnotę. Gdy tego nie czyni, powstaje niezadowolenie we wspólnocie i on sam jest niezadowolony. Nierozwijanie własnego talentu sprawia, że i ten talent zanika zgodnie z prawem zanikania zdolności, które nie są rozwijane. Chrystus wyraził to słowami: „dlatego odbierzcie mu ten talent, a dajcie temu, który ma dziesięć talentów. Każdemu bowiem kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś, co nie ma, zabiorą nawet to co ma” (Mt 25,28-29). Tego ostatniego tekstu nie można czytać w oderwaniu, ale tylko w kontekście, że pierwszy to ten, który wykorzystuje swoje talenty, a drugi ten, który ich nie wykorzystuje. Praca nad sobą, rozwijanie własnej osobowości to warunek życia wspólnotowego.

Życie wspólnotowe cierpi na duże braki, gdy jego członkowie nastawiają się na to, aby otrzymywać, a nie na to, aby dawać. Niekiedy mówią: czuję się źle we wspólnocie, wspólnota mi nic nie daje, we wspólnocie panuje zła atmosfera itd. Czasem

sprawa przedstawiona jest źle. *Wspólnota rodzi się z tego, co prezentują poszczególni członkowie wspólnoty*, ona nie ma nic więcej ponad to. Nie mogą więc mówić o swojej wspólnocie, że ona im nic nie daje, gdy nie dają jej wszystkiego, co mają, na co ich stać. Zasada jest następująca: kiedy ja daję, to w tym momencie ja otrzymuję najwięcej, bo właśnie w dawaniu człowiek się rozwija. Wspólnota stwarza okazję do rozwoju. Każde dzielenie, zresztą jak to podkreśla Ruch „Maitri” w relacji do potrzebujących, jest otrzymywaniem. Tym bardziej odnosi się ta prawda do wspólnoty. Wspólnota rodzi się, rozwija, w miarę jak coraz więcej jej członków wychodzi z inicjatywą podzielenia się otrzymanym darem od Boga. Niemożliwym jest, aby takie inicjatywy pozostały bez echa i nie rodziły nowych inicjatyw. Nawet gdyby tak było przez jakiś czas, to miłość, która jest cierpliwa wie, że ostatecznie zwycięży. Kiedy dajemy się wspólnocie, to nie można oglądać się na to, że inni dają mniej. Tak czasem bywa. Jeśli ja otrzymałem pięć a inni po jednym talencie, siłą rzeczy muszę dawać pięć razy tyle co inni. Tak zwana równość w dawaniu nie jest możliwa we wspólnocie, gdy się założy, że talenty i dary są różne. Ewangelia mówi, że jeden otrzymał pięć, drugi dwa, trzeci jeden, że istnieją jeszcze tacy, którzy mają dziesięć, a nawet jeszcze więcej.

*Najważniejszą rzeczą jest, aby wszystkie talenty zostały wykorzystane*, żaden nie został zakopany. Tak dzieje się, kiedy nie ujawniamy swoich możliwości, kiedy nie zdradzamy się z naszymi zdolnościami, aby inni nas nie zauważyli albo nie wykorzystali. Takie postawy niejednokrotnie dochodzą do głosu. Boimy się trudu, odpowiedzialności, ogromu pracy, boimy się, Faktycznie tak jest, zgodnie z przypowieścią o talentach. Do sług, którzy dobrze wykorzystali swoje talenty, Pan mówi: „Dobrze słuگو dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana” (Mt 25,23). Jedynym więc sposobem uratowania otrzymanych talentów jest ich pomnażanie, inwestowanie ich we wspólnotę. Podobnie jest w stosunkach ludzkich. Człowiek, który zdaje egzamin na wąskim odcinku pracy, zostaje obdarzony odpowiedzialnością w szerszym zakresie, człowiek, który umie być owocnie obecny we własnej wspólnocie, zwykle obdarzony jest odpowiedzialnością za nią, a nawet za inne wspólnoty. W ten sposób dojrzewa w nim realna odpowiedzialność za całą wspólnotę ludzką. Jesteśmy ludźmi, którzy mają pomnażać dobro otrzymane od Boga. Dobro pomnaża się w miarę jak staje się dobrem wspólnym. Wszystko dobro jest budowaniem wspólnoty. Dlatego Bóg jako dobro najwyższe jest Wspólnotą Osób, jest Trójcą. Wszystko, co ma Ojciec ma także Syn. Ojciec i Syn są jedno (J 10,30nn) w Duchu Świętym. Dlatego Kościół jest wspólnotą osób, jest rzeczywistością, w której to, co jest bogactwem Żyda staje się bogactwem Greka i odwrotnie, co jest darem kobiety staje się bogactwem mężczyzny i odwrotnie. Tak, że nie ma już Żyda ani Greka, mężczyzny ani kobiety - jak mówi św. Paweł, ale w Chrystusie wszyscy są jedno (1 Kor 12,12nn). Tak rodzi się wspólnota.

*Służba wspólnocie to nie tylko rozwijanie talentów, to także walka z wadami*. Budując wspólnotę trzeba jednak zdawać sobie sprawę z realnych przeszkód w jej budowaniu, które utrudniają lub wręcz uniemożliwiają tworzenie wspólnoty. Należą do nich przede wszystkim przewrażliwienie, rozdrażnienie, nerwowość, wybuchowość, brak

wyrozumiałości, brak tolerancji, zazdrość, podejrzliwość, niechęć, nieczułość, plotkarstwo, patrzenie na człowieka w sposób przyziemny, lęk przed otwarciem się, brak szczerości, poczucie osamotnienia, niepewność, brak szacunku dla odrębności osobowej drugiego, brak ducha współpracy i wychodzenia naprzeciw, brak szacunku dla wspólnych ustaleń czy też brak umiejętności słuchania, podporządkowania się, dialogu. Można tutaj wyliczać różne cechy, które są typowo anty-wspólnotowe. Konieczne jest w tym przypadku nie tylko zwalczanie wad, ale także pozytywne rozwijanie cnót im przeciwnych jak: szacunek, usłużność, dyskrecja, cierpliwość, przebaczenie, wdzięczność, solidarność (jest nawet w nazwie Ruchu), rodzinna atmosfera, porządek, pracowitość, radość, duch modlitwy, bezinteresowność, grzeczność, informowanie się wzajemnie o ważniejszych faktach, które obchodzą wszystkich, wymiana przeżyć, doświadczeń, przyjaźń, obowiązkowość, otwartość.

*Życie wspólnotowe pielęgnowane ma szczególną moc apostołską.* Wspólna modlitwa ma nie tylko większą moc błagalną – jak o tym mówi Mateusz: jak wspólnie poprosicie to otrzymacie (por. Mt 18,19), ale ma także moc uobecniania samego Jezusa. Wspólna praca jest szczególnie błogosławiona przez Pana. Wspólne spędzanie wolnego czasu jest twórcze, podnoszące na duchu, odprężające, także wspólne wycieczki, inicjatywy apostołskie. Człowiek we wspólnocie, aby mógł się rozwijać, powinien być otwarty na Boga i drugiego człowieka. Człowiek nie żyje długo bez kontaktu z otoczeniem. Bez pokarmu potrafi żyć zaledwie kilkanaście dni, bez napoju kilka dni, a bez powietrza jeszcze mniej. Tak jak pokarm naturalny i temperatura fizyczna warunkują życie biologiczne człowieka, tak istnienie innych osób warunkuje życie osobowe, rozwój osobowy człowieka.

*Wspólnota ma szalenie ważne znaczenie dla drugiego.* Człowiek rozwija się we wspólnocie z drugim człowiekiem. Korzysta z jego pomocy, z jego obecności, staje się po prostu osobą. Psychologowie już zauważają, że poczucie odrębności osobowej zjawia się na tle innych, że dziecko najpierw poznaje drugiego, a potem dopiero poznaje siebie na tle, w kontekście drugich, w relacji do innych. Osoba to jest relacja. Prawdziwe wychowanie polega ostatecznie na rozwijaniu, na rozbudzaniu osobowości. W procesie samorozwoju jednostki jest konieczne samowychowanie. Ostatecznie człowiek jest tym, który korzysta z wychowania innych lub nie. Osoby ludzkie odgrywają zasadniczą rolę w rozwoju osobowości człowieka. Jednak tajemnica osobowości człowieka jawi się dopiero w kontekście i na tle tajemnicy osobowości Boga, stąd tym głębiej rozumiemy siebie, im głębiej wnikamy w tę tajemnicę, a więc im bardziej jesteśmy – można powiedzieć – ludźmi wspólnotowymi (uspołecznionymi – jak dawniej mówiono). Z drugiej strony odkrywanie Boga prowadzi do odkrywania samego siebie. Człowiek w relacji do Boga ostatecznie w szczególny sposób wraca do siebie i jest sobą, staje się sobą.

ks. Roman Forycki SAC  
tekst nieautoryzowany

## MIŁOŚĆ WZAJEMNA

Postawmy sobie pytanie: dlaczego miłość wzajemna jest taka ważna? Bez miłości wzajemnej nie jesteśmy uczniami Jezusa. Jezus sam określił miłość wzajemną jako warunek bycia Jego uczniami, Jego uczennicami. Aby być Jego uczniem nie wystarczy słuchać Jezusa, dużo działać, nawet wziąć krzyż, choć to są bardzo ważne elementy i znaki rozpoznawcze uczniów Chrystusa. Aby być uczniem Jezusa trzeba z innymi uczniami tworzyć wspólnotę, trzeba się po prostu wzajemnie miłować. Kto tego nie uczyni, ten choćby dużo się uczył, niczego się nie nauczył: „Po tym poznają żeście uczniami moimi, jeżeli miłość wzajemną mieć będziecie” - mówi Jezus (J 13,35).

Miłość wzajemna jest właściwie syntezą całej nauki Jezusa. Jego przykazanie mówi o miłości wzajemnej. To jest to przykazanie specyficzne dla Nowego Testamentu, nazwane jest ono „przykazaniem nowym”, bo w nim to co „stare”, dawne przykazanie miłości, zostało wypełnione, uzupełnione, osiągnęło swój szczyt. Dawniej, w Starym Testamencie przykazanie miłości brzmiało „Miłuj bliźniego, jak siebie samego”, w Nowym Testamencie - „Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem”. Nie można tego przykazania wypełnić patrząc na siebie, na swoje czynności, można je wypełnić jedynie patrząc na Jezusa. To jest drugi powód, który mówi dlaczego to jest takie ważne! Jeżeli nie trwamy w miłości wzajemnej, to albo jesteśmy przed chrześcijaństwem, albo dopiero w Starym Testamencie.

Trzecia prawda: miłość wzajemna to jest testament, który Jezus nam zostawił – Jego ostatnia wola. Dobrze zrozumiał to św. Jan Apostoł, który w ostatnich chwilach swojego życia, jak głosi Tradycja, powtarzał tylko te słowa: „miłujcie się wzajemnie, miłujcie się, miłujcie się”. Nic więcej. Gdy praktykujemy miłość wzajemną, możemy być pewni, że Jezus jest wśród nas. On jest tam, gdzie dwóch lub trzech gromadzi się w imię Jego. Dopóki nie ma nie mamy takiej pewności, możemy tylko przypuszczać, domyślać się, że On jest. Na pewno Jezus nie chce być obok miłości wzajemnej. Można by powiedzieć w inne układy Jezus nie wchodzi. Dlatego mając świadomość jak wielkie znaczenie ma przykazanie miłości, które wyraża wolę Jezusa, jest Jego testamentem, postawmy sobie pytania: Czym ono jest – ten wielki skarb, tak zaniedbany wśród ludzi, a tak bezcenny? Dlaczego na tej miłości Bogu tak zależy?

Bóg chce, abyśmy Jego miłość wzajemną, istniejącą między Osobami Trójcy Świętej, uobecнили na ziemi. Wtedy dopiero jesteśmy obrazem i podobieństwem Boga. Bóg jest jeden, ale nie jest jednostką, Bóg jest społecznością Osób wzajemnie się kochających i chce abyśmy tutaj na ziemi Go pokazali swoim życiem i swoją miłością wzajemną. Miłość wzajemna to miłość wzorowana na Bogu. Dlatego, gdy szukamy wzorca dla tej miłości, nie powinniśmy oglądać się na wzorce ludzkie – tam wzorca nie znajdziemy. Nie są dla nas wzorcem stosunki panujące między ludźmi tego świata. Jeśli chcemy dać sobie odpowiedź na pytanie, co to znaczy kochać się wzajemnie, powinniśmy pochylić się nad tajemnicą Boga w Trójcy Świętej Jedynej, przyjrzeć się nie tylko miłości Boga do nas, ale tej wewnętrznej, wzajemnej miłości Osób Boskich. Miłość wzajemna jest miłością, kiedy jest wzorowana na miłości wzajemnej Boskich Osób między sobą. Kochać tak jak Bóg kocha, kochać jak kocha Ojciec, jak

kocha Jego Syn, jak kocha Duch Święty. Kochać w wielkim stylu. Wzorem miłości wzajemnej jest Bóg, a nie człowiek.

Boska Miłość jest tam, gdzie Bóg jest cały. My często nie potrafimy niepodzielną uwagą skupić się na wielu rzeczach, chociaż chcielibyśmy być dzisiaj we wszystkich miejscach, gdzie potrzebuje nas drugi człowiek i we wszystkich miejscach świata, zwłaszcza w Trzecim Świecie. Nie jesteśmy w stanie tego dokonać, bo nie jesteśmy istotami wszechobecnymi. Istotą wszechobecną jest Bóg i wszędzie jest cały, z całą swoją miłością kocha bez reszty, całą wielką miłością, wielkoduszną miłością, w wielkim stylu.

Miłość wzajemna jest próbą odwzorowania tej wielkiej obecności Boga w każdym szczególnie ludzkiego życia. Niektórzy święci swoim pragnieniem przebywania wszędzie przebili wręcz niebo prowokując Boga, żeby dał im, gdy to było potrzebne, dar bilokacji, aby mogli być bardziej obecni ze swoją miłością tak jak obecny jest Bóg. Miłość Boska to nie jest miłość do pewnych granic, to nie jest miłość uwarunkowana. W tej miłości nie jest ważne, kto kim jest: czy jest w początkach, czy jest zaawansowany; czy marnotrawny, czy też zasłużony; czy na pozycjach straconych, czy też na dobrych pozycjach. Boska miłość niesie w sobie pewną jakość, której nie znajdujemy w relacjach czysto ludzkich. Człowiek bowiem zwykle stawia warunki, granice. Uważa, że zbyt daleko nie może się posunąć. Zwróćmy uwagę na słowa: „Miłujcie się wzajemnie jak ja was umiłowałem”. Miłość wzajemna rozgrywa się zwykle w najbliższym otoczeniu. Miłość Chrystusa traktujemy przeważnie jako wydarzenie kosmiczne, nadzwyczajne, realizujące się w skali ogólnoludzkiej, jak gdyby ono było nie do zrealizowania w tej zwyczajnej codzienności. Dopóki nie ma w nas pragnienia odzwierciedlenia miłości Boga – który cały jest wszędzie: w potrzebie, planach, myślach, w sercu drugiego człowieka - stawiamy granice. Oznacza to, że nie chcemy naśladować Boskiej miłości. To sprawia, że miłość wzajemna jest zablokowana i w pewnym momencie zaczyna się jej koniec.

Nowe kręgi miłości, o której mówi Jezus, to nie tylko przyjaciele, ale i nieprzyjaciele. To nie tylko osoby sympatyczne, ale i niesympatyczne, nieprzyjazne. Nowe przykazanie otwiera przed nami szaloną, nieograniczoną perspektywę kochania. Można powiedzieć: gdy człowiek wchodzi na tę drogę, to jakby był bez hamulców, nie jest w stanie się zatrzymać, bo takich hamulców nie wziął do ręki.

Miłość wzajemna, to miłość wzorowana na miłości wzajemnej Ojca i Syna. Jest to wzajemność osób tej samej natury. My jako ludzie jesteśmy tej samej natury, a więc osób podobnych. Miłość Osób Ojca i Syna, to jest miłość Osób także różniących się. Ojciec nie jest Synem, jak mówi teologia, a Syn nie jest Ojcem, Ojciec kocha tą samą miłością co Syn, ale zarazem inną też miłością niż Syn. Ojciec kocha miłością ojcowską, Syn kocha tą samą co Ojciec miłością, ale równocześnie inną – kocha miłością synowską, miłością dziecięcą. Wynika zatem, że miłość wzajemna nie oznacza, że wszyscy kochają jednakowo, że wszyscy na przykład jednocześnie dają! Co by się działo, gdyby wszyscy dawali a nikt nie odbierał, albo gdyby wszyscy naraz otrzymywali? W miłości wzajemnej jest tak, że jedni, bardziej dojrzały, reprezentują jakby miłość ojcowską, czy macierzyńską, która daje, a inni – bardziej miłość dziecięcą, któ-



ra przyjmuje, rozwija się, która się dopiero do czegoś wrywa. Wielu z nas wobec drugich bardziej jest jak ojcowie lub matki, a inni jak dzieci.

Miłość wzajemna to praktyka i szkoła jednej i drugiej miłości. Miłość wzajemna tworzy wspólnotę o charakterze rodzinnym. Im bardziej jest dojrzała, tym ta rodzinność ukazuje się wyraźniej, tworzy bowiem wspólnotę wzorowaną na miłości wzajemnej Ojca do Syna. Jest to wspólnota, która daje świadectwo o miłości, która zachodzi pomiędzy Osobami Boskimi. Miłość wzajemna jest więc swego rodzaju wymianą. Święty Tomasz z Akwinu powiada, że jest to *comunicatio*, to znaczy, że jest to jakaś komunikacja, więź, wewnętrzne przenikanie się wzajemne. Jest to wymiana dóbr, dzięki której ci, którzy kochają się wzajemnie, nie tylko stają się bogatsi bogactwem drugiej osoby, ale też stają się jedno.

W miłości wzajemnej jest przyjmowanie i dawanie, nie tylko trzeba dawać, ale i umieć przyjmować. Gdy przyjmujemy, kochamy miłością dziecka, gdy dajemy, kochamy miłością ojca i matki. W miłości wzajemnej rozwija się wymiana, jeżeli te dwa aspekty dochodzą do głosu. W tym sensie nie jest ona aktem jednostronnym, jak to podkreśla Jan Paweł II w encyklice *Dives in misericordia*. Według Papieża, ten kto daje nigdy nie jest tym, który tylko daje, a nie bierze, bo dając w miłości – uzyskujemy, im więcej dajemy, tym więcej zyskujemy. Jest i drugi aspekt: im więcej doznajemy miłości, zatrzymujemy się jakby w promieniach Bożej miłości na modlitwie, tym do większej miłości jesteśmy zdolni. Możemy już nie tylko mówić o swoim doświadczeniu miłości, ale tym doświadczeniem musimy się podzielić. Miłość wzajemna nigdy nie jest miłością jednostronną. Pan Bóg, dając nam „nowe” przykazanie miłości chce nam uświadomić, że nigdy nie kocha się w jedną stronę. Żadna miłość, nie jest miłością bez odwzajemnienia, bez echa, bez rodzenia się jakiejś wspólnoty. Każda miłość rodzi miłość, wraca w jakimś sensie do źródła, z którego wypłynęła. Jest to wzajemne uzupełnianie się, dopełnianie się, komunikowanie.

„Miłujcie się wzajemnie, tak jak ja was umiłowalem”. Bardzo często podkreślamy, że wzorem naszego życia jest Jezus Chrystus. Musimy mieć świadomość, że nie wejdziemy w tajemnicę miłości wzajemnej, dopóki nie odkryjemy tej przedziwnej relacji, w jakiej Jezus pozostaje do swojego Ojca. Jego miłość synowska, dziecięca, miłość, wyrażająca się w posłuszeństwie czyni nas synami Bożymi, a więc upodabnia nas do tej miłości dziecięcej, która jest w Jezusie. Jezus chce, abyśmy pokochali Ojca tak jak On Go kocha, abyśmy odpowiedzieli na miłość Ojca, jak On – pełni wdzięczności i z radością. Jezus również pragnie, abyśmy odpowiedzieli na Jego miłość do ludzi, miłość wzorowaną na miłości Syna. To jest cały Jego ewangelizacyjny wysiłek. Miłość wzajemna jest też miłością wzorowaną na miłości Boga Ojca. W Ewangelii, w Kazaniu na Górze znajduje się zdanie „Bądźcie więc tak doskonali, jak doskonały jest wasz Ojciec Niebieski” (Mt 5, 48), jak Ten, „który zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mt 5, 45). Dlatego nie możemy odkryć do końca tajemnicy miłości wzajemnej, jeżeli nie pochylimy się przed tajemnicą miłości Ojca.

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech tej miłości ojcowskiej i macierzyńskiej jest to, że ona jest pierwsza. Bóg Ojciec, źródło wszystkiego, pierwszy wychodzi

z inicjatywą miłości. Bóg Ojciec budzi miłość. Miłość, gdy jest dojrzała, jest uprzedzająca, umie drugiego zaskoczyć, jest przez drugiego nieprzewidziana.

Miłość wzajemna to ostatecznie przyjaźń. Przyjaźń, która jest kulminacyjnym punktem miłości wzajemnej. Oznacza cieszenie się wzajemnie podobieństwem, bogactwem poszczególnych członków wspólnoty, odrębnościami, oryginalnościami, dobrami, celami, życiem. Jezus nazywa nas przyjaciółmi i chce byśmy dla siebie byli przyjaciółmi. Przyjaźń oznacza współpracę, radość, porozumienie, rozumienie się, szukanie tego co łączy, gotowość aby uczynić dla siebie wszystko. Przyjaciele wszystko mają wspólne, dzielą swój dobytek – dobro jednego staje się dobrem drugiego. Jest to równość podobna do tej, która jest z Boga i zachodzi pomiędzy Osobami Trójcy Przenajświętszej. Dla nas ta przyjaźń weryfikuje się w przyjaźni z Chrystusem, a w Chrystusie, który jest Bogiem i człowiekiem, przyjaźnimy się z Bogiem. Musi być przyjaźń z Bogiem i człowiekiem, niemożliwą staje się przyjaźń z Bogiem bez przyjaźni z człowiekiem i przyjaźń z człowiekiem bez przyjaźni z Bogiem. Jezus, mówiąc o przyjaźni, nie nazywa nas już sługami, ale przyjaciółmi, bo sługa nie wie, co czyni. Przyjaciele wiedzą o sobie wszystko, znają się, informują się, dowiadują się o sobie. Miłość wzajemna oznacza życie w przyjaźni w coraz większym kręgu ludzi. Wszystko inne jest prostą konsekwencją tego jednego.

ks. Roman Forycki SAC  
Spotkanie Krajowe Ruchu „Maitri”  
Częstochowa 24.06.1994 r.  
tekst autoryzowany



## MACIE BUDOWAĆ NA MOCNYM FUNDAMENCIE

Edyta: Ksiądz ma kontakt z Ruchem od kilku lat. Pamiętam spotkanie animatorów jeszcze przy parafii Miłosierdzia Bożego na ul. Żytniej w Warszawie. Jak się to wszystko zaczęło?

Ksiądz Roman: Kontakty z Ruchem zaczęły się od spotkań z Wojtkiem Ziębą i Marysią Frączek, którzy przyjechali do mnie skierowani przez ks. Eugeniusza Klimińskiego z Radomia. Ksiądz Klimiński spytał, czy nie pomógłbym Ruchowi, który ma pewne trudności z akceptacją przez władze kościelne. Zgodziłem się. I tak się zaczęło. Spotkania w różnych punktach Warszawy - przy ul. Modlińskiej, Żytniej, Pszczyńskiej i Polski - spotkania animatorów i Spotkania Krajowe i inne.

Edyta: Czy Ksiądz miał wcześniej jakieś doświadczenia w pracy z biednymi?

Ksiądz Roman: Według opowiadań mojej mamy miałem je już od wczesnego dzieciństwa. Czekolady, które dostawałem od rodziców i osób przywożących towar do sklepu ojca, szybko docierały do najbiedniejszych dzieci z sąsiedztwa. W czasie studiów seminaryjnych chodziłem do najbiedniejszych domów w parafii, do suterren i różnych „spelunek”, aby wyszukiwać dzieci i młodzież wymagających pomocy, aby się nimi zająć. W czasie studiów na KUL-u systematycznie jako studenci nieśliśmy pomoc materialną ludziom potrzebującym, starając się dla nich zwłaszcza o artykuły pierwszej potrzeby. Jako kapłan w różnej formie kontynuowałem tego rodzaju pomoc, choć przyznam się, nie każdy z proszących o pomoc okazał się prawdziwie potrzebującym. Na Pszczyńskiej nawet myślałem o stworzeniu swego rodzaju łączności z biednymi, mając na uwadze to, że mieszkał tam diecezjalny referent do spraw duszpasterstwa charytatywnego. W Ełku, gdzie pracuję obecnie, nie brak biednych, którzy przychodzą pod drzwi Seminarium Duchownego, korzystają z zupy i innych form pomocy. Bardzo się cieszę, że ksiądz biskup ma w planie już w najbliższym czasie otworzyć ośrodek stałej pomocy najbiedniejszym przy Kurii Biskupiej. Aktualnie prowadzi starania o ludzi, którzy by poprowadzili ten ośrodek. To nie znaczy, że Seminarium zwolni się z odpowiedzialności za biednych. W Seminarium istnieje zespół charytatywny alumnów, którzy opiekują się, na ile ich stać, dziećmi potrzebującymi szczególnej pomocy.

Edyta: Jak wpłynęła na życie Księdza więź z Ruchem? Czy wniósł on coś nowego, zmienił?

Ksiądz Roman: Przede wszystkim potwierdził on pewne moje przekonania! Było to okazją do uświadomienia sobie na nowo swego powołania jako powołania do miłości, tego, że trzeba iść, gdzie się jest najbardziej potrzebnym. W takim sensie wpłynął on w jakiś sposób na to, że znalazłem się w Ełku. Pomógł mi odejść z miejsca, gdzie jest wiele rąk do pracy i iść tam, gdzie jest ich mniej. Myślę, że w jakiś sposób przyczyniła się do tego duchowość „Maitri”.

Edyta: Jak Ksiądz widzi swoje miejsce w Ruchu?

Ksiądz Roman: Jestem teraz daleko, jakby na misjach czy w nowym „Trzecim Świecie”. Nie ma tu nikogo z „Maitri”. Mniej jest działania. Raczej tylko modlitwa. Kontakt o tyle, o ile zachodzi potrzeba. Dość mocno absorbuje mnie Seminarium. To nie znaczy, że w Ruchu nie jestem obecny, ale jakby z konieczności inaczej. Mogę w ten sposób zrozumieć, że Ruch potrzebuje różnych form obecności.

Edyta: Jak z perspektywy czasu Ksiądz widzi sytuację Ruchu? W jakim kierunku idą zmiany?

Ksiądz Roman: Patrę na Ruch i jego członków pod kątem wartości, które w nim i w nich się rodzą. Jestem świadkiem, jak udział w Ruchu rozwija osobowości i służy religijnemu dojrzewaniu jego uczestników. To dla mnie, a mówię o tym osobom trzecim, jest jednym z najmocniejszych i najbardziej przekonujących argumentów za wartością Ruchu. Jego członkowie łączą umiejętnie zdrową pobożność z praktyczną postawą. W Ruchu nie ma niczego z egzaltacji i z deklaracji, które nie mają pokrycia w życiu praktycznym. W początkach nawet działanie dominowało nad kontemplacją, ale szybko doszło do równowagi w postaci spotkań formacyjnych, adoracji i medytacji.

Niekiedy można było mieć wrażenie, że Ruch jakby się zatrzymał, stracił na ekspansji i żywotności. Tak można by sądzić, gdy bierze się pod uwagę jedynie aspekt ilościowy i zewnętrzne działanie. Gdy jednak za ważniejszą sprawę potraktuje się jakość, gdy zdecydowanie postawi się na miłość jako najważniejsze kryterium oceny Ruchu, wtedy pozorny kryzys może okazać się kryzysem rozwoju. Bo zwykle ilość i jakość mają się do siebie w stosunku odwrotnie proporcjonalnym.

Wydaje się, że aktualnie Ruch przechodzi kryzys rozwoju, to znaczy rodzi się w nim coś nowego, a to jest zawsze trudne. W tym czasie od jego członków szczególnie dużo się wymaga. Jest to wezwanie, aby wznosić się na szczyty swoich możliwości, aby nie zadowolić się przeciętnością. Jest to jakieś prawo rozwoju różnych form autentycznego zaangażowania się w życie Kościoła. W trudnych początkach każdego dzieła rodzą się wielkie osobowości, które sprawiają, że do tych początków potem wciąż się wraca. Jeżeli Ruch ma być trwałą wartością Kościoła, to musi mieć także lata swojego chrztu i bierzmowania, to musi zrodzić takie osobowości. Tak było w początkach chrześcijaństwa. Tak jest zawsze, gdy ma miejsce nowe odczytanie swojej chrześcijańskiej obecności w Kościele.

Edyta: Wiele dyskusji wywołuje obecnie w Ruchu sprawa charyzmatu, jego rozumienia i przeżywania przez uczestników. Czym jest zatem charyzmat?

Ksiądz Roman: „Charyzmat” to termin, który posiada wiele znaczeń. W znaczeniu najbardziej ogólnym to zdolność, umiejętność, oczywiście w kierunku tworzenia i czynienia dobra. W znaczeniu religijnym to przede wszystkim dar, który Bóg daje człowiekowi, aby nim służył innym ludziom.

Można mówić o charyzmatach zwyczajnych, to znaczy często spotykanych umiejętnościach w kierunku dobra i o charyzmatach nadzwyczajnych, wyjątkowych, którymi obdarzone są tylko niektóre jednostki, jak np. prorocтво, dar czynienia cudów, dar języków, itp.

Oprócz charyzmatów indywidualnych istnieją charyzmaty wspólnotowe, w których uczestniczą członkowie wspólnoty czy ruchu, który ma swój charyzmat. Charyzmat ten pochodzi albo od założyciela albo od samej grupy założycielskiej. Jego cechą charakterystyczną jest to, że w nim identyfikują się członkowie danej wspólnoty czy ruchu.

Do rozpoznania tego charyzmatu założycielskiego prowadzi dwojaka droga. Jedna – przez poznanie charyzmatu założyciela, wyrażającego się w jego pismach i dziełach, i druga – przez odczytanie go w historii i rozwoju danego dzieła, w żywych ludziach, tworzących tę historię. Charyzmat założyciela i tych, którzy nim żyją to jeden i ten sam charyzmat.

Edyta: Wobec tego, czy charyzmat jest czymś stałym, czy też jego rozumienie może ulegać zmianom?

Ksiądz Roman: Charyzmat jako dar w zasadzie jest niezmienny. Dlatego słusznie mówi się o wierności charyzmatowi. Gdy jedno z zatwierdzonych zgromadzeń zakonnych chciało zmienić swój charyzmat, papież miał odpowiedzieć: *sint ut sunt aut non sint*, tzn. niech pozostaną tacy, jacy są albo niech nie będą wcale. Bóg jest wierny temu, co daje i chce, aby człowiek był też wierny. Wierność jednak nie jest statyczna. Towarzyszy jej coraz lepsze i głębsze rozumienie charyzmatu. Ma ono charakter zdecydowanie dynamiczny. W tym sensie charyzmatu nie formułuje się raz na zawsze dla wszystkich czasów. Nawet zakony o bardzo surowej regule od czasu do czasu przeredagowują swoje konstytucje. Takie generalne przeredagowanie wszystkich konstytucji zakonnych miało miejsce w czasie związanym bezpośrednio z Soborem Watykańskim II. Dokonało się wtedy tak zwane *aggiornamento*, to jest przystosowanie różnego rodzaju przepisów do dzisiejszych czasów. Przystosowanie to polega na nowym rozumieniu sposobów realizacji misji Kościoła, na uwzględnieniu nowych warunków i okoliczności, na wyjściu na przeciw nowym potrzebom. Jeżeli by tego nie uczyniono, charyzmat stałby się czymś archiwalnym i nieaktualnym.

Faktycznie jednak nie charyzmat się zmienia, ale zmienia się jego rozumienie. Następuje swego rodzaju pogłębienie charyzmatu poprzez odczytywanie znaków czasu, wezwań Kościoła do bardziej skutecznego udziału w jego misji. Zmiana ta może polegać na przesunięciu akcentów lub na szerszej jego interpretacji. Tak np. zreinterpretowało swój charyzmat zgromadzenie od wykupu niewolników, pojmując niewolnictwo szeroko jako różnego rodzaju niewole i uzależnienia od nałogów, w jakie popadają ludzie. Powstało pogłębione pojęcie wykupu z niewoli i nowe spojrzenie na metody do tego prowadzące.

Tak więc tak zwana zmiana charyzmatu to właściwie jedynie poszerzenie własnego spojrzenia na charyzmat, poszerzenie własnych horyzontów myślowych, wyzbycie się spojrzenia zbyt ciasnego. Realizacja charyzmatu wymaga tego nieustannie. Oczywiście interpretacja ta nie ma charakteru indywidualistycznego. Nie może być tak, że każdy na własną rękę interpretuje sobie charyzmat wspólnoty czy ruchu. Do tej interpretacji powołane są określone gremia. Wyraża się to w konkretnych uchwałach, które wyrażają wolę zdecydowanej większości.

Edyta: Czy zatem naturalne są nasze dyskusje dotyczące rozumienia charyzmatu?

Ksiądz Roman: W Kościele zawsze istniały dyskusje i w związku z tym zbierały się sobory, synody. Wówczas jedne interpretacje przyjmowano, inne – odrzucano. Tam znajdowano odpowiedź Kościoła na znaki czasu, tam interpretowano jego aktualną misję.

Podobnie w Ruchu dyskusja jest czymś normalnym. Nikt nie chce ze swoim myśleniem być poza Ruchem. Każdy chce, aby to, co robi, było wyrazem realizacji charyzmatu Ruchu. Jeżeli istnieje rozbieżność zdań, to trzeba rozstrzygnąć, czy są to dwie sprzeczne interpretacje, tak, że przyjmując jedną, odrzuca się drugą, czy też są to dwie interpretacje, które wzajemnie się uzupełniają i wspierają. Na przykład w Kościele istnieją różne szkoły teologiczne, w których różnie interpretuje się stosunek łaski do wolnej woli człowieka. Kościół akceptuje pluralizm tego rodzaju i jest rzeczą normalną, że taki pluralizm co do rozumienia własnego charyzmatu może istnieć w Ruchu. Nie jest to wtedy naruszenie jedności, ale bogactwo jedności w różnorodności.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że główną troską „Maitri” jest Trzeci Świat. Ale co to jest Trzeci Świat? Czy są to tylko Indie? Czy też jest to Trzeci Świat, który istnieje tam, gdzie żyją i umierają najbiedniejsi? Na pewno nie można negować tej interpretacji, że Trzeci Świat jest w Indii. Ale czy można negować inne interpretacje, zwłaszcza, gdy weźmie się pod uwagę stwierdzenie Matki Teresy z Kalkuty, że „Kalkuta jest wszędzie”?

Edyta: Rozeznawaliśmy na Zgromadzeniu Ogólnym problem charyzmatu. Stwierdziliśmy, że w jego centrum jest pomoc najbiedniejszym. To jest najistotniejsze.

Ksiądz Roman: Ogromnie się cieszę z takiego spojrzenia. Wzrok „maitrowców” szuka najbiedniejszych. Jednych to poszukiwanie zaprowadzi osobiście na ulice Kalkuty w Indii, innych – zaprowadzi do magazynów, gdzie wyrazem kontaktu z najbiedniejszymi są wysyłane paczki, innych jeszcze do ludzi umierających na naszych polskich poddaszach, suterrenach, a nawet w tak zwanych pałacach, a jeszcze innych – do najbiedniejszych duchowo, zagrożonych nie tylko nieszczęściem śmierci, ale i nieszczęściem wiecznym. Siostry Misjonarki Miłości szczególną czcią otaczają Matkę Bożą Fatimską, która nawołuje do ratowania najbiedniejszych pod względem duchowym. I myślę, że to ratowanie też jest jakąś częścią charyzmatu „Maitri”. To znajduje się, choć mało wyraźnie, w Statucie Ruchu. Człowiek jest całością i całego człowieka trzeba ratować. A takich moralnie najbiedniejszych jest pełno wokół. Każdy „maitrowiec” powinien odpowiedzieć sobie na pytanie, kto jest dla mnie najbiedniejszy i komu mogę, powinienem nieść pomoc. Może być tak, że dla jednego i tego samego człowieka wszystkie kategorie najbiedniejszych są przedmiotem nie tylko troski, ale i zaangażowania. „Maitrowiec” w swoim zaangażowaniu na rzecz najbiedniejszych nie stawia sobie granic. Pyta jedynie, która pomoc jest bardziej skuteczna i do której jest bardziej przygotowany i zdolny. Jest to zwłaszcza wtedy aktualne, gdy możliwości pomocy materialnej są bardzo ograniczone. W tym sensie cha-

ryzmat nie ma także ograniczeń terytorialnych. Nie znam w Kościele takiego charyzmatu, któryby ograniczał się do jakiegoś kraju czy kontynentu. On jest dany dla całego Kościoła, dla każdego człowieka. I jest rzeczą normalną chcieć służyć wszystkim ludziom.

Edyta: Czyli rozwój Ruchu następuje prawidłowo?

Ksiądz Roman: Sądzę, że tak. To jest normalne, że zaczęło się od bardzo konkretnej odpowiedzi na bardzo konkretne potrzeby, w konkretnym miejscu i czasie. To był etap niezbędny i ten sposób działania pozostanie na zawsze charakterystyczną cechą Ruchu. Ale potem doszły nowe elementy. Charyzmat od początku nie był zatwierdzony przez Kościół, mogły więc dochodzić nowe jego aspekty bez pytania Kościoła o zdanie. Gdyby charyzmat w określonej formie był zatwierdzony od początku, wtedy nie należałoby bez uzgodnienia tolerować innych zaangażowań niż to jedyne, które było na początku. Ale było inaczej i dlatego Ruch w praktykę swego działania wpisał poszerzone rozumienie terminu „najbiedniejszy”. Patrząc z perspektywy na stosunek władz kościelnych do Ruchu wydaje się, że właśnie to zbyt wąskie rozumienie charyzmatu było powodem zastrzeżeń wysuwanych pod adresem Ruchu. Osobiście sam zetknąłem się z taką sytuacją, że brak zaangażowania w działania parafii był powodem wymówienia wspólnocie Ruchu miejsca dla jego działalności. Ruch, mając własny charyzmat, nie może nie liczyć się z zasadami, które obowiązują wszystkie ruchy w Kościele. A do nich należy między innymi obowiązek angażowania się przede wszystkim w parafię. Ruch przede wszystkim powinien dać świadectwo swojemu charyzmatowi w parafii, w której działa. To nie znaczy, że ma się przestawić i działać tylko dla parafii, ale to, że powinien parafię wciągnąć jakby w swój charyzmat i razem z parafianami pomagać najbiedniejszym w parafii i w dalekich krajach Trzeciego Świata. Powołanie bowiem chrześcijańskie realizuje się przede wszystkim wobec najbliższych, i kto to potrafi, nadaje się, aby iść dalej. Cieszę się, że do takiego rozumienia swojego charyzmatu Ruch coraz bardziej dojrzewa.

Edyta: Jakie widzi Ksiądz perspektywy dla Ruchu?

Ksiądz Roman: Jeżeli Ruch będzie otwarty na działanie Ducha Świętego, widzę jego przyszłość bardzo optymistycznie. Dziś jak nigdy potrzebne jest światu i Kościołowi swego rodzaju sumienie, które przypomina, co w ludzkim działaniu jest najważniejsze. W charyzmacie ruchu właśnie to najważniejsze się zawiera. W nim zawarta jest najważniejsza odpowiedź na wezwania współczesności.

Edyta: Czym może być nasz Ruch w Kościele powszechnym?

Ks. Roman: Kościół powszechny jak nigdy potrzebuje ludzi, którzy odczytują i realizują bardzo ważne, a jednak zaniedbane odcinki jego misji. Takimi ludźmi są i mogą być członkowie Ruchu „Maitri”. Nie podejmują oni programowo nauczania, nawet religijnego, bo w te dziedziny zaangażowanych jest wiele instytucji i ruchów. Podejmują z całą świadomością ważności sprawy zaniedbane dziedziny miłości. Oczywiście nie czynią tego jako jedyni, ale świadomie wyszukując najbiedniejszych,

czynią to jako nieliczni. W ten sposób tworzą jakby platformę współdziałania nie tylko ludzi różnych wyznań, ale i ludzi różnych religii, a nawet niewierzących.

Można powiedzieć, że w ten sposób „Maitri” zakłada jakby fundamenty pod nową ewangelizację i pod cywilizację miłości, ukazując właściwą perspektywę działań Kościoła, którego misją jest kontynuacja misji Chrystusa. Dać poznać światu Kościół od tej strony to dziś jedna z najważniejszych spraw ewangelizacyjnych, to swego rodzaju warunek skutecznej ewangelizacji. Człowiek najpierw musi doznać miłości, aby mógł przyjąć Słowo. Na ten porządek działania ewangelizacyjnego wskazuje „Maitri”. W tym sensie Ruch uwrażliwia Kościół na same fundamenty skutecznej ewangelizacji świata. Dziś nowej ewangelizacji potrzebne są te fundamenty. Opory, na jakie natrafia ewangelizacja, dziś mają swe źródło najczęściej w braku tych fundamentów. Ci, którzy nie doznali miłości, nie uwierzą Miłości, żadne słowo o miłości nie będzie przekonujące. W tym sensie „Maitri” przyczynia się, do nowego odkrycia znaczenia miłości w życiu ludzkim, zwłaszcza wobec tych „najmniejszych”, i można powiedzieć, że Kościół Powszechny ceni tego rodzaju dar najwyżej.

z ks. Romanem Foryckim SAC  
rozmawiała Edyta z Białegostoku  
tekst autoryzowany





## DUCHOWOŚĆ EUCHARYSTYCZNA CZŁONKÓW RUCHU „MAITRI”

Moje wystąpienie ma dwie zasadnicze części: pierwsza to część ogólna, rozważanie o duchowości eucharystycznej w Kościele, bo jest to coś nowego z okazji Roku Eucharystycznego. Druga – jest to próba mówienia o duchowości eucharystycznej specyficznej dla Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri”. Podstawą tego wystąpienia są dokumenty ogólne na temat Eucharystii, a z drugiej strony żywe dokumenty, którymi są członkowie ruchu, ich życie i działalność.

### Część I – duchowość eucharystyczna w Kościele

Mówiąc o duchowości eucharystycznej w Kościele, trzeba sobie uświadomić, że wypowiedzi urzędowe na ten temat mają stosunkowo niedawną tradycję, choć duchowość eucharystyczna jest tak dawna, jak dawna jest Eucharystia. Jeszcze w roku 2003 o tej duchowości mówił dość niewyraźnie Ojciec Święty Jan Paweł II w swoim liście apostolskim *Spiritus et sponsa* z okazji 40-lecia Konstytucji o Liturgii Soboru Watykańskiego II. Wyraził tam życzenie, aby w Kościele rozwijała się duchowość liturgiczna, aby liturgia była wsparciem dla życia, aby nadawała temu życiu sens, aby nie sprowadzała się do czysto zewnętrznego rytualizmu, obrzędowości, lecz rozwijała autentyczny kult duchowy. I to życzenie dotyczące całej liturgii skierowane jest przede wszystkim pod adresem sprawowania liturgii eucharystycznej. Chodzi o to, by nie ograniczać się jedynie do jej sprawowania, ale by była ona również przeżywaniem tajemnicy, nie tylko wyznawaniem tajemnicy, ale odnawianiem w niej własnego życia.

To życzenie i oczekiwanie w sposób wyraźny skierował sługa Boży Jan Paweł II pod adresem uczestnictwa w Eucharystii w swoim liście apostolskim *Mane nobiscum Domine*. Był to jeden z ostatnich „śpiewów duchowych” Jana Pawła II. Mówiąc o Roku Eucharystii, wyraził w nim następujące oczekiwanie: gdyby owocem tego roku było choćby tylko ożywienie we wszystkich wspólnotach chrześcijańskich sprawowania Mszy Świętej, poświęcenie więcej czasu i uwagi adoracji eucharystycznej poza Mszą, to ten rok łaski spełniałby pokładane w nim nadzieje. Konkretnie według Jana Pawła II oznaczało to rozwinięcie w sobie łaski potrzebnej do realizacji różnych powołań: duchownego, konsekrowanego, świeckiego, i to w różnych sytuacjach – radośnych i smutnych, w realizowaniu własnych planów, rozwiązywaniu problemów, dawaniu świadectwa, itd. Ten wątek podejmuje i wprost mówi o potrzebie duchowości eucharystycznej – poświęca jej cały rozdział dokument Kongregacji do Spraw Kultu Bożego i Dyscypliny pt. *Rok Eucharystii. Wskazania i propozycje*. Jest to bardzo ważny, moim zdaniem, dokument, ponieważ zawiera w sobie i podkreśla znaczenie Eucharystii w perspektywie świętości. Według tego dokumentu Eucharystia czyni nas świętymi i nie można praktykować świętości niezakorzenionej w życiu eucharystycznym. W sposób bardzo wyraźny i bez ogródek postawiona została tu sprawa świętości każdego chrześcijanina, do której wezwał w sposób szczególny Jan Paweł II w liście apostolskim *Novo millennio ineunte*. Czym według tego dokumentu jest duchowość eucharystyczna? Najkrócej mówiąc, jest to duchowość nastawiona na Eu-

charystię, karmiąca się nią, z niej wyrastająca, nieograniczająca się do płaszczyzny czysto obrzędowej. Jest to duchowość programująca życie, niezamykająca się w ścianach kościoła, lecz wychodząca w życie tego, kto uczestniczy w Eucharystii. Zewnętrzne postawy eucharystyczne, których uczymy się podczas celebracji, jak mówi ten dokument, są pielęgnowane w życiu. To, czego się uczymy w Eucharystii, uczestnicząc w niej, ma być pielęgnowane w życiu. Jest to duchowość, która przenika naszą codzienność, przenika pracę, relacje z ludźmi, tysiące spraw, którymi się zajmujemy. Taka duchowość cechuje świętych. Omawiany dokument zaprasza w sposób wyraźny, abyśmy uczęszczali do szkoły świętych. Jest to szkoła, w której naucza się nie tylko teorii. Zresztą Ruch uczęszcza do szkoły świętych, karmiąc się przykładem i wskazówkami między innymi błogosławionej Matki Teresy z Kalkuty. Otóż uczy ona nie tylko przyzywania tajemnicy obecności Chrystusa, lecz także dzielenia się nią z drugimi. I tu dotykamy zasadniczego elementu duchowości eucharystycznej – kształtowania postaw, jakich uczy Jezus obecny w Eucharystii. Uczy nas przede wszystkim prawidłowego stosunku do samego siebie, rozumienia siebie, właściwego spojrzenia na własne życie i nadawania temu życiu sensu, głębokiego sensu. Tak się dzieje, kiedy uczestnik Eucharystii czyni to samo, co czyni Jezus nie tylko w czasie liturgii, ale i poza liturgią – staje się on wtedy Tym, Kogo naśladuje. Udział w Eucharystii wymaga więc, aby pilnie obserwować, co czyni Jezus i dlaczego to czyni, gdy sprawuje Eucharystię. To jest najgłębszy sens uczestniczenia w Eucharystii! W Eucharystii spotykamy się z Jezusem zapracowanym, Jezusem poświęcającym się aż do ofiary ze swojego życia, poświęcającym się dla człowieka, jego zbawienia, dla odbudowania jego miłości, dla jego szczęścia. Doświadczając takiego Jezusa w Eucharystii, czy można nie zapragnąć prowadzenia życia podobnego jak On? Gdy Jezus mówi w Ewangelii o poświęceniu się miłosiernego Samarytanina, oczekuje od nas podobnego postępowania.

W Eucharystii jest więc miejsce na ofiarowanie wzorem Jezusa Bogu Ojcu swojej pracy – konkretnie owoców tej pracy. A patrząc na pracę i poświęcenie Jezusa, rodzi się pragnienie, aby ją udoskonalać, aby poświęceniu swojemu nie stawiać granic, tak, jak to czyni Jezus. Tak więc w każdą Eucharystię nie tylko wchodzi owoc naszej pracy, ale z każdej Eucharystii my wychodzimy zdecydowanie inni, kiedy w niej autentycznie uczestniczymy. Wykonujemy jeszcze większą pracę, jeszcze lepiej, z podobną motywacją i w podobnej formie, jak to czyni Jezus, tak, aby służyła nie tylko rozwojowi naszej osobowości, ale także tym wszystkim, którzy naszej osobowości potrzebują. Z duchowością eucharystyczną wiąże się więc ściśle duchowość pracy ludzkiej – to co tak mocno kiedyś podkreślał sługa Boży, kardynał Stefan Wyszyński w swojej książce *Duch pracy ludzkiej*. W kontekście Eucharystii praca nasza staje się bowiem powołaniem, współpracą z Bogiem, służbą Bożą. Taki duch pracy rodzi się w ramach dobrze przeżywanej Eucharystii. Tak pojęta praca nie lęka się ofiary, nie lęka się wejścia na szczyt wolności, która jest ofiarą z siebie. Widok ofiary Jezusa budzi w uczestnikach Eucharystii prawdziwego ducha ofiary. Uczestnicząc więc w Eucharystii, stajemy się zdolnymi do prowadzenia życia ofiary, do pokonania trudności, które stają nam na tej drodze, do przetrwania najcięższych chwil, wychodzenia

z nich zwycięsko. W tym sensie Jan Paweł II nazwał Eucharystię *sakramentem siły przebicia* – o tym mówił do młodzieży w ramach Kongresu Eucharystycznego, gdy odbywał się on w Polsce. Młodym życzył, aby Eucharystia taką była zwłaszcza dla tych, którym najtrudniej przyszło się przebijać. Takim sakramentem była Eucharystia dla świętych, takim sakramentem była przede wszystkim dla Matki Teresy. W wielu przypadkach nie wyobrażała sobie ona w ogóle poświęcenia się siostr swoich bez udziału w Eucharystii, bez adoracji eucharystycznej.

Eucharystia pokazuje, co Bóg dla nas uczynił, a to znaczy, że budzi też nasza postawę wdzięczności nie tylko wobec Boga, lecz także wobec ludzi. Duchowość eucharystyczna jest wyraźnie duchowością dziękczynienia – Eucharystia to po grecku *dziękczynienie*. Jest to skuteczny środek na zwalczanie wszelkiego rodzaju pretensjonalności, która nosimy często w sobie, w chwilach przeciwieństw, niepowodzeń ona naprawdę jest środkiem niesamowitym. Jan Paweł II przykładem własnego życia pokazuje, że każda okoliczność jest stosowna, aby za nią dziękować. Ile dziękczynienia było i jest z okazji również odbywającego się w naszej ojczyźnie Papieskiego Dnia! Ojciec Święty był człowiekiem dziękczynienia. W swoich przemówieniach nie pominął żadnej sposobności, aby dziękować. Z tej wdzięczności rodzi się więc gotowość, aby czynić to samo innym, co Jezus uczynił nam.

Duchowość eucharystyczna jest zatem w gruncie rzeczy duchowością naśladowania Jezusa, tym, co jest podstawowe w naszym życiu chrześcijańskim – naśladowaniem Jezusa obecnego w Eucharystii. Zwykle, gdy mówimy o naśladowaniu Jezusa, często myślimy o naśladowaniu historycznego Jezusa. Ale Jezus Eucharystyczny jest nam najbliższy, właśnie On jest realnie dla nas obecny tu w Eucharystii i On chce być naśladowany. Mamy naśladować Jezusa pokornego. Z obecnością eucharystyczną wiąże się ogromna pokora – Jezus nie tylko nie poczytał sobie za ujmę, aby przyjął ludzkie ciało, ale także postać Chleba i Wina, po prostu taką postać, z którą każdy może zrobić, co chce, może ją nawet sponiewierać. Wydał się na naszą dobrą i złą wolę. Mamy naśladować Jezusa, który ukazuje nam postawę milczenia, wielkiego słuchania, wsłuchania się w ludzkie prośby, ludzkie oczekiwania, ludzkie bóle. Jest to słuchanie zwielokrotnione w różnego rodzaju Jego obecności eucharystycznej. Wszędzie jest, żeby słuchać – przede wszystkim. „O milcząca Hostio biała” – śpiewamy w jednej z pieśni eucharystycznych. Jezus zawsze obecny wśród ludzi, nie uciekający od ludzkiej nędzy, choć doświadcza ludzkiej niewdzięczności, leczący ludzkie rany, wybaczący, odpuszczający ludzkie grzechy, oświecający umysł człowieka, aby nie błędził, aby nie pomylił drogi, rozpalający serce, wyprowadzający z oziębłości, z drętwoty, Jezus, który po prostu karmi człowieka, prawdziwy Pokarm każdego, kto się z Nim spotka, nie tylko słowem karmi, ale i swoim Ciałem i swoją Krwią. Daje siebie na pokarm, aby człowiek nie ustał w drodze, tak jak karmił kiedyś głodnych i pokazuje, że to jest nasze powołanie – my też mamy karmić głodnych, pomnażać swoją obecność, zwielokrotnić ją jak On, wiedzieć, że jeżeli karmimy, to chleba starczy dla wszystkich, tego ziemskiego i niebieskiego. Jest to Jezus, który budzi i rozwija wiarę, nadzieję i miłość, który jest blisko nas, nie tylko w uroczysty sposób w jakiejś wizycie, ale na stałe zamieszkuje z nami. Jest to Obecność, która nikomu

nie przeszkadza, nie jest niebezpieczna, lecz pożądana, bardzo oczekiwana, upragniona. Po prostu – nie ma lepszego sposobu bycia między ludźmi niż Obecność Eucharystyczna. Jezus, który w ten sposób jest szczególnym darem dla człowieka, chce, abyśmy my, ludzie Eucharystii, stali się darem dla człowieka – nie tylko naszym ludzkim darem, ale Boskim, nie tylko ziemskim, ale niebieskim, nie tylko w chwale, ale i w upokorzeniu. W tym duchu utrzymany jest też list Episkopatu na Rok Eucharystii, według którego sprawdzianem naszego uczestnictwa we Mszy Świętej jest budowanie społeczeństwa bardziej sprawiedliwego, braterskiego. Konieczne jest wyjście naprzeciw ludzkim biedom: utracie pracy, brakowi godziwego wynagrodzenia, wyjście naprzeciw chorym, osamotnionym, cierpiącym z różnych powodów. Do tego nawiązuje nowy rok duszpasterski – do wyjścia najbardziej potrzebującym.

A naśladując Jezusa Eucharystycznego – co jest najważniejsze i najistotniejsze – przemieniamy się w Niego. Jest to niesamowite – to tajemnica świętości. Podkreślają to Ojcowie Kościoła: przemieniamy się w Tego, Kogo przyjmujemy. Ten Pokarm nas przemienia. Coraz bardziej utożsamiamy się z Jezusem, stajemy się po prostu Eucharystią, nowymi ludźmi, wchodzimy w najlepszy sposób bycia – nie tylko na ziemi, ale i w niebie. Eucharystia uczy nas najpiękniejszego sposobu istnienia i życia, rozwiązuje problem sensu życia, z którym boryka się często człowiek, uczy, jak przezwyciężyć śmierć, grzech. To wszystko dokonuje się na naszych oczach. Chesterton kiedyś powiedział: „Dopóki nie znajdujemy się w najgłębszej ciemności, nie możemy zachwycać się światłem, dopóki nie wyobrażamy sobie nicości, nie możemy należycie ocenić zwycięstwa Boga.” To znaczy mieć nadzieję, kiedy wszystko dokoła jest beznadziejne. Inaczej nadzieja nie jest w ogóle cnotą. Właśnie w tym kontekście, w tym kontraście Eucharystia ukazuje swój wielki blask i perspektywę życia – jest to rzeczywiście sakrament sensu życia. Kiedyś, z okazji wspomnianego już Kongresu Eucharystycznego, mówił Jan Paweł II, że wielu ludzi żyje dziś na progu frustracji wywołanych różnymi okolicznościami współczesnej egzystencji. Czy jest wyjście z tego stanu ducha, pytał wtedy Papież. Czy jest dla człowieka jakaś droga? Droga jest właśnie Ten, który umiłowal do końca, drogą jest Eucharystia – sakrament tej miłości.

Nic więc dziwnego, że postulat duchowości eucharystycznej staje się jednym z bardzo istotnych postulatów zawartych w dokumencie roboczym XI Zwyczajnego Zgromadzenia Biskupów, które odbywa się właśnie w tym czasie w Watykanie. Według tego dokumentu z Eucharystii wyrasta cała moralność chrześcijańska, jak również świętość, misja chrześcijańska wobec świata. Pojawia się tu porównanie – tak jak latorośl wyrasta z winnego krzewu, tak z Eucharystii wyrasta całe postępowanie człowieka. *Martyria* bowiem, czyli świadectwo, oraz *diakonia*, czyli służba, to normalne przedłużenie Eucharystii jako liturgii. Z taką duchowością nie da się pogodzić, mówi ten dokument, przyjmowania Komunii Świętej i zarazem negowania zasadniczych zrębów nauki Kościoła, tolerowania zachowań, które są z nią niezgodne, to jest akceptacja aborcji, działania przeciwne pokojowi. Należy do nich również korupcja w różnych formach i na różnych poziomach, brak dążenia do prawdy, kamuflowanie prawdy, zaciemnianie prawdy, niekierowanie się nią w życiu. Według tego

dokumentu moc Eucharystii przejawia się w owocach nowego życia, w postawach, które dokument nazywa eucharystycznymi – w stylu życia, podejmowaniu nowej ewangelizacji, budowaniu nowej cywilizacji, w sposobie bycia. Jest to propozycja, którą można określić jako propozycję wielkiej komunii. I tu już dotykam tego, co jest specyficzne dla Ruchu „Maitri” – solidarności, wolności, poszanowania dla osoby, a także postulatu nadziei, zaufania. Jest to kontrpropozycja wobec świata niesolidarnego, uzależnionego coraz bardziej od technologii, naznaczonego międzynarodowym terroryzmem oraz wieloma formami przemocy i wyzysku. Jest to propozycja ogólnoludzkiej jedności tak upragnionej przez Jezusa, tak pilnej, *aby świat uwierzył*. Jezus traktuje tę jedność jako warunek wiary świata. Aby ta jedyna, jak używa porównania, tunika Jezusa, tkana z góry do dołu stała się całością, aby sieć rybaków ludzi przestała być dziurawa, porwana, nieprzynosząca owoców. Nie wypełni się pragnienie Jezusa, aby sprowadzić do owczarni inne Jego owce, aby te owce mogły być nazwane też naszymi, dopóki nie będzie rozwijała się duchowość eucharystyczna. Dlatego jej promowanie jawi się jako podstawowy warunek realizacji naszej chrześcijańskiej misji wobec świata. Dlatego Eucharystia nie może być na marginesie życia ludzkiego. Dlatego przeżywanie Eucharystii nie może ograniczać się tylko do półgodzinnej czy godzinnej liturgii. Całe życie powinno być przeniknięte duchem Eucharystii, jakby utkane z tych eucharystycznych postaw.

#### Część II – duchowość eucharystyczna członków Ruchu „Maitri”

Właściwie to wszystko, co zawiera się w duchowości eucharystycznej w Kościele, odnosi się także do Ruchu. Istnieje mimo wszystko specjalna racja, aby mówić o duchowości eucharystycznej Ruchu „Maitri”. Tyle nasuwa się tu refleksji, że nie można pominąć tego tematu. Każdy ruch w Kościele ma swoją specyfikę nie tylko w podejmowanych swoich zadaniach, ale także w duchowości. Dokument *Mutuae relationes* dotyczący charyzmatu założycielskiego, więc dotyczącego całych grup ludzkich nie pojedynczej osoby, powiada, że do tego charyzmatu należą strukturalnie trzy elementy: określone zadania, duchowość oraz natura tego instytutu.

Co należy do uprzywilejowanych postaw członków Ruchu „Maitri”? Otóż jedną z nich niewątpliwie jest postawa dzielenia się z potrzebującymi tym, co posiadają. Eucharystia jest dzieleniem się. To jest dar, to umiejętność bycia darem dla innych. To nie tylko pokarm dla nas – ona jest po to, abyśmy zanieśli ten pokarm głodnym. Taka jest logika Eucharystii. Dawniej roznoszono Eucharystię tym, którzy nie mogli wziąć w niej udziału – czynili to nawet świeccy. Eucharystia znaczy, że mamy się podzielić z innymi tym, co przeżywamy w naszym kontakcie z Bogiem: usłyszonym słowem, ale nie tylko słowem, lecz także chlebem, także Ciałem Pańskim, żeby uczestniczyć w jednym stole. Eucharystia to sakrament odpowiedzialności za drugich, za tych, którzy jeszcze nie mają udziału w słowie Boga, Ciele i Krwi Pańskiej. To było dla pierwszych chrześcijan samo przez się zrozumiałe.

Eucharystia w ten sposób kształtuje postawy dzielenia się z innymi. Wychodząc z Eucharystii nie możemy nie myśleć o innych. Jezus Eucharystyczny dzieli się z człowiekiem wszystkim, co posiada, daje człowiekowi wszystko, czym jest. Dobre

uczestnictwo w Eucharystii prowadzi do tej samej postawy. Celebrując obrzęd dzielenia się Boga z człowiekiem, Jego bratanie się z ludźmi – Jezus przecież w Eucharystii najbardziej staje się bratem człowieka – celebrujemy Jego udzielanie się. Celebracja eucharystyczna właściwie prowadzi do tego samego – stąd płynie naśladowanie Jezusa. Wtedy nie może zaistnieć sytuacja, że jedni mają, a drudzy – nie. Wtedy znika tak zwana prywata, wtedy dobra posiadane są dla drugich, nikt niczego swoim nie nazywa – tak mówią Dzieje apostołskie o pierwszej wspólnocie chrześcijańskiej. To prowadzi do zupełnie innego stylu życia. Doświadczają tego niejednokrotnie grupy, które wybierają się na jakąś wspólną wyprawę, gdy każdy wyciąga swoje wiktuały, aż wreszcie wszyscy dochodzą do wniosku: podzielmy się tym, co mamy. Niestety, w skali świata, jak wiemy, tylko część ludzkości ma dostęp do wspólnego stołu, inni zbierają jedynie okruchy z tego stołu spadające, wielka część ludzkości cierpi głód, pokaźny procent ludzkości umiera z głodu na naszych oczach. To się dzieje także na oczach chrześcijan. Uczestnicząc w Eucharystii, nie możemy nie czuć odpowiedzialności za tych w potrzebie. Kiedyś, gdy głodny tłum szedł za Jezusem, i Apostołowie chcieli ten tłum rozpuścić do domów, Jezus odparł: nie, „wy dajcie im jeść”.

Chrześcijaństwo, to karmienie, wzorem Jezusa, głodnych, zaspokajanie głodu fizycznego, duchowego. Za często w tej materii wysuwamy swoje zastrzeżenia podobne do zastrzeżeń uczniów Jezusa: skąd kupimy chleba? Nie wystarczy chleba! – krzyczy prasa, krzyczą ludzie. Ludzkości grozi przeludnienie! Tymczasem chleb jest, tylko trzeba ten chleb rozdać, tak jak rozdali go pierwsi uczniowie na polecenie Jezusa. Gdy bowiem rozdajemy chleb, Jezus sam go pomnaża, aby starczyło dla wszystkich. Następuje to, czego byłem świadkiem właśnie w domu Sióstr Misjonek Miłości: pewnego dnia nie było chleba, aby nakarmić tych, którzy przyszli. Siostry zaczęły rozdawać. Sam to widziałem, starczyło dla wszystkich i jeszcze zostało. Po prostu chleba starczy dla wszystkich, zwłaszcza wtedy, kiedy my sami umiemy stać się chlebem, gdy przestajemy myśleć o sobie, gdy dajemy Chrystusowi wszystko, co mamy.

Dlatego dla Kościoła, i co jest obecne w charyzmacie Ruchu „Maitri”, opcja preferencyjna na rzecz ubogich była zawsze kluczowym aspektem jego życia. Jan Paweł II mówił: „Jezus, stając się ubogim, pragnął utożsamić się z każdym ubogim”. To najlepsze określenia tego kierunku: *utożsamić się*, być w skórze człowieka najbardziej potrzebującego. Uwrażliwienie się więc na potrzeby bliźnich jawi się jako istotny owoc uczestniczenia w Eucharystii. To, co jest wrażliwością uczestników Ruchu „Maitri”. Jezus, który nas karmi swoją obecnością, uczy nas, jaka obecność jest najbardziej człowiekowi potrzebna – właśnie obecność chleba i bycia chlebem. Obecność, którą można być wszędzie, gdzie się jest, po prostu trzeba być. To jest to BYĆ, które podkreślał Papież, a nie „mieć”. Wystarczy BYĆ! Wystarczy, że chleb jest! Człowiek żyjący Eucharystią nie pyta, skąd kupimy chleba. Wie, że tego chleba wystarczy dla wszystkich, jeżeli jest rozdawany. Ukazuje to nie tylko praca Ruchu, nie tylko modlitwa uczestników, lecz także statut, kierunki, które ten ruch sobie wytycza. Dla członków Ruchu „Maitri” duchowość eucharystyczna wyraża się najbardziej

właśnie w solidarności z ubogimi. Pokazują to różnego rodzaju wypowiedzi, artykuły w piśmie „My a Trzeci Świat”. Ile tam jest tytułów, które mówią same za siebie, w jakim kierunku Ruch „Maitri” idzie, na co jest uwrażliwiony od 30 lat swojego istnienia! W ostatnim numerze tego pisma pokazane jest, jak bliski duchowości ruchu był zamordowany brat Roger Schutz z Taize. „Brat wszystkich chrześcijan” – głosi tytuł artykułu. Właśnie to było treścią jego życia. W ramach tego artykułu, charakteryzując go, warto byłoby też wspomnieć go tutaj jako nam bardzo bliskiego. Jego kontakty z Ruchem „Maitri” były wielokrotne i różne. Można by określić jego misję jako misję pojednania realizowaną przez modlitwę indywidualną zwłaszcza we wspólnocie Taize, ale też kontakty z ludźmi na całym świecie, polegające na dzieleniu losu z najuboższymi. Było to charakterystyczne dla brata Rogera. Artykuł mówi też o roli, jaką brat Roger pełnił wobec Ruchu „Maitri”.

To, co istotne w duchowości eucharystycznej ruchu, to postawa eucharystyczna jako solidarność. W Eucharystii Jezus jest najbardziej solidarny z człowiekiem, tak solidarny, że trudno sobie wyobrazić, tyle jest tu aspektów, takie jest bogactwo tego solidaryzowania się z człowiekiem. I trzeba by powiedzieć, że tam, gdzie tej solidarności nie ma, jest to znak, że niedobrze uczestniczyliśmy w Eucharystii, która była dla nas tylko obrzędem. Byliśmy w niej tylko obserwatorami i to złymi. Gdybyśmy byli dobrymi, to byśmy o wiele więcej zauważyli – nie zauważyliśmy natomiast tego, co Jezus czyni w Eucharystii. Niby chcieliśmy zbliżyć się do Boga, nawet przyjęliśmy Komunię Świętą, ale bliźni pozostał dla nas człowiekiem obcym. Nie doszło do wspólnoty stołu, nie powstała komunia osób. Eucharystia więc jawi się zwłaszcza dla uczestników Ruchu jako sakrament odpowiedzialności za świat, za potrzebujących, jako sakrament ewangelizacji, która zmierza do tego, aby wszyscy mieli dostęp do wspólnego stołu, pożywali ten sam chleb nie tylko w kościele, ale i u siebie w domu. Jest to sakrament zaspokajania głodu świata – materialnego i duchowego.

Tak więc, podsumowując, Eucharystia uczy nas, abyśmy wyszli z izolacji, która jest tendencją i pokusą każdego człowieka, abyśmy umieli wspólnie przeżywać, pożywać chleb, ucztować, nie tolerując sytuacji, w której, jak już zauważył św. Paweł Apostoł, „każdy spożywa swoją własną wieczerzę”. Żeby nasza wieczerza, nasze spożywanie nie było tylko własne, indywidualne. Z całą konsekwencją św. Paweł gani taką postawę. Eucharystia uczy nas przenosić dobro wspólne ponad własne. Tylko pozornie tracimy, gdy stawiamy na dobro wspólne – właśnie to jest tajemnica naszego duchowego bogacenia się, naszego duchowego wzrastania. Budujemy w ten sposób wrażliwość na potrzeby drugich, wrażliwość na godność drugiego człowieka, wrażliwość na człowieka i zauważanie człowieka, przewyciężanie zaściankowego indywidualizmu. Eucharystia jawi się jako szkoła w tej materii. Jest to wielki akt re-privatyzacji Bożych darów – bo Ona jest dla każdego, nikomu nie wolno zatrzymać Jej dla siebie. Dar otrzymany od Boga jest po to, aby był rozdany! Chrystus rzeczywiście potrzebuje naszych ust, naszych rąk i nóg, zwłaszcza naszych serc, aby tak jak kiedyś i tak i teraz dawać się człowiekowi, każdemu, kto jest spragniony i złakniony. Dlatego o tych ludziach wypowiedziane jest wielkie Boże błogosławieństwo: „błogosławieni, którzy łakną i pragną...”. Potrzebni są do tego ludzie Eucharystii, ludzie

Jezusa Eucharystycznego. W tym roku duszpasterskim ukazały się świeże programy, którym przyświeca wielkie hasło, jakże nam bliskie: „Przywracajmy nadzieję ubogim!” Jest to echo słów błogosławionej Matki Teresy: „Kalkuta jest w Polsce”. Wielu czeka na promyk nadziei, na posłańców, na ludzi Eucharystii.

ks. Roman Forycki SAC  
tekst autoryzowany





## W MODLITWIE PRZYносIMY BOGU CAŁE NASZE ŻYCIE

Słuchając czytania z Pierwszej Księgi Królewskiej (1 Krl 3,4-13) jesteśmy świadkami, jak król Salomon w Gibeonie składa ofiarę Panu. Złożył aż tysiąc ofiar całopalnych. Jaki był efekt hojności Salomona dla Boga? Oto Bóg ukazał mu się we śnie i powiedział: „Proś o to, co mam ci dać”. Bóg okazuje gotowość, aby spełnić życzenie człowieka, kiedy człowiek gotów jest dać Mu wszystko. Chce jednak, aby człowiek o to Go poprosił. I tu Salomon dokonuje prawdziwej refleksji nad sobą. Co jest dla niego najważniejsze? Być może niejeden z nas byłby zakłopotany, gdyby miał możliwość przedstawienia Bogu swojego najważniejszego życzenia.

Salomon praktycznie wszystko otrzymał. Został królem na tronie swego ojca Dawida, ale był jeszcze bardzo młody, niedoświadczony, a zadanie przed nim wielkie – miał rządzić bardzo trudnym ludem. Prosił więc o serce pełne rozsądku potrzebnego do sądzenia tego ludu, do rozróżniania między dobrem a złem. Spodobała się Bogu ta prośba. Salomon nie postawił na pierwszym miejscu prywatnych, osobistych spraw. Mógł przecież prosić – jak zaznaczył sam Pan Bóg – o długie życie, o bogactwo albo o zgubę dla swoich wrogów. Prosił jednak o umiejętność rozstrzygania spraw sądowych i prośba jego została spełniona.

Dzisiaj Pan Bóg poprzez tekst święty każe się zastanowić, o co my właściwie Go prosimy. On pragnie, byśmy Go prosili. Chce także, byśmy prosili o to, co On nam chce dać. Jest to kluczowy problem naszej modlitwy prośby. Pan chce, aby w prośbach do Niego zanoszonych była jakaś hierarchia, abyśmy naprawdę szukali tego, czego Bóg nam przede wszystkim chce dać. Nasze prośby nie powinny być lekko-myślne, ale poprzedzone głębokim namysłem, wręcz rozmyślaniem. Powinny być ściśle powiązane z poszukiwaniem Bożej woli. Dlatego właśnie modlitwy liturgiczne mają swoją strukturę, abyśmy nie zapominali o sprawach najważniejszych.

Modlitwa nasza – w świetle tego tekstu – jest tym lepsza, im więcej w niej zapominania o sobie, więcej myślenia o drugich. Ktoś może powiedzieć: „Przecież mamy także swoje osobiste sprawy, osobiste potrzeby. Czy nie powinniśmy przede wszystkim modlić się w tych sprawach?” Z dzisiejszego pierwszego czytania wynika, że niekoniecznie. Gdy prosimy o to, co najważniejsze, Bóg spełnia także nasze mniej istotne życzenia. Spełni nawet to, o co Go wcale nie prosiliśmy – dokładnie jak w przypadku Salomona. „I choć nie prosiłeś – powiedział Bóg do niego – daję ci ponadto bogactwo i sławę, tak iż za twoich dni podobnego tobie nie będzie wśród królów”. Chrystus Pan jasno i dobitnie podkreślał: „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a wszystko inne będzie wam przydane”. To co w życiu stawiamy na pierwszym miejscu, to także dochodzi do głosu w modlitwie. Warto więc przyjrzeć się swojemu życiu, temu, co w nim rzeczywiście znajduje się na pierwszym miejscu.

Drugi problem, który Jezus stawia przed nami, to sprawa wypoczynku i samotności (por. Mk 6,3-34). Aby pracować skutecznie musi być czas na wypoczynek i refleksję, aby się nie zgubić, aby nie zatracić hierarchii wartości. Widzimy to na przykładzie apostołów, którzy po swojej pracy zbierają się u Jezusa i opowiadają mu

o wszystkim, co działo się. Może się nawet chwalili, jak to było u nich niekiedy w zwyczaju. Może wyrywali się zaraz do dalszej pracy. A Jezus odpowiedział im na to: „Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco”. Wiedział, że mieli tylu potrzebujących, że nawet na jedzenie brakowało im czasu. Odpłynęli na miejsce osobne, lecz ich zauważono i zmuszono, aby znowu przerwali odpoczynek. Co to znaczy? To znaczy, że czas na odpoczynek trzeba niekiedy wydzierać, trzeba nawet ten czas realizować ukradkiem, aby był on skuteczną dla nas pomocą. Inaczej może się załamać nasza najlepsza praca. Potrzeba czasu na to, co warunkuje naszą pracę dla Boga.

Dlatego w przeddzień niedzieli, która jest dniem modlitwy, ale także i odpoczynku, jesteśmy wezwani do refleksji nad przeżywaniem tego świętego dnia. „Powiedz mi jak się modlisz, a powiem ci, ile warta jest twoja praca. Ale powiedz mi też, jak wypoczywasz, a powiem ci jak pracujesz” – mówią prakseolodzy. Byli tacy święci, którzy mówili: „Odpocznijmy w niebie”. Nie oszczędzali się, ale wiedzieli też, co jest warunkiem koniecznym w pracy dla Boga. „Idźcie, odpocznijcie nieco”.

Wskazań, które są zawarte zarówno w pierwszym czytaniu, dotyczące naszej modlitwy, jak i te zawarte w czytanej dzisiaj fragmencie Ewangelii, dotyczące naszego odpoczynku, naszego nabrania oddechu – mogą odnosić się także do wszystkich spotkań o takich jak dni skupienia, rekolekcji - do wszystkich wspólnych dni wytchnienia i rekreacji.

Módlmy się w czasie tej Mszy Świętej, aby słowo Boże było światłem i siłą w naszej życiowej praktyce, która prowadzi nas do Boga.

ks. Roman Forycki SAC  
homilia, Warszawa, 8.02.1992 r.  
spotkanie animatorów Ruchu „Maitri”  
tekst nieautoryzowany

## KRYTERIA EKLEZJALNOŚCI RUCHÓW I STOWARZYSZEŃ KATOLICKICH

Aby ruchy, stowarzyszenia mogły być nazwane kościelnymi i były uprzywilejowanymi, wzorcowymi miejscami współpracy duchownych i świeckich, trzeba, aby spełniały pewne warunki. Mówi o nich posynodalna adhortacja apostolska papieża Jana Pawła II *Christifideles laici*, na które zwracają uwagę teologowie zajmujący się teologią ruchów.

1. Pierwszym podstawowym warunkiem kościelności ruchu jest akcentowanie dążenia do świętości jako podstawowego obowiązku członków ruchu. Tam, gdzie świętość członków ruchu traktuje się jako sprawę drugorzędną, nie można mówić o ruchu kościelnym. Mogą to być ruchy więcej lub mniej społeczne, polityczne, gospodarcze itp., ale nie kościelne, nawet, gdyby w nich uczestniczyli katolicy.

2. Drugim warunkiem jest troska o realizację misji Kościoła, troska o wypełnienie powołania w Kościele przez wszystkich jego członków. Z tym wiąże się troska o powołania, tak świeckie, jak duchowne. Gdy ruch o to się nie troszczy, nie jest ruchem kościelnym.

3. Ogromnie ważnym kryterium kościelności ruchu jest komunია, czyli jedność i łączność z całym Kościołem. Jest to przede wszystkim otwarcie się na naukę Urzędu Nauczycielskiego Kościoła i jego wskazania, zwłaszcza papieża i biskupa, i stosowanie się do ich zaleceń, jak również współpraca z inicjatywami Kościoła wyrażająca się też w otwarciu na współpracę z innymi zrzeszeniami świeckich. Brak tej komunii, zamknięcie się w sobie, wszelkiego rodzaju sekciarstwo dyskwalifikuje ruch jako kościelny.

4. Znakiem rozpoznawczym ruchu kościelnego jest też posługiwanie się przez niego środkami typowo kościelnymi, takimi jak modlitwa, życie sakramentalne, asceza. Negowanie, czy jakiegokolwiek pomniejszanie znaczenia tych środków przekreśla kościelność danego ruchu.

5. Do znaków rozpoznawczych kościelności ruchu należą też:

- a) prowadzenie przez jego członków głębszego życia wewnętrznego
- b) żywsze uczestniczenie w życiu Kościoła
- c) podejmowanie nowych inicjatyw apostolskich
- d) rozwijanie i upowszechnianie określonego charyzmatu
- e) wzorcowa współpraca duchownych i świeckich
- f) otwieranie się na wszystkich członków Ludu Bożego.

ks. Roman Forycki SAC  
tekst autoryzowany

## ŚWIECKOŚĆ I JEJ PODWÓJNY ASPEKT

Termin *świeckość* ma dwa aspekty: negatywny i pozytywny, i to powinno być zawsze w naszej świadomości. Z jednej strony uciekamy od *świeckości*, a z drugiej strony mówi się dzisiaj o tym, że *świeckość* jest dowartościowana nawet w Kościele. Awans laikatu w Kościele, dowartościowanie sfery doczesności uważane są za wielką zdobycz czasów współczesnych. Powstają zatem uzasadnione pytania: czy świat i Kościół idą ku lepszemu idąc ku *świeckości*, czy też ku gorszemu? Jak to jest ze *świeckością*: czy jej wydźwięk jest zasadniczo negatywny czy też pozytywny? Na ile możemy się jej poddać? Na ile powinniśmy się poddać, a na ile powinniśmy z nią walczyć idąc czasem pod prąd w sposób zdecydowany i bezkompromisowy?

### Negatywny sens *świeckości* w Piśmie Świętym

W Piśmie Świętym termin *świat*, *świeckie* czy *światowe* występuje bardzo często. Nie możemy powiedzieć, aby zawsze był używany w jednym i tym samym znaczeniu. Święty Jan w swojej Ewangelii używa tego terminu około 70 razy, a w swoim pierwszym liście aż 20 razy. Jedno z najbardziej akcentowanych znaczeń tego terminu to znaczenie negatywne. Świat uważany jest jako źródło pożądliwości ciała, pożądliwości oczu i pychy tego życia. Święty Jan pisze: „Wszystko bowiem, co jest na świecie, a więc: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia nie pochodzi od Ojca, lecz od światła” (1 J 2,16). Świat według św. Jana jest źródłem tylko zewnętrznego pokoju i zewnętrznej radości, ale nie może być źródłem radości wewnętrznej i wewnętrznego pokoju: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daję świat, Ja wam daję” (J 14,27) albo „Wy będziecie płakać i zawodzić, a świat się będzie wesołił. Wy będziecie się smucić, ale smutek wasz zamieni się w radość” (J 16,20).

Świat w ujęciu negatywnym jest rzeczywistością, będącą w mocy Złego: „Wiemy, że jesteśmy z Boga, cały zaś świat leży w mocy Złego” (1 J 5,19). Sąd nad światem polega na wyrzuceniu władcy tego świata: „Teraz odbywa się sąd nad tym światem. Teraz władca tego świata zostanie precz wyrzucony.” Wyrzucanie złych duchów wchodzi w istotę misji Chrystusa. „Władca tego świata został osądzony” - mówi Jezus (J 16,11). Zwycięstwo Chrystusa nad światem polega na uwolnieniu świata spod mocy złego: „Jam zwyciężył świat” (J 17,33). Przykładem takiego zwycięstwa jest życie Chrystusa. Świat w sensie negatywnym, jest też synonimem ludzi, którzy nie znają Boga i sprzeciwiają się Mu. Dotyczy to ludzi, którym Bóg się nie objawia: „Panie, cóż się stało, że nam się masz objawić, a nie światu” (J 14,22). A także ludzi, którzy Boga przyjąć nie mogą, bo Go nie widzą i nie znają: „Świat Ciebie nie poznał” (J 17,25) - mówi Jezus w swojej modlitwie arcykapłańskiej.

Świat jest wreszcie synonimem nienawiści do tych, którzy postępują zgodnie z Ewangelią. Przede wszystkim znienawidzony przez ten świat jest Chrystus, żywe wcielenie Ewangelii: „Was świat nie może nienawidzić, ale Mnie nienawidzi, bo Ja o nim świadczę, że złe są jego uczynki” (J 7,7). Znienawidzeni są przez ten świat Jego uczniowie w miarę jak naśladują Chrystusa: „Jeżeli was świat nienawidzi, wiedzcie,

że Mnie pierwzej znieawidził. Gdybyście byli ze świata, świat by was kochał jako swoją własność. Ale ponieważ nie jesteście ze świata, bo Ja was wybrałem sobie ze świata, dlatego świat was nienawidzi” ( J 15,18-19). Świat jest więc synonimem nienawiści do ludzi Ewangelii: „Nie dziwcie się bracia, jeśli świat was nienawidzi” (1 J 3,13). Nie powinniśmy być więc zdziwieni tym, że nas prześladują, to jest rzeczą normalną. Świat sprzeciwia się Ewangelii: „Nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie! Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca” (1 J 2,15).

### Pozytywne pojęcie świata w Piśmie Świętym

W Piśmie św. istnieje również pozytywne pojęcie świata. Do tego pojęcia nawiązał Sobór Watykański II ukazując świat jako umiłowany przez Boga: Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” ( J 3,16). Świat umiłowany przez Boga jest przez Niego zbawiany: „Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony” ( J 3,17). Świat ten jest nieustannie oświecany przez Boga: „Jak długo jestem na świecie jestem, jestem światłością świata” ( J 9,5). Jest też obdarzany przez Niego życiem. Chrystus jest chlebem z nieba, który życie daje światu. Jest to świat, którego grzech zostaje zgładzony przez Boga poprzez Jego ofiarę z życia: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata” ( J 1,29). To świat, do którego został posłany nie tylko Chrystus, ale Jego uczniowie: „Jak Ty Mnie posłałeś na świat, tak i Ja ich na świat posłałem” ( J 17,18); „Nie proszę, abys ich zabrał ze świata, ale byś ich ustrzegł od złego” ( J 17,15). Jest to świat powstały na Słowo Boga: „Na świecie było [Słowo], a świat stał się przez Nie” ( J 1,10).

Jak widać w Piśmie Świętym mamy bardzo dużo tekstów, które zawierają pozytywne rozumienie i pozytywny stosunek do świata. Ta podwójna wizja świata jako źródła zła i dzieła Złego oraz przedmiotu Bożej miłości na pierwszy rzut oka kłóci się ze sobą. Jednak gdy bliżej się przyjrzymy, widać wyraźnie, że świat widziany negatywnie to świat w jego aktualnej sytuacji, z którą chrześcijanin nie może się pogodzić, zaś świat widziany pozytywnie to świat, ku któremu zmierza działanie chrześcijanina, działanie Chrystusa. Jest to świat będący przedmiotem Jego zbawczej doskonałej działalności. Teksty Pisma Świętego ukazują świat właśnie we wspomnianym podwójnym aspekcie. Z jednej strony świat, którego mądrość jest głupstwem, opanywany przez bezbożność, będący we władzy szatana (por. 1 Kor 1, 18-21). Z drugiej zaś strony Pismo św. ukazuje świat stworzony przez Boga, świat ludzi stworzonych na obraz i podobieństwo Boże, świat, który jest miejscem Jego obecności, po którym Bóg się przechadza jak w rajskim ogrodzie (por. Rdz 1, 27. 3,8 ). Jest to świat, na którym Bóg zasiada do stołu z Abrahamem (Rdz 18,1), ukazuje się w krzaku ognistym (Wj 3,2-4). To świat, który będąc doczesnością ma prowadzić do wieczności: „Przemija postać tego świata” (1 Kor 7,31). Ten świat jest więc koniecznym przejściem do innego świata. Jest jakby kładką, po której trzeba przejść. To świat naszego pielgrzymowania, oczekiwania na przyjście Pana. Po prostu świat, który jest darem Boga dla człowieka: „wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusa a Chrystus - Boga” (1 Kor 3,23 ).

W kontekście tych tekstów Pisma Świętego Sobór Watykański II mógł spojrzeć na świat jako na rzeczywistość zawierającą w sobie nie tylko elementy negatywne, ale i pozytywne: jako na świat stworzony przez Boga. Z miłości Stwórcy powołany do bytu. Świat ludzi, świat ludzkich wysiłków - klęsk i zwycięstw, ludzkiej kultury i cywilizacji, techniki. Także świat ludzi buntujących się przeciw Bogu, pozostających poza Kościołem. Ale też świat jako teren, na którym Kościół spełnia swoją misję. To konkretna rzeczywistość wpleciona w czas, którą Kościół stara się poznawać i rozumieć. Świat idący w kierunku dobrym i złym. Dzisiejszy świat, jak mówi Sobór Watykański II, okazuje się zarazem mocny i słaby, zdolny do najgorszego i najlepszego. Świat, to po prostu środowisko życia chrześcijan. W tym sensie obecni w świecie chrześcijanie wezwani są do tego, aby nadać światu odpowiedni kierunek. Aby zawrócić go ze złego kierunku, a skierować ku dobremu, by chwalił Boga. Świat chrześcijanina nie jest idealnym światem stworzonym przez nasze nadzieje - szczęśliwym, ekonomicznie uległym Ewangelii, ale światem, w którym żyjemy z jego wielkością i małością. I taki świat kochamy.

Pozostaje jeszcze zasadnicza sprawa: czy można kochać świat? Na to pytanie można odpowiedzieć jedynie wtedy, gdy patrzymy na świat w tym podwójnym aspekcie. Światem w jego aspekcie zła można być zachwyconym, zauroczonym, ale tego świata nie można kochać. Można kochać dobro, które może się zrodzić w świecie. Dlatego obecność w świecie nie może być tylko odwróceniem się od świata, ale może i powinna być także zwróceniem się ku niemu. Może być także miłością. Do tego upoważnia nas tekst Ewangelii: „Bóg tak umiłował świat” (J 3,16). Chrześcijanie żyjący w świecie powinni określić w sobie kształt tej miłości. Jeżeli miłość ta kieruje się ku najbiedniejszym z biednych, to jest to miłość świata w takim sensie w jakim Chrystus kochał świat. Ona może być na różne sposoby konkretyzowana. Chrystus nie przyszedł do sprawiedliwych, przyszedł do najbiedniejszych, do grzeszników. Tak zresztą określa swoją misję. Chrystus nie kocha zła, ale kocha grzeszników. Kochał tych, w których jest zło, aby z nich to zło wyrzucić. Naszą misją jest wejść w misję Jezusa i wyrzucić z tego świata zło.

ks. Roman Forycki SAC  
tekst nieautoryzowany

## ZACZYNAMY OD POCZĄTKU

Drodzy Przyjaciele!

Kościół u progu Jubileuszu Odkupienia podejmuje wiele cennych inicjatyw mających za cel wewnętrzne odnowienie jego członków. Przygotowanie do tego świętego czasu rozpoczął Ojciec Święty praktycznie od swojego inauguracyjnego przemówienia. Przez cały czas Jego posługiwania słyszymy pytania dotyczące sposobu i jakości przeżywania chrześcijaństwa. Wiemy, że pytania te są potrzebne, a odpowiedzi mają ogromną siłę nośną i owocują wieloma nawróceniami, jak również pogłębionym sposobem przeżywania wiary u wielu chrześcijan.

Nadszedł i dla nas, jako wspólnoty Ruchu, czas nagłący. Po spotkaniach z Ojcem Świętym nie możemy być niepojednani, a przynajmniej bez woli jego zapoczątkowania. Rok Jubileuszowy w głównej mierze będzie spotykaniem się przy stole Eucharystycznym. „W sakramencie Eucharystii Zbawiciel, który dwadzieścia wieków temu przyjął ciało w łonie Maryi, nadal ofiarowuje się ludzkości jako źródło Boskiego życia” (TMA 55). Jedność przy tym stole i siła Boskiego życia zawsze dla nas były sprawą podstawową. Rekolekcyjny *stopień eucharystyczny* był jednym z pierwszych i trudno nawet opisać głębię oraz siłę przeżyć, które dla wielu pozostaną na zawsze eucharystycznie inspirujące.

Przy okazji przygotowań do Jubileuszu nie może nam zabraknąć pytań o Ruch. Czas jest tym bardziej przynaglający, że wiele wspólnot świętuje swoje jubileusze, a cały Ruch będzie w przyszłym roku wspominał 25 - lecie swoich początków. Trzeba wskazać jeszcze na jeden fakt. Kiedy Ruch się zawiązywał nie było jeszcze wyraźnych dokumentów opisujących tę nową formę przeżywania chrześcijaństwa. Po VII Zwyczajnym Synodzie Biskupów w roku 1987 Papież wydał adhortację apostolską *Christifideles laici*, w której określono formy i kryteria zrzeszeń laikatu. Dodatkowe źródło, to dokumenty Światowego Kongresu Ruchów Kościelnych, który odbył się w Rzymie z końcem maja ubiegłego roku. Pytań, nawet trudnych, nie możemy się bać, tym bardziej, że postawienie ich przed laty pod naszym adresem, zakończyło się uspakajającym i zachęcającym zarazem życzeniem księdza prymasa: „niech Ruch się rozwija”.

### Pytania o przeszłość

„Gdy zatem zbliża się ku końcowi drugie tysiąclecie chrześcijaństwa, jest rzeczą słuszną, aby Kościół w sposób bardziej świadomy wziął na siebie ciężar grzechu swoich synów, pamiętając o wszystkich tych sytuacjach z przeszłości, w których oddalili się od ducha Chrystusa i od Jego Ewangelii i zamiast dać świadectwo życia inspirowanego wartościami wiary, ukazali światu przykłady myślenia i działania, będące w istocie źródłem antyświadectwa i zgorzenia” (TMA 33) - te słowa papieskiego listu pod adresem całego Kościoła muszą i nas skłonić do postawienia pytań o naszą przeszłość. Tym bardziej, że wiele już ich postawiono w Ruchu i ciągle krążą bez konkretnych odpowiedzi, wzbudzając atmosferę podejrzeń, nieufności i podziałów. Kościół "nie może przekroczyć progu nowego tysiąclecia, nie przynaglając swo-

ich synów do oczyszczenia się przez pokutę z błędów, niewierności, niekonsekwencji i zaniedbań. Uznanie słabości dnia wczorajszego to akt lojalności i odwagi, który pomaga nam umocnić naszą wiarę, pobudza czujność i gotowość do stawiania czoła dzisiejszym pokusom i trudnościom" (TMA 33). Jakikolwiek więc myślenie o dniu dzisiejszym i plany związane z przyszłością nie mogą się obejść bez obrachunku przeszłości i podjęcia pokuty za grzechy tamtego czasu. Do tego potrzeba odwagi! Członkom Ruchu nigdy jej nie brakowało w działalności na rzecz ubogich, ale zdaję sobie sprawę z tego, że osobista praca nad sobą i pokuta nie są łatwe i wymagają odwagi jeszcze większej.

Teoretyzowanie do niczego nie doprowadzi, spory w konkretnych tematach coraz częściej prowadzą do separacji i podziałów. Proponuję spojrzenie na przeszłość dwukierunkowo:

A. Osobisty rachunek sumienia ze stanu podjętej formacji, zaangażowania, ale również z zaniedbań, grzechów, nadużyć, które zaowocowałyby podjęciem osobistej pokuty, osobistego pojednania z osobami, które skrzywdziliśmy oraz dziełem naprawy. Kryterium niech pozostanie własne sumienie, żywa wiara, poczucie osobistej odpowiedzialności przed Bogiem, Kościołem i wspólnotą;

B. Podjęcie w Ruchu pytania o sposób jego tworzenia (od samego początku), prowadzenia i funkcjonowania w świetle nauki Kościoła. Proponuję jako źródło wypowiedzi Jana Pawła II na Światowym Spotkaniu Ruchów Kościelnych oraz *Christifideles laici*. Padają tam pytania o ruch jako konkretną rzeczywistość kościelną, o program kształtowania wiary i chrześcijańskiego świadectwa, o metody wychowawcze oparte na określonym charyzmacie. Pytania dotyczyć będą także charyzmatu, który nie wzbogaca depositum fidei, „ale stanowi niezwykle skuteczną pomoc, porywające i przekonujące wezwanie, by przeżywać doświadczenie chrześcijańskie w pełni, w sposób rozumny i twórczy. [...] Jawi się jako droga wiodąca do głębszego poznania Chrystusa i pełniejszego oddania Mu samego siebie, a zarazem do głębszego zakorzenienia się w komunii całego chrześcijańskiego ludu" (Jan Paweł II, *Przesłanie do uczestników Światowego Kongresu Ruchów Kościelnych*, p. 4).

Nie może też zabraknąć pytań o kościelny charakter naszego Ruchu, które wynikają z Adhortacji. Stawia ona na pierwszym miejscu troskę o osobistą świętość, a każdy ruch widzi jako narzędzie świętości. Kładzie nacisk na odpowiedzialność w wyznawaniu wiary katolickiej, wyrażającą się w tym, że przyjęcie prawdy o Chrystusie, Kościele i człowieku odbywa się zgodnie z autentyczną interpretacją Nauczycielskiego Urzędu Kościoła, a ruch winien być miejscem głoszenia wiary, przybliżania do niej i wychowania w niej w pełnej jej treści. Postuluje świadectwo trwałej i pełnej komunii szczególnie poprzez synowskie oddanie papieżowi i biskupowi. Pyta o udział w ewangelizacji i uświęcaniu ludzi oraz urabianiu na modłę chrześcijańską ich sumienia, by w ten sposób przepoić duchem ewangelicznym różne środowiska. I wreszcie na końcu stawia zaangażowaną obecność w ludzkiej społeczności, którą widzi jako służbę na rzecz pełnej godności człowieka (por. ChL 30). Działanie nie może wyprzedzać formacji do świętości albo widzieć ją gdzieś na końcu. Działanie nie może też być pierwszym motywem tworzenia wspólnot. Kościół i każ-



da jego częśćka jest czymś więcej. Przeżycie Kościoła w całej jego głębi rodzi dopiero misję, heroiczne apostołstwo. Wystarczy przypomnieć sobie kroki jakie stawiała Matka Teresa.

A musimy także postawić pytania dotyczące niedokończonych zadań, przedsięwzięć (znanych często tylko samym w nie zaangażowanym), które się nie sprawdziły, tym bardziej, że za nimi stoją osoby, które związały z nimi całe swoje życie. Zostało po nich często tylko gorzkie wspomnienie...

Już choćby te skrótowo postawione pytania są wystarczającym impulsem do podjęcia dzieła uporządkowania po chrześcijańsku przeszłości. Milczenie niczego nie rozwiąże, wręcz przeciwnie pozostawi u wielu poczucie zawodu. Nie jest też rozwiązaniem „gruba kreska”, której niedobre konsekwencje na scenie politycznej możemy oglądać do dziś. Chrześcijański rachunek sumienia, zdrowa pokuta ma natomiast moc uzdrawiającą. Myślę, że temu gronu nie trzeba tego tłumaczyć.

#### Pytania o stan obecny

I takie pytania trzeba nam dzisiaj stawiać. A rozpocząć trzeba od takiego: czy w ogóle Ruch jako taki istnieje? Ustały bowiem wszelkie struktury organizacyjne i reprezentacyjne... Całe szczęście, że wciąż jeszcze dla wielu zasadą trwania jest poczucie odpowiedzialności i siła zaangażowania, tak mocno formowane przez ostatnie lata w niektórych ośrodkach. Ale trzeba pytać: kto prowadzi Ruch? Kto go ma zwoływać? Kto za co i przed kim jest odpowiedzialny? Jak wygląda realizacja zadań postawionych jako konieczne na Rok Jubileuszowy, np. zawierzenie Ruchu Matce Bożej, pojednanie – temat, którego wielu się boi, czy nie wie jak do niego podejść? Bez pojednania nie ma co marzyć o wspólnym budowaniu przyszłości. Uczestnictwo w Ruchu i rozmowy (bardzo szczere z wieloma osobami) przekonują mnie o tym. Pojednania nie da się nakazać, trzeba do niego dorosnąć. A rozpoczyna się je od rozpoznania i uznania własnych win oraz podjęcia odpowiedzialnego dzieła pojednawczego z bliźnim. Czas zawsze w tym wypadku nagli: „Pogódź się ze swoim przeciwnikiem szybko, dopóki jesteś w drodze...” (Mt 5,25). Droga - ruch; czyż trzeba jeszcze bardziej aktualizować? Ale i druga strona musi być pojednawczo otwarta: „«Ile razy mam przebaczyć... Czy aż siedem razy?» Jezus odrzekł: «Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy»”. I wskazuje Jezus kres pojednania – „przebaczenie z serca swemu bratu” (Mt 18,21-35). Trzeba wypatrywać siebie po bratersku, z gotowością zasiądnięcia do wspólnego stołu, który zastawia Ojciec (Łk 15,11-32). Nie ulega wątpliwości, że Ruch jest dziełem Opatrzności Bożej, a nie pomysłem jakiegoś wąskiego, wtajemniczonego grona osób (wtedy lepiej żeby się rozpadł!). Bóg Trój-Jedyny jest źródłem i dawcą jedności (nie jednolitości!). Wystarczy odrobina wiary i otwarte serce na Modlitwę Arcykapłańską Jezusa (por. J 17,20nn), żeby zobaczyć stół jedności i przy nim się spotkać.

#### Pytania o przyszłość

Chcę się tu odwołać do przemówienia Ojca Świętego skierowanego do przedstawicieli ruchów kościelnych 30.05.98 r.: „Dzisiaj otwiera się przed wami nowy etap: etap kościelnej dojrzałości. Nie znaczy to, że wszystkie problemy zostały rozwiązane.

Jest to raczej pewne wyzwanie. Droga, którą trzeba przejść. Kościół oczekuje od was «dojrzałych» owoców jedności i działania" (p. 6). Te słowa trzeba przyjąć bardzo poważnie jako rzeczywiście wezwanie skierowane bezpośrednio do nas. Mocniejszych słów nie można sobie już wyobrazić, a zlekceważenie ich będzie po prostu grzechem! Czas zachęt mamy już za sobą i znamy znikome ich owoce. Posłuchajmy jeszcze raz Ojca Świętego: „Odczuwamy pilną potrzebę skutecznego głoszenia wiary oraz solidnej i głębokiej formacji chrześcijańskiej. Jak bardzo potrzeba dziś dojrzałych chrześcijan, świadomych swojej tożsamości nadanej im przez chrzest, świadomych swojego powołania i misji w Kościele i w świecie! Jak potrzebne są żywe wspólnoty chrześcijańskie! Dlatego właśnie powstały ruchy i nowe wspólnoty kościelne: są one odpowiedzią, wzbudzoną przez Ducha Świętego, na to dramatyczne wyzwanie schyłku naszego tysiąclecia. To wy właśnie jesteście tą opatrnościową odpowiedzią. ...W waszych ruchach i wspólnotach nauczyliście się, że wiara nie jest abstrakcyjnym rozumowaniem ani mglistym uczuciem religijnym, ale nowym życiem w Chrystusie, wzbudzonym przez Ducha Świętego" (p. 7). Widzę w tych słowach bardzo konkretny plan wyzwań ku przyszłości. Stare adagium: *Ecclesia semper reformanda* wyraża najprościej przekonanie o konieczności zmian w Kościele, zmierzających do tego, by mógł w sposób jak najdoskonalszy pełnić swoją misję. Tym bardziej każda jego częśćka wezwana jest do tego, by być bliżej Jezusa Chrystusa i Jego Ewangelii. Tylko sekty nie są w stanie dokonywać pozytywnych przemian, bo idea jest tam ważniejsza niż Ewangelia i człowiek, a tego ostatniego się przemilcza lub eliminuje.

Trzeba nam więc odwagi, a także otwartości umysłów i serc, aby podjąć wyzwania przyszłości, a przede wszystkim być otwartymi na dialog. Patron naszego Ruchu - św. Franciszek niejednemu raz, widząc jak jego dorobek był niszczone, jak gasł pierwotny entuzjazm i zapał, potrafił stanąć przed wspólnotą i wołać: „Bracia! Zaczynamy od początku". A może tak po prostu trzeba nam popatrzeć w przyszłość? Może na ten trudny czas opatrnościowo patronuje nam duch franciszkowy?

Bardzo mi zawsze zależało na dobru Ruchu i tak jest do dziś. Apeluję o dobrą wolę, o rzetelne podjęcie tematu Ruchu, jego wczoraj, dziś i jutro, jako zadania! Proponuję na koniec szczerą rozmowę w grupach nad podanymi wyżej tematami, uporządkowanie spraw we własnym gronie, uczciwy dialog w ramach całego Ruchu. To wymaga otwartych umysłów i serc, dobrej woli, zdecydowania. Nie może zabraknąć po prostu wiary w Bożą Opatrzność i Jego miłosierdzie.

Szczęść Boże

Opole, 4 – 5 września 1999 r.  
tekst autoryzowany



## POSŁOWIE

Ruch „Maitri” w swojej historii miał duże szczęście do duszpasterzy. Poczynając od księdza Bronisława Bozowskiego, który można powiedzieć nadał Ruchowi wyjściowy kierunek. Pierwsze rekolekcje Ruchu przeprowadził ksiądz Jan Zieja u sióstr Urszulanek na Wiślanej w Warszawie.

Nie potrafię nawet wyliczyć duszpasterzy, którzy włożyli swój czas i pracę, a przede wszystkim dawali osobiste świadectwo wiary w poszczególnych wspólnotach. Dane mi było poznać tylko niektórych spośród nich.

Kilku kapłanów wpływało przez lata na to, co się działo w Ruchu jako całości. Był okres ojca Wita Urbanika, kapucyna, który nauczał nie tylko słowami, ale również surowym przestrzeganiem zasad życia swojego Założyciela. Niewątpliwie największą rolę odegrał jednak ksiądz Roman Forycki, pallotyn, którego niezwykła wiedza, osobisty takt i świętość życia pomogła uczestnikom Ruchu przetrwać okresy budowania oraz okresowego przez nich samych niszczenia Ruchu. W symbiozie z księdzem Romanem wiele czasu poświęcał nam ksiądz Hubert Sklorz, którego uważna obecność niejednokrotnie dawała Ruchowi impulsy pomagające w budowaniu i przetrwaniu.

Mam świadomość, że bez pomocy duchowej wielu duszpasterzy przeszkody zewnętrzne i wewnętrzne piętrzące się na naszej drodze nie pozwoliłyby nam funkcjonować przez tyle lat. Moje serce przepełnione jest wdzięcznością dla nich i dla Tego, który ich na naszej drodze postawił. Ufam, że nie wszystko zmarnowaliśmy.

Oddaję w ręce Przyjaciół z Ruchu drugą książeczkę wystąpień księdza Romana. Pomimo, że pochodzą z różnych czasów i miejsc, układają się w zwartą aktualną całość. Przebija z nich przede wszystkim jego głęboka wiara i zaufanie do Jezusa. Wyraźna jest też jego wielka troska i życzliwość do nas. Był to nasz wierny Przyjaciel. Nie było w tym nic z zauroczenia, tylko twarda przyjaźń w Chrystusie. Widział nasze braki i naszą nieudolność. Nie tracąc nadziei na nasze nawrócenie mówił nam prawdę prosto w oczy. Jego teksty są tutaj w sposób naturalny obramowane tekstami księdza Huberta, które spajają je w jedną całość. Niestety, tylko te teksty księdza Huberta dotarły do mnie w czasie kwerendy.

Żałuję też, że nie mam żadnego tekstu o. Wita. Szkoda również, że nie dotarł do mnie tekst o. Jana Stefanów, werbisty ze Spotkania Krajowego w Lublinie, kiedy do nas pierwszy raz mówił jako duszpasterz krajowy. Została mi z jego wystąpienia jedna myśl, że w pomaganiu innym można się zachować w różny sposób. Są różne stopnie zbliżania się do drugiego człowieka. A nam chodzi o ten jeden – najbliższy Jezusowi.

Dziękuję Weronice z Raciborza i Edycie z Białegostoku za dostarczenie większości zamieszczonych tu tekstów. Niestety, nie pamiętam, kto jeszcze mi je dostarczał – przepraszam. Informacja o autoryzacjach tekstów pochodzi od osób, które mi je dostarczyły. Dziękuję Andrzejowi z Warszawy za korektę tych tekstów.

Jacek z Warszawy